

Ingulstad Frid

Królowe Wikingów 01

Ellisiv

Kijów, wiosna roku 1043. Ellisiv, piękna i wykształcona córka księcia Jarosława, zostaje wydana za mąż za Haralda Sigurdssona. Zakochana w dzielnym wikingu, bez wahania wyjeżdża na północ. Jednak życie z Haraldem, człowiekiem ambitnym, okrutnym i hołdującym pogańskim obyczajom, przyniesie jej wiele łez.

Kijów, wiosna roku 1043

Ellisiv odłożyła książkę i podeszła do okna. Nie ma sensu skupiać się na studiowaniu greki, kiedy myśli krążą w zupełnie innych regionach.

Niebo stało nad miastem wysokie i czyste, wiosenne słońce odbijało się w wieży klasztoru i krzyżach na dachach kościołów. W dole na rzece ciasno, jeden przy drugim, stały statki. Na pokłady wnoszono towary, wprowadzano niewolników, wkrótce cała flotylla ruszy w dół Dniepru, w drogę do Konstantynopola.

Ale to nie handlowych statków wypatrywała Ellisiv... Całkiem inny okręt ją interesował, ten mieć będzie pewnie złoconą głowę smoka na dziobie.

Słyszała, jak jej brat Włodzimierz mówił, że Harald Sigurdsson jest w drodze do Kijowa. Na myśl o tym płomienne rumieńce wykwitwały na jej policzkach.

Od dnia kiedy dowiedziała się, że Harald już dziewięć lat temu prosił ojca o jej rękę, nie przestawała o nim myśleć.

- Dziewięć lat temu? - powtarzała zdumiona. - Przecież wtedy ja byłam zaledwie dziesięcioletnią dziewczynką!

Ojciec przytaknął skinieniem głowy, ale wyraz jego twarzy świadczył, że nie podobają mu się te całe oświadczenia.

- Toteż powiedziałem mu „nie”. Nawet jeśli pochodzi z wysokiego rodu i włada bronią lepiej niż większość wojów, to jeszcze nie wystarczy, by starać się o rękę ruskiej królowny!

- Chodzi mu pewnie o posag - wtrąciła cierpko Anastazja, siostra Ellisiv.

Ellisiv pamiętała urodziwego wikinga jeszcze z czasów, kiedy pierwszy raz przybył do Kijowa. Ona sama miała wtedy siedem lat, a było to w rok po tym, jak jego brat, święty Olaf, zginął w bitwie pod Stiklestad. Harald, ledwie piętnastoletni chłopak, także uczestniczył w tej bitwie, został ranny, ale zdołał się ukryć i po jakimś czasie uciec na wschód.

Od tamtej pory minęło dwanaście lat. Ellisiv widywała Haralda rzadko, zawsze jednak z wielkim zainteresowaniem słuchała, gdy ktoś o nim opowiadał. Matka, sama będąca córką szwedzkiego króla, Olafa Skautkonunga, nauczyła swoje dzieci języka nordyckiego i o Haraldzie mówiła z szacunkiem w głosie. Ellisiv miała wrażenie, że matka wyżej ceni jego odwagę i waleczność niż pokojowe usposobienie własnego męża. Wojowie na Rusi też byli dzielni, ale w żadnym razie nie mogli się równać z wikingami, żeglarzami z krajów nordyckich, tak przynajmniej wynikało z tego, co mówiła mama.

Ellisiv wodziła rozmarzonym wzrokiem po rozległych równinach poza murami miasta. Kiedy ostatnim razem Harald odwiedził Kijów, na jego widok Ellisiv przeniknął dreszcz. To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Włosy miał jasne niczym zboże w końcu lata, oczy niebieskie jak niebo we wrześniu. Jedna brew uniesiona nieco wyżej niż druga, co nadawało twarzy na wpół pytający, na wpół

ironiczny wyraz. Należał też do najwyższych mężczyzn, jakich przyszło jej spotkać, szeroki w barach, prosty jak strzała. Ale największe wrażenie robił na Ellisiv jego uśmiech. Uśmiech zdradzający poczucie humoru, ciekawość, radość życia, ale przede wszystkim pewność siebie. Harald zaliczał się do ludzi, którzy za rzecz oczywistą uznają, iż powinni dostać wszystko, czego pragną...

Gorące dreszcze przenikały Ellisiv, gdy o tym rozmyślała.

Przed paroma dniami jeden w Waregów w służbie jej ojca cytował pieśń, którą Harald ułożył ostatniej zimy. Nie był to utwór przeznaczony dla uszu młodej panny, ale Ellisiv stała za drzwiami i wszystko słyszała. A potem nagle zalała ją fala gorąca, przestała oddychać, gdy dotarła do niej prawda, że to przecież o niej, Ellisiv, jest w pieśni mowa:

Wzdłuż skalistych brzegów Sycylii
dumnie żeglowała łódź Waregów,
na pokładzie stali mężowie tak dzielni,
że wszystko im się należało.

Na pewno żaden niedorajda
na taką wyprawę się nie poważy,
ale narzeczona w Gardarike
i tak o mnie nie marzy.

Serce biło jej szybciej.

„Narzeczona w Gardarike"... Mieszkańcy krajów nordyckich Ruś nazywają Gardarike.

Czy to ją Harald miał na myśli, mówiąc o narzeczonej?

W takim razie dlaczego uważał, że ona o nim nie marzy? Czyżby jej ojca się obawiał...?

Pewnie nie ma się czemu dziwić. Wciąż przecież jest tak, że to ojcowie i bracia decydują o tym, za kogo wydać córkę lub siostrę. Niewiele kobiet ma w takiej sprawie coś do powiedzenia.

W takim razie jednak Harald nie zna jej, Ellisiv, Jelizawiey, córki wielkiego księcia Jarosława!

Ellisiv przygryzła dolną wargę, w jej brązowych oczach pojawił się wyraz uporu. Jeśli Harald Sigurdsson nadal zamierza się o nią starać, to ojciec powinien być przygotowany na walkę. Bo ona nigdy nie pogodzi się z ojcowską odmową! Harald jest jedynym mężczyzną, którego Ellisiv pragnie, jedynym, który sprawia, że krew w jej żyłach płynie szybciej, jedynym, który ją przekonuje, iż kobiety nie trzeba brać siłą.

Odwróciła się od okna i zaczęła niespokojnie chodzić tam i z powrotem po izdebce. Głowę wciąż miała pełną zasłyszanych pogłosek. To ludzkie gadanie budziło w niej i zazdrość, i obrzydzenie, ale też coś innego, słodkie mrowienie w dole brzucha i pożądanie tak wielkie, że zaczerwieniła się ze wstydu. . To się podobno przytrafiło ostatniej zimy, kiedy Harald był jeszcze hewdingiem na okręcie cesarzowej Zoe, władczyni Bizancjum. Chodzą słuchy, że cesarzowa mimo swoich sześćdziesięciu trzech lat bardzo lubi mężczyzn. I oto kiedyś jej wzrok padł na pięknego hovdinga z północy. Tymczasem na dworze znajdowała się młoda kuzynka cesarzowej, Maria, którą Harald najwyraźniej uważał za o wiele bardziej pociągającą. Poprosił o jej rękę, cesarzowa jednak odmówiła, bo chciała go zachować dla siebie. Kiedy sprawa się rozniosła i dotarła do uszu króla Greków, ten polecił swoim ludziom pojmać Haralda i uwięzić.

Ellisiv głęboko wciągnęła powietrze. Jak Harald

mógł się starać o rękę tej Marii, skoro tak wyraźnie dawał do zrozumienia, że pragnie Ellisiv? Kiedy bowiem wówczas, dziewięć lat temu, jej ojciec mu odmówił, bo młody wiking nie miał ani władzy, ani odpowiednich środków, by żenić się z królewną, Harald przysiągł, że wróci na Ruś jako człowiek bogaty. No i, spełnił przyrzeczenie. Przez wszystkie te lata przysyłał do Kijowa wielkie ilości złota zdobytego w łupieżczych wyprawach do Afryki.

Czyżby starał się o rękę Marii tylko tak, bez poważnych zamiarów, po to by przeżyć z nią krótkotrwałą przygodę...?

Tacy widocznie są wszyscy mężczyźni, a już zwłaszcza ci nieustraszeni wojownicy z krajów północnych. Ellisiv nasłuchiwała się o tym od najwcześniejszego dzieciństwa. Kiedy Harald wydostał się w końcu z więzienia, skierował swe kroki prosto do domu Marii, by wziąć ją siłą. Po kilku dniach odesłał pannę z powrotem na dwór cesarzowej.

Serce Ellisiv tłukło się jak szalone. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by wiedzieć, co w ciągu tych dni musiało się dziać na pokładzie jego okrętu. Jedyne, czego chętnie by się dowiedziała, to to, co Maria czuła i myślała o wszystkim. Czy była nim oczarowana, jak większość kobiet na widok równie urodziwego mężczyzny? Niewykluczone, że te dni na pokładzie jego okrętu nie były aż tak bolesne, pełne gniewu i upokorzenia, jak w podobnej sytuacji powinny.

Zazdrość znowu ścisnęła serce Ellisiv, by więc odpędzić od siebie nieprzyjemne myśli, zaczęła wspominać dzieje cudownej ucieczki Haralda z więzienia. Uratował go mianowicie własny brat, święty Olaf. Już w drodze na wieżę, gdzie Harald miał być przetrzy-

mywany, ukazał mu się święty brat i obiecał, że mu pomoże. Następnej nocy do więzienia przybyła pewna czcigodna kobieta i podstępem wyprowadziła Haraldą z wieży. Wyjaśniła, że kiedyś została uratowana przez świętego Olafa i teraz on przyszedł do niej we śnie, prosząc o udzielenie pomocy Haraldowi..

Ellisiv przystanąła pośrodku pokoju. To opowiadanie zrobiło na niej wielkie wrażenie. Słyszała już wcześniej o niewidomych, którzy odzyskali wzrok, i o sparaliżowanych, którzy wstali z łoża za sprawą cudownego wstawiennictwa świętego Olafa. W mieście Nidaros w Norwegii znajduje się, przy głównym ołtarzu tamtejszego kościoła, jego grób. Każdego roku do świątyni przybywają tłumy pielgrzymów, by modlić się przy relikwiach świętego króla.

Może więc Harald nie jest takim nieokrzesanym i prymitywnym poganinem, jak się wydaje jej ojcu? Ktoś, kto ma brata, do którego modlą się ludzie w wielu krajach? To przecież Olaf ochrzcił Norwegię. Niemożliwe, żeby nie wywarł żadnego wpływu na Haraldą. Ellisiv usiadła przy stole i próbowała skupić się znowu na greckich końcówkach. Nagle usłyszała na dworskim dziedzińcu jakieś hałasy i natychmiast podbiegła do okna. Przez bramę wkraczał właśnie liczny orszak wojowników w hełmach na głowach, z mieczami i tarczami w dłoniach.

Nie zastanawiając się ani chwili, Ellisiv wybiegła z pokoju, o mało nie połamala nóg na schodach i wpadła do izby kobiecej.

- Mamo! - krzyknęła zdyszana. - Czy widziałaś, ilu wojowników do nas przybyło?

Matka podniosła wzrok znad robótki.

- Spokojnie, moje dziecko. Nic nam nie grozi. To

po prostu Harald Sigurdsson wrócił ze swoimi ludźmi do Kijowa.

Ellisiv stała przy drzwiach z zaczerwienioną twarzą.

- Harald Sigurdsson? - zapytała. - To dlaczego nie widziałam jego okrętów na rzece?

Matka uśmiechnęła się z przekąsem.

- Aż tak dokładnie śledzisz ruch na Dnieprze? Ellisiv, zawstydzona, zagryzła wargi. Potem ukucnęła przy matce.

- Myślisz, że on zostanie u nas jakiś czas?

- Jestem tego pewna. W każdym razie spędzi tu najbliższą zimę. Będziesz miała dość okazji, by go dobrze poznać.

- To on nie zamierza podjąć służby u króla Greków?

- Nie. Mówi, że tęskni za północą i chce wrócić do ojczyzny, do dziedzictwa przodków.

Jak wiesz, teraz królem Norwegii i Danii jest Magnus, syn świętego Olafa. Podejrzewam, że Harald chce dochodzić swoich praw do korony...

Ellisiv przytaknęła. Choć kochała Magnusa i w latach, kiedy mieszkał tutaj, na Rusi, widziała w nim brata, wyczuwała, że uczynienie królem Magnusa musiało być dla Haralda wielkim, bolesnym ciosem. Z pewnością myślał, że to po niego przyjechali wtedy h0vdingowie, to jego powinni byli zabrać do Norwegii, jemu powierzyć królestwo.

- Myślisz, że mógłby nastawać na jego życie? Na życie własnego bratanka?

Matka zmarszczyła czoło.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że raczej będzie dążył do zawarcia jakiejś ugody. Ale, z drugiej strony, Harald jest żądny władzy i zaszczytów, podobnie jak Olaf. Poza tym on się nigdy nie pogodził z klęską pod

Stiklestad Sama byłam świadkiem, jak przysięgał, że pewnego dnia wróci do Norwegii i zostanie jej królem. W tej właśnie chwili prawda dotarła do Ellisiv. W marzeniach na jawie zawsze dotychczas widziała swoje przyszłe życie z Haraldem w Kijowie. Wyobrażała sobie, że Harald będzie nadal odbywał wikińskie wyprawy, może znowu zaciągnie się na służbę u cesarza, ale zawsze będzie tutaj wracał. Dla niej ten kraj o nazwie Norwegia, leżący gdzieś daleko na północy, łączył się jedynie z przeszłością Haralda.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała matka zaskoczona. - Wyglądasz, jakby cię coś przestraszyło!

- Nie, nic - bąknęła Ellisiv i odwróciła się. - Muszę wracać do moich książek, w przeciwnym razie jutro nauczyciel mnie zawstydzi. Musiała stąd wyjść, przemyśleć sprawy w samotności. Informacja o planach Haralda wyjazdu na północ spadła na nią jak grom z jasnego nieba. W swoim pokoju na wieży podeszła do okna i usiadła na szerokim parapecie. Błądziła spojrzeniem ponad miastem, rzeką i placami targowymi, ale nie widziała nic. Myśli krążyły wokół Haralda i decyzji, jaką podjął. Instynktownie wyczuwała, że on nigdy nie zmieni tego postanowienia, a już zwłaszcza z powodu kobiety, nawet żeby nie wiem jak bardzo pragnął się z nią ożenić. Jeśli rzeczywiście ponownie poprosi o jej rękę, to ona będzie, niestety, musiała podjąć bardzo trudną decyzję. Nie w tej sprawie, czy pragnie zostać jego żoną, ale czy godzi się opuścić swój ukochany Kijów, matkę i ojca, rodzeństwo, dwór książęcy oraz wszystko, co jest jej tak bardzo drogie. A czego już nigdy w życiu nie zobaczy.

Włodzimierz powiedział kiedyś, że mieszkańcy nordyckiej północy to barbarzyńcy. Wielu z nich

określa się mianem berserków, to wojownicy, którzy w walce są jak dzikie zwierzęta, pozbawieni wrażliwości na ból, nieludscy, a po zwycięstwie w ekstazie oddają cześć swemu pogańskiemu bogowi Odynowi. W kraju nie ma prawdziwych miast, a kościoły należą do rzadkości, znacznie więcej jest pogańskich kon-tyn, w których czci się stare bóstwa. Chociaż bowiem Olaf ochrzcił kraj, to w głębi serc ludzie pozostali poganami - przekonywał Włodzimierz. Paganie... Ellisiv zadrżała.

I podobno w tym ich kraju jest bardzo zimno. Są tam wysokie góry i głębokie doliny, zupełnie inaczej niż w jej ukochanej, równinnej ojczyźnie. Żeby dotrzeć do Norwegii, człowiek musi się przeprawić przez morze. Ellisiv wiele razy próbowała sobie wyobrazić, jak też morze wygląda, ale jej się to nie udało.

Usłyszała kroki na schodach, pospiesznie wróciła więc do stołu. Lepiej żeby ojciec czy Włodzimierz nie przyłapali jej na mitrężeniu czasu.

Ktoś zapukał, drzwi się otworzyły i w tym momencie Ellisiv przestała oddychać.

W progu stał on, wyższy i przystojniejszy, niż zapamiętała. Z radosnym uśmiechem na wargach.

Nie czekał na zaproszenie, po prostu wszedł i starannie zamknął za sobą drzwi. Serce Ellisiv biło tak głośno, że musiało to być słycać. Oszołomiona czekała przez chwilę, że przybyły podbiegnie do niej, porwie ją gwałtownie w ramiona i uniesie w górę, a potem niecierpliwie zacznie zrywać z niej ubranie. Tymczasem on podszedł wolno do okna i stanął plecami do światła. Jasne włosy mieniły się złotym blaskiem.

- Patrzcie, patrzcie - powiedział wesoło. - Ten mały, śliczny ptaszek wyrósł na wspaniałą kobietę!

Ellisiv nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Policzki jej płonęły.

- Dziewiętnaście lat, nieprawdaż? - mówił dalej żartobliwie.

Ellisiv ledwo była w stanie skinąć głową. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Nie miała nawet odwagi ogarnąć spojrzeniem jego wspaniałej postaci rysującej się na tle okna.

- Chyba mnie nie zapomniałaś? - usłyszała w najwyższym stopniu zaskoczona.

- Nie - wyszeptała.

On się roześmiał. Z dumą zwycięzcy. Z pewnością siebie!

Potem podszedł do niej. Do krzesła, na którym siedziała, ujął jej twarz w swoje ręce i uniósł ku sobie.

- Jesteś tak samo śliczna jak dawniej, tylko w inny sposób - błędził spojrzeniem po jej ciele. - Teraz jesteś śliczna jak dojrzała kobieta - dodał, cedząc słowa.

W tym momencie na schodach rozległy się kroki i Harald natychmiast ją puścił. W chwilę potem zapukano i przyjaciel Harald'a w ciągu tych wszystkich spędzonych na wschodzie lat, Islandczyk, Halldor Snorrason, uchylił drzwi.

- Ludzie pytają, co się z tobą stało - powiedział pospiesznie. Obrzucił Ellisiv przelotnym spojrzeniem i lekko skłonił głowę na powitanie. Wkrótce potem Harald opuścił pokój na wieży.

Ellisiv wciąż siedziała z tłukącym się w piersi sercem. Co by się stało, gdyby Halldor nie przyszedł...? Zasłoniła usta ręką i jęknęła.

- Jestem zakochana w Haraldzie! - wyszeptała sama do siebie tak cicho, jakby się bała, że ściany mają uszy.

2

Harald siedział ze swymi przyjaciółmi, Halldorem i Ulvem, w jednej z karczem Kijowa. Na palenisku trzaskał ogień, na dworze było zimno, zaciął uporczywy deszcz. Izbę wypełniały chmury gęstego dymu. Ulv pił tego. Dopiero co wrócił z placu targowego w górze Dniepru, gdzie zatrzymywali się przybysze i kupcy z północy.

- Parę dni temu zmarł jeden z høvdingow i przyszedłem akurat na uroczystości pogrzebowe - relacjonował. - Okręt wyciągnięto na ląd i Anioł Śmierci przyodziewał właśnie zmarłego w jedwab, złoto i sobolowe futra. Niewolnica, która miała mu towarzyszyć do Krainy Zmarłych, krążyła wśród zebranych, mocno już pijana, i śpiewała, jakby się cieszyła na to czekające ją szczęście.

- Co książę Jarosław na to, że przybysze z krajów nordyckich nadal odprawiają swoje pogańskie obrzędy? - zapytał Halldor.

- Chyba nic o tym nie wie - odparł Ulv.

- Nie tak znowu dawno temu ludzie w tym kraju zostali ochrzczeni - wtrącił Harald sucho.

- Ojciec Jarosława, Włodzimierz, sam z zapalem składał pogańskie ofiary i był niewiernym tyranem, dopóki nagle nie postanowił się ochrzcić, a potem już chrzczył swoich poddanych całymi gromadami.

- Czy to prawda, że on najpierw chciał zostać mahometaninem? - zapytał Halldor.

Harald wybuchnął śmiechem.

- Prawda. Był takim samym kobieciarzem jak ja i kusiła go możliwość posiadania wielu żon. - Ale zakaz picia wina musiał mu ten pomysł wybić z głowy - wtórował mu Halldor. - A co będzie z tobą, Haraldzie, kiedy pojmiesz za żonę córkę księcia Jarosława? Czy nadal będziesz mógł brać siłą piękne kobiety takie jak Maria i cieszyć się życiem na pokładzie swojego statku między jedną a drugą potyczką?

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Mając taką żonę jak Ellisiv, nie będę potrzebował żadnej Marii - powiedział Harald, kiedy śmiechy umilkły. - Czy widzieliście ją już po powrocie? Wyrosła na prawdziwą piękność. Oglądałem w swoim życiu wiele krain i wiele pięknych kobiet, ale żadna nie może się mierzyć z Jelizawietą Jarosławną.

- Dlaczego mówią do niej Ellisiv? - zapytał Halldor. - Nie brzmi to po słowiańsku.

- To pieszczotliwe imię nadane jej przez matkę, która, jak wiesz, pochodzi z rodu szwedzkich władców.

- A jak zamierzasz zdobyć zezwolenie księcia na to małżeństwo?

Harald uśmiechnął się przebiegle.

- Panna jest nie tylko urodziwa, ta młoda osoba ma też charakterek. A ja bardzo się jej podobam! Halldor przyglądał mu się uważnie. Zawsze bardzo zazdrościł Haraldowi powodzenia u kobiet i tej bezgranicznej pewności siebie.

- Żaden charakterek niewiele pomoże kobiecie w takich sprawach. A już zwłaszcza jeśli jest księżniczką. Każdy władca potrzebuje przecież sojuszników.

- Albo złota - wtrącił Harald złośliwie. Halldor roześmiał się.

- No tak, a ty zdołałeś się o nie postarać, trzeba ci przyznać.
- Bo widzisz, chodzi o to, by grabić w tej części świata, w której się ono akurat znajduje - rzekł Harald cierpko. - Pod tym względem Serklandia¹ jest miejscem najodpowiedniejszym.

- No i jeszcze o to, by je szmuglować przez zaufanych ludzi do właściwych osób - uzupełnił Halldor rozbawiony.

Harald uśmiechał się.

- Tak, myślę, że księżę Jarosław został pokonany. Chociaż od czasu do czasu zastanawiałem się, czy on by nie pragnął, żebym raczej zginął gdzieś na morzu lub na lądzie, wtedy mógłby zachować i złoto, i córkę.

Halldor skinął głową.

- Mnie też to przychodziło do głowy.

Harald na chwilę zmarszczył czoło, zaraz się jednak rozchmurzył i z wielką pewnością siebie rozsiadł się wygodnie na ławie.

- Nie zapominaj, że jestem bratem świętego Olafa. A zawsze się opłaca żyć w zgodzie ze świętym. Halldor znowu się roześmiał. Ulv zasnął nad swoim piwem.

- Akurat na tobie jego świętość nie zrobiła wielkiego wrażenia - westchnął w końcu Halldor. - Na mnie nie, ale na księciu Jarosławie, owszem - odparł Harald z pogardliwym uśmiechem. - Zostaniemy tu do następnej wiosny - dodał po chwili. - A potem weźmiemy kurs na północ. Do domu.

- Z córką księcia czy bez? - zachichotał Halldor.

- wikińska nazwa Afryki Północnej (przyp. tłum.).

- Założymy się? - rzucił Harald pewny siebie. Halldor machnął ręką.
 - Cofam pytanie. Ale dlaczego musimy czekać aż do następnej wiosny?
 - Bo potrzeba sporo czasu, żeby w kijowskiej rodzinie książęcej przygotować wesele.
 - Jak sobie poradzisz przez cały rok bez kobiety? Harald uśmiechnął się znowu przebiegle.
 - A kto powiedział, że będę musiał? Halldor spoważniał.
 - Nie uchodzi brać nałożnicy komuś, kto stara się o rękę jednej z córek księcia Jarosława.
 - Toteż wcale nie zamierzam tego robić. Przecież zgodnie z obyczajami nordyckimi mężczyzna ma prawo spędzać noce ze swoją narzeczoną.
 - Zgodnie z nordyckimi, może, ale nie z obyczajami chrześcijańskimi.
- Twarz Haraldą pociemniała. W głębi duszy wiedział, że Halldor ma rację. Zaraz jednak roześmiał się szeroko.
- Jakie znaczenie ma to, co myśli ojciec panny, jeśli ona sama jest całkiem innego zdania?
 - zapytał wesoło.

Halldor się jednak nie śmiał. O ile Harald nie zachowa ostrożności, to może zapomnieć i o książęcej córce, i o swoim majątku! Jeśli nawet Jarosław jest władcą słabym i pokojowo usposobionym, to u jego boku stoi bardzo silna kobieta. Nie na darmo królowa Ingegjerd jest córką szwedzkiego króla Olafa Skautkonunga! Wiedział jednak, że nie ma sensu przemawianie Haraldowi do rozumu, jeśli on już się na coś zdecydował.

Zamiast tego zapytał więc:

- Zamierzasz wrócić do domu, by się upomnieć o prawo do korony Norwegii, prawda?
Twarz Haralda znowu pociemniała.

- Tak - potwierdził krótko. - Chcę porozmawiać z Magnusem i zaproponować mu, byśmy się podzielili władzą.

- On się na to nigdy dobrowolnie nie zgodzi!

- Nawet jeśli otrzyma połowę mojego złota? - Harald wybuchnął śmiechem. - Za złoto można kupić wszystko, mój przyjacielu. Nawet tytuł królewski!

Halldor był jednak podejrzliwy.

- Mam nadzieję, że nie ukrywasz innych zamiarów, Haraldzie! Pamiętaj, że Magnus dorastał na kijowskim dworze właściwie jako syn księcia Jarosława! Ellisiv musi go traktować niemal jak brata.

Harald podniósł się z miejsca.

- Zrobiło się późno - powiedział. - Muszę być wyspany, kiedy pójdę prosić o rękę panny!
Następnego dnia znowu słońce rozbłysło w wieżach wszystkich kijowskich kościołów, pięknego soboru Sofijskiego i w Złotej Bramie. Na rzece zarzucało kotwice coraz więcej statków zatrzymujących się tu w drodze na południe, do Konstantynopola, wszystkie wyładowane towarami, niewolnikami, miodem i woskiem.

Harald w towarzystwie obu swoich najbardziej zaufanych towarzyszy jechał konno w stronę książęcego pałacu. Zatrzymali się na chwilę i obserwowali ożywiony ruch na rzece.

- Nigdy właściwie nie pojąłem do końca, dlaczego Grecy dawali nam takie fory - rzekł w pewnej chwili Halldor, obserwując statki na Dnieprze.

- Naprawdę nie wiesz? - zdziwił się Harald. - Z tym jest tak jak ze wszystkim na świecie. Jeśli nie potrafisz zabijać ludzi w walce, musisz ich sobie kupić. Kiedy wojownicy z krajów nordyckich przed wielu laty rabowali i plądrowali Miklagard², to w końcu cesarz obiecał, że będą przez sześć miesięcy od przybycia na teren cesarstwa otrzymywać tyle wina i chleba, ryb i owoców, ile im potrzeba. Mogą też kąpać się do woli w wykładanych marmurami miejskich łaźniach, kupować i sprzedawać, ile zechcą, nie płacąc cła. Kiedy zaś będą opuszczać miasto, mogą zabrać potrzebny prowiant, kotwice, żagle i liny. W zamian za to muszą obiecać, że nie będą więcej plądrować. Nic dziwnego, że po tym wszystkim wódz Normanów został nazwany Czarodziejem.

Ulv śmiał się, Halldor natomiast słuchał z powagą.

- No proszę, jak to można wszystko urządzić - rzekł w zamyśleniu. - Teraz handel kwitnie, a ścięte głowy już się nie toczą po ulicach cesarskiego miasta.

- Ale ja wolę prawdziwą walkę - odparł Harald sucho.

Harald zawczasu wysłał wiadomość, że przybędzie, został więc natychmiast przyjęty przez księcia Jarosława.

- Chyba wiem, co cię do mnie sprowadza - Jarosław od razu przystąpił do rzeczy. -

Dziewięć lat temu przychodziłeś pytać o to samo.

Harald skinął głową. Uśmiechał się, ale nie czuł wcale takiej pewności siebie, jakby chciał okazać. Jarosław bębnił palcami w blat stołu.

- wikińska nazwa Konstantynopola (przyp. dum.).

- Moją najstarszą córkę, Annę, zaręczyłem z królem Francji, Henrykiem - rzekł z wolna. - Anastazja zaś, jak wiesz, jest obiecana królowi Węgier.

Harald rozumiał, do czego ksiązę zmierza, i wiercił się niespokojnie. On nie posiada królewskiego tytułu, który mógłby przeciwstawić tamtym. Jeszcze nie...

Jarosław przyglądał się Haraldowi badawczo.

- Bardzo wysoko ceniłem twego brata, Olafa. Pokochałem też jego syna, Magnusa.

Wahał się przez chwilę, zanim zaczął mówić dalej.

- Dowiodłeś, że jesteś niezwykle utalentowanym wodzem, i ludzie wiele gadają o twoich wyprawach do Afryki, Serklandii, jak nazywają te okolice w twoim kraju. A także o wyprawach na Sycylię, Sikiloy, jak wy mówicie. Nigdy przedtem nie słyszałem, żeby ktoś zdołał zgromadzić tyle złota i kosztowności co ty!

Harald wyprostował się.

- Czy to prawda, że złupiłeś osiemdziesiąt miast afrykańskich? - zapytał Jarosław z błyskiem ciekawości w oczach.

Harald przytaknął.

- Więc jest pewnie prawdą i to, że zdobyłeś duże miasto na Sycylii z pomocą małych ptaszków, którym twoi ludzie przywiązali do nóżek drewniane wiórki, potem wiórki podpalili i wypuścili ptaszki, a one, oszalałe ze strachu, poleciały do swoich gniazd pod dachami miejskich domów? - Zgadza się - rzekł Harald z dumą. - Całe miasto stanęło w ognistej czapie, a jego mieszkańcy, którzy sobie przedtem ze mnie szydzili, przyszli na kolanach prosić o łaskę i zmiłowanie. Jarosław kiwał głową zamyślony.

- To świadczy o wielkiej pomysłowości.

Potem westchnął ciężko.

- Magnus był dla mnie jak syn - rzekł. - Czy to prawda, że zamierzasz wrócić do Norwegii, by domagać się od niego połowy królestwa?

Dla Haralda te słowa były jak cios w piersi. Nie pierwszy to raz Magnus stawał mu na drodze.

- Tak jest, pragnę równego podziału, ale w zamian chcę mu zaproponować połowę wszystkiego, co posiadam - odparł, starając się ukryć rozdrażnienie.

- A jeśli on odmówi? Harald zamrugął niespokojnie.

- Uważam, że tego nie robi.

- Chyba rozumiesz, że niechętnie ryzykuję narażenie na szkodę mego przybranego syna. Jeśli mam się zgodzić na twoją prośbę, oddać ci córkę za żonę, mogę to zrobić jedynie pod warunkiem, że obiecasz zostawić Magnusa w spokoju. Mój ojciec był tak samo wojowniczo usposobiony jak ty - ciągnął książkę Jarosław. - Podobnie jego ojciec. Ja jednak nigdy nie zostałem wielkim wodzem. Lepiej się czuję z książką w ręce niż z mieczem. Kiedy dziewięć lat temu prosiłeś o rękę mojej córki Jelizawiey, powiedziałem, że możesz tu wrócić, gdy będziesz miał do oferowania coś więcej niż tylko pochodzenie z wysokiego rodu. Jeśli idzie o ziemskie dobra i o złoto, to dokonałeś niewiarygodnie dużo. Pod tym względem nie potrzebuję się już niepokoić o jej przyszłość. Ale... to jest bardzo duże ale... Wszystko wskazuje na to, że gdy idzie o wyrzeczenie się wiary w pogańskie bóstwa, nie miałeś aż tyle woli...

Harald milczał. To przecież niemożliwe, Jarosław nie może oczekiwać, że Harald zacznie czcić jego Boga tylko po to, by otrzymać rękę książęcej córki!

Książę znowu westchnął. Nagle powiedział z naciskiem:

- Nie widzę innej rady jak to, że Jelizawieta powinna sama zdecydować.

Harald nie był w stanie ukryć zaskoczenia. Po tym, co usłyszał, był przygotowany na porażkę.

- Nie ciesz się zawczasu - rzekł Jarosław cierpko i po raz pierwszy się uśmiechnął. - Moja córka to osoba z charakterem. Jeśli czegoś nie chce, to nie chce.

Dopiero wychodząc z izby, kiedy książę nie mógł go już widzieć, Harald pozwolił sobie na zwycięski uśmiech. W końcu będzie mógł poślubić Jelizawietę! Nawet mu przez myśl nie przeszło, że Ellisiv mogłaby udzielić innej odpowiedzi poza twierdzącą.

W małej izdebce na wieży siedziała Ellisiv pogrążona w poważnej rozmowie z matką.

- Już dawno się domyśliłam, że jesteś w nim zakochana - mówiła Ingegjerd Olavsdotter. - I sama też nie widzę, za kogo innego mogłabyś zostać wydana. Nie, tylko Harald Sigurdsson. Brat świętego Olafa.

Milczała przez chwilę, a potem zaczęła ostrożnie:

- Czy opowiadałam ci już o mojej potajemnej miłości z młodych lat?

Ellisiv przytaknęła.

- Wiem, że pragnęłaś poślubić właśnie Olafa. Ingegjerd wpatrywała się w podłogę.

- My, kobiety wysokiego rodu, rzadko kiedy mamy możliwość wyboru, z kim chciałybyśmy spędzić życie. Musiałam podporządkować się woli ojca, tak jak wiele królewskich córek przede mną. Dzień, w którym opuszczałam Szwecję, wciąż jeszcze mam w pamięci jako najtrudniejszy dzień mego życia. Myśl, że

nigdy więcej nie zobaczę kraju, który tak kocham, była wprost nie do zniesienia. W dodatku wiedziałam bardzo niewiele, a właściwie nic o mężczyźnie, któremu zostałam przeznaczona. Najgorsza ze wszystkiego była jednak myśl o tym jedynym, którego nie mogłam mieć.

Ellisiv spoglądała na nią ze współczuciem. Pierwszy raz patrzyła na matkę jak na kobietę, a nie po prostu matkę czy wielką księżną kijowską.

- Teraz ty masz możliwość przeżycia tego, co mnie zostało odjęte - mówiła Ingegjerd. -

Odczuwam to tak, jakbym miała teraz, poprzez ciebie, przeżyć tamto utracone...

Dostaniesz mężczyznę, którego kochasz, pojedziesz do lasów i gór, dolin i fiordów mojej ukochanej północy. Spotkasz moich krewnych w Norwegii! Nie zapominaj, że sławna Sigrida Storrada była moją babką, matką mego ojca. Odwiedzisz miejsca, w których bywałam, spotkasz ludzi, których kochałam. Poprzez ciebie ponownie przeżyję dzieciństwo i młodość. - Ale... - westchnęła ciężko. - Droga, po której będziesz wędrować, nie jest pozbawiona cierni. Dla ciebie Norwegia będzie krajem tak samo obcym, jak Gardarike było dla mnie. A poza tym mieć będziesz pana i małżonka, który nie raz wystawi twoją cierpliwość, twoją godność i dumę na wielką próbę!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Elli-siv przestraszona.

Ingegjerd jeszcze raz westchnęła.

- Kiedy Harald przyjechał do nas jako siedemnastolatek, był łagodnym i pogodnym młodzieńcem mimo wszystko, co przeżył w bitwie pod Stiklestad i podczas ucieczki na wschód. Ale kiedy go zobaczy-

łam teraz, przeraził mnie jakiś ponury wyraz jego twarzy. Jest w nim coś szyderczego, zimnego, wyrachowanego. Myślę, że ten pościg za złotem dał mu się we znaki, zatrął jego duszę. Harald nie będzie przebierał w środkach, by zdobyć to, co zamierzył.

- A mimo to pragniesz widzieć w nim mego męża? -zdziwiła się Ellisiv.

Ingegjerd w zamyśleniu skinęła głową.

- Właśnie dlatego, że widziałam, iż nosi on w sobie również inne cechy, i dlatego, że mam nadzieję, iż twoja miłość znowu je obudzi w jego duszy. Uwielbiam wojowników i utalentowanych wodzów, ale dostrzegam też zagrożenie, jakie niesie żądza władzy i znaczenia. Przedtem Harald walczył, by zdobyć złoto, którego zażądał od niego twój ojciec. Teraz wojuje z czystego pragnienia krwi i sławy.

Ellisiv patrzyła na nią wstrząśnięta, więc Ingegjerd pospiesznie pogłaskała córkę po policzku.

- Ty potrafisz usunąć ów okrutny wyraz z jego oczu, możesz być jak leczniczy balsam dla jego wojowniczej duszy.

Matka umilkła na chwilę.

- A teraz najtrudniejsza sprawa. Harald należy do tego gatunku mężczyzn, którzy sądzą, że mogą mieć wszystko, ale kiedy dostaną, czego chcieli, nie jest to już dla nich takie ważne. Jeśli chcesz zachować jego uczucia, nie dopuścić do tego, by wziął sobie nałożnicę, to musisz się cenić! Za nic nie pozwolić, by myślał, że jesteś niczym grzeszny piesek, gotowa na każde jego gwizdnięcie. Mężczyźni tacy jak Harald Sigurdsson potrzebują wyzwania. Nie lubią tego, co przychodzi zbyt łatwo.

Po tych słowach pani Ingegjerd podniosła się

z miejsca i pełnym godności krokiem opuściła izdebkę na wieży.

Ellisiv siedziała sama, rozmyślając nad tym, co powiedziała matka. Zaczerwieniła się na myśl o swoim zachowaniu wtedy, kiedy Harald był tutaj po raz ostatni. Całą sobą pokazała, jak bardzo jest nim zajęta. Oczekiwała - i miała nadzieję, że tak się stanie -by Harald wziął ją w ramiona i zrobił z nią to, co mężczyźni robią ze swoimi kobietami.

3

Już następnego dnia zorganizowano spotkanie Ellisiv i Haralda. Olga, mamka Ellisiv, miała spełniać obowiązki przyzwoitki.

Była piękna wiosenna pogoda. Drzewa pokryły się już młodziutkimi liśćmi i stały jakby w delikatnych, żółtozielonych welonach, niebo wznosiło się nad miastem wysokie, błękitne, ptaki ćwierkały w słońcu.

Spotkali się w ogrodzie, gdzie uprawiano zioła. Olga usiadła bez słowa na ławce i zajęła się szyciem.

Na widok Haralda serce Ellisiv zabiło mocno. Był wyprostowany i pewny siebie jak zawsze, miał na sobie błękitny płaszcz, który znakomicie pasował do niebieskich oczu.

Rękojeść miecza połyskiwała złotem.

Uśmiech, który posłał Ellisiv, sprawił, że zalała ją fala gorąca, pomyślała jednak przy tym, że ta jego pewność co do tego, jaką odpowiedź otrzyma, jest po prostu bezwstydna. Wciąż miała w uszach słowa matki: „Harald należy do mężczyzn, którzy wierzą, że mogą dostać wszystko...” Odpowiedziała mu uśmiechem, ale próbowała ukryć, co czuje.

- Czy ona rozumie język nordycki? - zapytał Harald, wskazując mamkę.

Ellisiv potrząsnęła głową.

- Słyszała, jak mama rozmawia ze mną i rodzeństwem, ale nie sądzę, by znała wiele słów. Zaczęli wolno spacerować ogrodowymi drózkami.

Harald przygląda! się swojej towarzyszce.

- Właściwie to wszystko jest dosyć dziwne - powiedział. - Twój ojciec też ma w żyłach nordycką krew, jego żona jest Szwedką, na Rusi walczą wikińskie oddziały i to tutaj kierują się wszyscy szukający schronienia królowie z krajów nordyckich oraz ich synowie. Przynajmniej od czasów Olafa Tryggvasona, który spędził u was wiele czasu.

Ellisiv potakiwała z uśmiechem, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć.

- Tak, to rzeczywiście dziwne. Bo, o ile wiem, to podróż stąd do Norwegii trwa strasznie długo.

W tym samym momencie zapragnęła odgryźć sobie język. On pewnie pomyśli, że Ellisiv zastanawia się nad własną podróżą.

Harald jednak uśmiechnął się szeroko.

- Jest daleko, to prawda. Ale to piękna i pełna przygód wyprawa. Najpierw będziemy wiosłować po Dnieprze, jak długo się da, potem trzeba będzie wyciągnąć okręty na brzeg i przeprowić je spory kawałek lądem. I tak będziemy się posuwać, na zmianę rzekami i lądem, aż dotrzemy do Morza Wareskiego³.

Ellisiv zagryzała wargi. Było dokładnie tak, jak się obawiała.

- Jak wygląda morze? - zapytała, żeby skierować rozmowę na inny temat.

- Morze nie ma ani końca, ani początku. Zewsząd widzisz tylko wodę. I wiesz, że pod tobą znajduje się głębia. Nieskończona głębia.

³średniowieczu skandynawska nazwa Morza Bałtyckiego (przyp. tłum.).

- Jakie to musi być dziwne - rzekła ożywiona. - Ja dotychczas widziałam tylko rzekę.
Harald skinął głową.

- Od czasu do czasu zrywa się wiatr i wywołuje sztorm, a wtedy fale są ogromne. Polubisz morze. Ellisiv zaczerwieniła się.

- Dlaczego tak myślisz?

- Masz w sobie pragnienie przygód, ciekawość świata i życia. Widać to po twoich oczach. Serce Ellisiv zabiło mocniej. Co on jeszcze czyta w jej oczach...?

W końcu zebrała się na odwagę i oznajmiła pośpiesznie:

- Ja się jeszcze nie zdecydowałam. Zwrócił się ku niej zaskoczony.

- Dlaczego?

Jemu nawet, do głowy nie przyszło, że mogłabym do niego nie należeć, pomyślała, głośno zaś odparła:

- Jest tyle rzeczy, których jeszcze nie wiem.

- Jakich na przykład?

- Na przykład co to znaczy być królową Norwegii. Jak będę traktowana przez ludzi, jak wy tam żyjecie i czy to prawda, że w dalszym ciągu oddajecie cześć pogańskim bóstwom?

Roześmiał się serdecznie.

- I tym wszystkim kłopotujesz swoją piękną główkę? Czy nie wystarczy ci, że będziesz moją żoną, dzielącą ze mną stół i łóżko, rodzącą moje dzieci i towarzyszącą mi we wspaniałych, pełnych przygód podróżach? Wystarczy! krzychało w niej wszystko.

Wystarczy, więcej niż wystarczy, to jedyna rzecz, jakiej na świecie pragnę!

Odpowiedziała jednak z wymuszonym spokojem:

- Ja zostałam wychowana w chrześcijańskiej wierze, kocham książki, regularnie chodzę do kościoła na nabożeństwa, umiem czytać i pisać po grecku i prowadzę długie rozmowy z Hilarionem, kapłanem, którego mój ojciec ceni najwyżej, a także z przeorem Fieodosijem. Ty mała oszustko! skarcił ją wewnętrzny głos. Jedyne, o czym myślisz podczas każdej z tych rozmów, to żeby się jak najszybciej skończyła!

Harald wybuchnął śmiechem.

- Niezły wizerunek własnej osoby przedstawiasz! Świetnie, Ellisiv! Dobre wyobrażenie o sobie zawsze się w życiu przydaje!

Ellisiv zrobiła się czerwona ze wstydu. Więc Harald pojął z jej słów tyle, że ona się po prostu przechwała. Nie zrozumiał, a raczej nie chciał zrozumieć, że próbowała podkreślić, jakie są różnice między jej życiem a życiem jego współziomków i co z tego mogłoby wynikać dla jej przyszłości.

- Kim jest ów przeor Fieodosij? - zapytał Harald zaciekawiony.

- Kiedyś był mnichem. To on wspierał powstanie klasztoru eremitów. Teraz jest jego przeorem. - A co to jest klasztor eremicki? - pytał dalej Harald. Sprawiał wrażenie naprawdę zainteresowanego.

- Najpierw było kilku pustelników, z których każdy mieszkał samotnie w jamie wykopanej w ziemi w pobliżu Kijowa. Kiedy Fieodosij został przeorem, wyniósł klasztor ponad ziemię. Mama go podziwia. Dobrowolnie wybrał życie w ubóstwie, chodzi ubrany w gałgany, ale pomaga wszystkim ludziom w potrzebie. Jest przekonany, że Bóg zatroszczy się o dzień jutrzejszy, bez obawy więc oddaje biednym ostatnią skórę chleba, jaką mają w klasztorze.

Harald wybuchnął szyderczym śmiechem.

- I twoja matka uważa, że to właśnie godne jest podziwu? Ona, córka króla Szwedów, Olafa Skautkonunga?

Ellisiv urażona zacisnęła wargi.

- Mama to hojna, wspaniała kobieta. Ludzie tutaj, na Rusi, bardzo ją cenią, nadali jej swoje imię - Irina.

- Ja zawsze widziałem w niej kobietę obdarzoną silną wolą, bardzo dojrzałą - odparł Harald. - Postanowiła wyjść za mojego brata, Olafa, i za plecami własnego ojca, z pomocą jarla Ragnvalda, doprowadziła do zaręczyn. Że jej plany zostały pokrzyżowane, to już zupełnie inna sprawa. Kiedy musiała przystać na małżeństwo z twoim ojcem, wymusiła na Olafie Skautkonungu zgodę na wyjazd z nią do Gardarike jarla Ragnvalda, choć Skautkonung zamierzał go powiesić.

Umilkł na chwilę. Ellisiv nie odzywała się, jej milczenie skłoniło go, by mówić dalej.

- Kiedy twoja matka przybyła tutaj, do Kijowa, trwała bezwzględna walka księcia Jarosława z pozostałymi jeszcze przy życiu braćmi. Ingegjerd nie siedziała ani chwili z założonymi rękami i nie przyglądała się. Natychmiast zaczęła działać. Jak prawdziwy wiking - dodał po chwili. - Pewnie słyszałaś opowieść o tym, jak wywiodła w pole Eymunda. I jak później doprowadziła do pojednania. Ellisiv przytakiwała.

- Można przecież być dojrzałym, obdarzonym silną wolą i jednocześnie żywić współczucie dla innych ludzi. Harald znowu się roześmiał.

- Nie ustępujesz. Coś mi mówi, że przeżyjemy razem wiele wspaniałych, pełnych napięcia chwil!

Ellisiv pokraśniała. Harald przystanął, ujął jej podbródek podobnie, jak to zrobił tamtego dnia w pokoiku na wieży, i uniósł jej twarz ku sobie.

- Jesteś słodka, Ellisiv. I niewiarygodnie piękna - dodał nieoczekiwanie łagodnym głosem.

- Strasznie się cieszę, że będę mógł niedługo być z tobą sam na sam.

Potem pochylił się i pocałował ją w usta.

Ellisiv drżała z pożądania, ale z całych sił starała się opanować. Odwróciła głowę i pospiesznie spojrzała w stronę ławki, na której siedziała zajęta szyciem Olga.

- Uważaj! - syknęła. - Olga ma oczy i uszy, a poza tym obowiązana jest zdawać matce sprawę ze wszystkiego, co się tu dzieje.

Harald zachichotał.

- Nie dam się tak łatwo przestraszyć. A zresztą, czy zrobiłem coś złego? - drażnił się z nią.

- Okazywanie ci oddania i miłości nie może być grzechem nawet w oczach surowej Iriny.

- Kpisz sobie? - spytała Ellisiv podejrzliwie. Harald przybrał wyraz wielkiej powagi.

- W żadnym razie. Wierzę ci, kiedy mówisz, że twoja matka jest pobożna, czuła na potrzeby innych i że otrzymała przydomek Irina. Była w końcu narzeczoną mojego brata, który został świętym. Może i ona zostanie świętą, kiedy czas nadejdzie?

Ellisiv nie pojęła złośliwości i z całą powagą skinęła głową.

- Wiem, że mama planuje wstąpić do klasztoru, kiedy Anna, Anastazja i ja...

Zagryzła wargi i spuściła wzrok. Że też nigdy nie potrafi utrzymać języka za zębami!

- Kiedy wy już powychodzicie za mąż i wyjedziecie z kraju - podpowiedział jej Harald. -

Tak, dla matki

to zawsze ciężki czas, gdy córki opuszczają gniazdo.

- To nie dlatego! - zaprotestowała ze złością Ellisiv. - I mama, i ojciec starają się żyć tak, jak Bóg nakazuje. Ojciec szanuje jej pragnienie, by poświęcić resztę życia modlitwie i służbie potrzebującym.

Harald stał bez ruchu i przyglądał się jej, kiedy mówiła. W końcu westchnął:

- Jesteś taka piękna, kiedy się złości. Czy zawsze przy spotkaniach musi nam towarzyszyć przyzwoitka? - Robił przy tym dziecinną, błagalną minę i Ellisiv złagodniała.

- Musi, niestety! - zawołała rozbawiona i natychmiast zapomniała, o czym przed chwilą rozmawiali.

- A poza tym, to jak długo muszę czekać na odpowiedź? - Harald wciąż mówił tym samym, prośalnym tonem, i wciąż robił pokorne miny.

- Dopóki nie będę wiedziała wszystkiego, co powinnam wiedzieć, by podjąć decyzję.

Dotychczas usłyszałam tylko, że kobieta musi być obdarzona silną wolą, chęcią walki, być dojrzała i nie ulegać wpływom pobożnego, skłonnego do ofiarności mnicha.

Śmiech Harald'a odbił się echem od zamkowych murów.

- Zapomniałaś o czymś - rzekł wiking, kiedy nareszcie przestał się śmiać. - Kobieta powinna poza tym być oddana mężczyźnie, czuła, pogodna i, co bardzo ważne, gorąca w łóżku. Ostatnie słowa wypowiedział z pożądaną miną. Ellisiv stwierdziła z gniewem, że znowu się rumieni.

- W takim razie mam teraz więcej informacji, których mogę się trzymać - wybąkała, nie patrząc na niego. Harald pocałował ją w policzek.

- Następnym razem dosypię środka nasennego do

śniadania twojej mamki, a wtedy szybciej się przekonam, czy mam rację.

- Rację w jakiej sprawie? - spytała Ellisiv cicho. Sytuacja wymagała od niej wielkiego opanowania. To bardzo trudne stać tak blisko niego i nie móc okazywać swoich uczuć.

- W takiej mianowicie, że tutaj kryje się gorąco bijące serce - powiedział, głaszcząc pospiesznie lewą pierś Ellisiv. Ona, przestraszona, spojrzała na ławkę, gdzie siedziała Olga, ale piastunka pochylała się nad robótką, najwyraźniej pochłonięta nią bez reszty.

- Kuisz los - syknęła Ellisiv. - Gdyby cię teraz zobaczył ojciec, na pewno by się nie zgodził na to małżeństwo. Traktujesz mnie jak łatwą do zdobycia nałożnicę, a nie jak córkę wielkiego księcia Jarosława!

Harald nie przestawał się uśmiechać.

- Wiesz, dlaczego się tak rozgniewałaś? Bo czujesz, że mam rację. I dlatego, że pragniesz tego samego co ja.

Ellisiv jęknęła, ale Harald wciąż stał tuż przy niej i patrzył jej głęboko w oczy.

- Nie traktuję cię ani jak nałożnicy, ani jak królewskiej córki, Jelizawieto. Ja cię traktuję jak kobietę!

Gdy krótko potem Olga podniosła się z ławki i dała znak, że spotkanie skończone, Ellisiv była bardziej oszołomiona niż kiedykolwiek. Nerwowo pożegnała się z Haraldem i pobięła do domu.

Pierwszą osobą, którą spotkała, była siostra Anastazja.

- No i jak poszło? - wyszeptała Anastazja podniecona.

- Nie wiem - odparła Ellisiv szczerze. - Moje ciało go pragnie, ale nie wiem, czy lubię go jako człowieka.

- Oczywiście, że go lubisz. Ciało i dusza nie są aż tak niezależne od siebie.
- Naprawdę? - spytała Ellisiv w zamyśleniu.
- Porozmawiaj z mamą - powiedziała Anastazja, chcąc ją pocieszyć. - Mama jest mądra, ona ci najlepiej doradzi.

Ellisiv skinęła głową i skierowała się do komnat matki.

Ingegjerd siedziała pogrążona w poufnej rozmowie z Ingebjørg, siostrą Olafa Tryggvasona, żoną jarla Ragnvalda, która przyjechała tu wraz z mężem, gdy ten/ dwadzieścia lat temu towarzyszył Ingegjerd do Gardarike. Ragnvald był teraz jarlem księcia Jarosława.

Obie kobiety zorientowały się natychmiast, że Ellisiv potrzebuje kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, więc Ingebjørg wstała, żeby zostawić dziewczynę z matką sam na sam.

Ingegjerd popatrzyła na swoją najmłodszą córkę z czułością.

- Niełatwo jest ukryć, czego się najbardziej pragnie - zaczęła z pełnym wyrozumiałości uśmiechem. - Ale mimo wszystko uważam, że najrozsądniej jest trzymać swoje uczucia na wodzy.

- Ale matko, to jest poganin! - wybuchnęła Ellisiv gwałtowniej, niż by chciała.

- Być może - rzekła Ingegjerd spokojnie. - Mimo wszystko jednak czci Matkę Bożą.

Usiądź przy mnie, to ci opowiem, dlaczego moim zdaniem on stał się taki, jaki jest.

- Ty wiesz, dlaczego? - spytała Ellisiv zdziwiona.

- Może nie wszystko, ale to i owo wiem. Nie zapominaj, że byłam zaręczona ze świętym Olafem, jego przyrodnim bratem.

Ellisiv patrzyła na nią z niepokojem, więc Ingegjerd zaczęła:

- Matka Haralda, Åsta, była nieugiętą, wymagającą i mściwą kobietą. Przeżyła wielkie rozczarowanie, kiedy Olaf wrócił do Norwegii z wikingów wyprawy i zażądał królewskiej władzy. Sądziła, że zginął gdzieś w świecie, i miała już całkiem inne plany, a mianowicie na następcę i dziedzica tronu po Haraldzie Pięknowłosym wyznaczyła swego syna Haralda Sigurdssona! Kiedy królem został Olaf, liczyła mimo wszystko na jakąś pozycję u jego boku, na honor królewskiej matki. Nic z tego nie wyszło, została sama, porzucona w opuszczonym dworze. Olaf prawie jej nie odwiedzał i ona nigdy mu tego nie wybaczyła. Zimna i wyrachowana wychowała Haralda tak, by ją pomścił, wciąż jątrzyła i wmawiała mu, że właściwie to on powinien być królem Norwegii.

Ingegjerd umilkła na chwilę, a Ellisiv przyglądała jej się z ciekawością.

- Haraldowi nie było chyba łatwo z taką mściwą matką.

Ingegjerd potrząsnęła głową.

- Myślę, że on nie był do niej zbyt przywiązany. Åsta zdołała jednak osiągnąć to, czego pragnęła: wpoila mu chorobliwe pragnienie władzy i korony. I pomyśl sobie teraz, jak on się musiał czuć, kiedy Einar Tambarskjelve i Kalv Arnesson przyjechali tutaj do Kijowa, by sprowadzić do Norwegii nowego króla, ale nie wzięli jego, tylko Magnusa, ledwie dziesięcioletniego chłopca!

Ellisiv skinęła głową.

- Zastanawiałam się nad tym. To musiał być dla niego straszny cios.

- Głęboko przeżył porażkę. I to jeszcze zaostrzyło jego apetyt na tron. Ponad wszystko pragnął pokazać norweskim panom, że nie można tak po prostu odrzucić Haralda Sigurdssona! I wcale też nie złagodził jego charakteru fakt, że twój ojciec również go odepchnął, gdy poprosił o twoją rękę. Przypuszczam, że myślał wtedy, iż odmowa ma związek z tym, że norwescy panowie wybrali Magnusa.

- A nie miała? - Ellisiv spoglądała na matkę pytająco.

- Może trochę, ale najważniejszym powodem było to, że on nie posiadał żadnego majątku, był jedynie pretendentem do norweskiego tronu. Ojciec nie chciał oddać cię człowiekowi, który może nie byłby w stanie zapewnić ci przyszłości. - I jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałabym ci przypomnieć - mówiła po chwili milczenia Ingegjerd. - Harald jest skaldem, poetą z tych największych, i jak to poeci miewa różne humory. By z nim żyć, będziesz musiała wykazać wiele cierpliwości, oddania i troski. Jeśli ci się to uda, będziesz miała wspaniałe życie.

4

Tymczasem Harald opuścił książęcy zamek i ruszył na jeden z największych w mieście placów targowych.

Lubił to miasto. Lubił buzujące w nim życie, te nieprzeliczone ilości towarów, jakimi tu handlowano, te piękne budowle. Musiał przyznać rację Ellisiv co do tego, że jej ojciec jest bardzo zdolnym człowiekiem, choć nie okazuje odwagi w walce, a swego jedynego pozostałego przy życiu brata wtrącił do więzienia, zamiast podjąć z nim otwartą rywalizację. To Jarosław zbudował wielką twierdzę tuż przy Złotej Bramie i to on wznosił piękny sobór Sofijski, którego ogromne kopuły górują teraz nad miastem.

Olaf musiał go podziwiać, pomyślał Harald. Olaf ze swoim świątobliwym charakterem, prychnął szyderczo.

Myśli same skierowały się ku Magnusowi, który opowiada o swoim zmarłym ojcu dziwne rzeczy, na przykład to, że raz do roku trzeba otwierać trumnę świętego króla, by obciąć włosy i paznokcie, które wciąż odrastają. A święty leży, jakby spał, zapewnia Magnus. Harald odepchnął od siebie nieprzyjemne wspomnienie. To zwyczajne wymysły ta cała gadanina. Podstępny sposób przydania zmarłemu ojcu jeszcze większej chwały, by samemu czerpać z tego korzyści.

Wrócił myślami do Ellisiv. Ona uwielbia takich mężczyzn jak Olaf i Magnus. To go zirytowało.

Wyprostował się i uśmiechnął z wielką pewnością siebie.

- Ale pożąda mnie - mruknął półgłosem.

W tym momencie dostrzegł dwie jasne głowy górujące nad tłumem.

- Halldor!

Halldor i Ulv odwrócili się natychmiast, zauważyli go i zaczęli się przedzierać przez zwartą ciżbę.

- No i jak poszło? - zapytał Halldor z zapałem.

- Panna zмага się sama ze sobą, nieszczęsne maleństwo - odparł Harald ze śmiechem. - Jej ciało aż się do mnie rwie, ale dusza wciąż szuka podobieństwa do Olafa i Magnusa.

- O, to będzie musiała długo szukać - stwierdził Ulv cierpko.

Od tych dwóch swoich towarzyszy Harald gotów był ścierpieć wiele, toteż ludzie się dziwili, że Halldor i Ulv odzywają się do swojego høvdinga często pozbawionym szacunku tonem. Dla innych Harald był zawsze bardzo surowy.

- Chodziliśmy po targu niewolników - oznajmił Halldor. - Ulv zakochał się w jednej niewolnicy. - To najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem - potwierdził Ulv. - Niestety dla mnie za droga - westchnął.

- A ile kosztuje? - zapytał Harald podniecony.

Halldor i Ulv wymienili spłoszone spojrzenia. Harald znany był z tego, że skąpi na zapłatę dla swoich ludzi, ale jeśli sam ma na coś ochotę, to pieniądze płyną z jego kiesy niepowstrzymanym strumieniem.

Halldor rozejrzał się niespokojnie. Nawet jeśli mógł wiele Haraldowi powiedzieć, to przecież i on musiał uważać, by go nie rozzłościć.

- Zdaje mi się, że zaszedłeś dość daleko, jeśli chodzi o córkę księcia Jarosława - zaczął ostrożnie. - Byłaby wielka szkoda, gdybyś zniszczył to, co już uzyskałeś.

Harald posłał mu pełne irytacji spojrzenie, po czym znowu odwrócił się do Ulva.

- Ile ona kosztuje? - powtórzył.

- Sześćset gramów srebra - bąknął Ulv niechętnie.

- Idziemy! - zarządził Harald i zaczął torować sobie drogę w tłumie.

Halldor i Ulv ponownie wymienili spojrzenia

i chcąc nie chcąc, ruszyli za swoim hǫvdingiem.

Im bliżej targu niewolników, tym tłum gęstniał. Ku namiotom i kramom kupców szły obładowane ponad wszelkie wyobrażenie wielbłądy, konie parskały, osiołki dreptały, dźwigając na plecach wielkie juki, kupcy klócili się i targowali, owce beczały, krowy ryczały. W powietrzu unosiły się krzyki i śmiechy, przekleństwa i szyderstwa, groźby i prośby. Cały plac był niczym wielki kocioł czarownicy pełen ruchu i zgiełku.

Kiedy Harald zatrzymał się przed straganem z sokołami do polowania, siedzącymi na drażkach i w specjalnych kapturkach na głowach, Halldor i Ulv nabrali nadziei, że hǫvding może zapomni o pięknej niewolnicy. Wiedzieli, że Harald jest zafascynowany tymi wielkimi i pojętymi ptakami, poza tym na straganie obok leżały sztuki niewypowiedzianie pięknego jedwabiu, haftowanego złotą nicią, a Harald miał słabość do złota i błyskotek.

- Spójrzcie na tę uprząż! - zawołał Halldor z udanym zachwytem. - Nabijana złotem!

Nawet okucia rzemieni są ze szczerzego kruszcu! - dodał. - To by dopiero było, gdybyś się w czymś takim pokazał w Norwegii, kiedy już będziesz jej królem, Haraldzie!

Harald stał nieporuszony. Halldor zastanawiał się, czy jego podstęp nie został odkryty. Chociaż Harald zdobył wielki majątek, który zamierzał zabrać do Norwegii, to raczej wątpliwe, by znajdowała się w jego bagażach tego rodzaju uprząż. Słowa Halldora zrobiły na nim wrażenie. Już widział oczyma wyobraźni, jak jedzie przez wsie i doliny Norwegii na lśniącym czarnym ogierze w nabijanej złotem uprzęży. Ludzie będą mu się przyglądać z szacunkiem i pojmą ostatecznie, że pogłoski były prawdziwe: Harald dorobił się we wschodnich krajach naprawdę wielkiego majątku!

Odpiął sakiewkę, którą nosił u pasa, i całą jej zawartość wysypał na dłoń. Następnie położył srebrne monety na szalce wagi i zapytał kupca, ile chce za uprząż.

Halldor i Ulv wstrzymali oddech. Z doświadczenia wiedzieli, że Harald nigdy nie nosi przy sobie zbyt wiele srebra. Jeśli kupi uprząż, to już raczej nie będzie go stać na niewolnicę.

Kupiec wymienił sumę i Harald prychnął gniewnie.

- Mowy nie ma! Za tyle srebra mógłbym kupić wszystko, co leży na straganie obok!

Wobec tego handlarz trochę opuścił, ale Harald nadal protestował. Stał tak i targował się w nieskończoność, a Halldor i Ulv podsycali jego zapał. W końcu Halldor nie wytrzymał:

- Nigdy już nie zobaczysz równie pięknej uprzęży. Nawet córka Jarosława będzie mieć gwiazdy w oczach, kiedy cię zobaczy na koniu przybranym w to dzieło sztuki.

Harald zwrócił się ku niemu zirytowany i na moment Islandczyk się przestraszył, że nieostrożnie wszystko zniszczył.

- Ona nic sobie z takich rzeczy nie robi - rzekł gniewnie. - Jej bohaterem jest mnich, który chodzi w gałganach - dodał szyderczo.

Halldor chrząknął.

- Tak tylko mówi, żeby się wydać bardziej interesująca. A zobacz, jakie suknie ona sama nosi! To oczywiste, że kocha piękne rzeczy. Wszystkie kobiety kochają.

I z wielką ulgą stwierdził, że Harald odwrócił się do kupca, mówiąc:

- Dwieście gramów. To moje ostatnie słowo. Niedługo potem trzech wojownicy przeciskali się

znowu przez zalegający plac handlowy tłum. Zadanie dźwigania upręży przypadło w udziale Halldorowi. Zbliżali się do targu niewolników. Otyły arabski ku" piec ubrany w szatę z czerwonego jedwabiu, z pozłacanymi guzikami i bogato haftowaną, popychał przed sobą gromadkę niewolnic, wykrzykując przy tym nieprzerwanie ostre, niezrozumiałe słowa. Nieco na uboczu stały dwie kobiety i starszy mężczyzna oraz mały chłopiec, których oglądali chętni do kupna klienci.

- Gdzie ona jest? - zapytał Harald niecierpliwie.

- Kto? - zdziwił się Halldor, choć dobrze wiedział, o kogo chodzi. Gorzko żałował, że powiedział Haraldowi o pięknej niewolnicy.

- Tam, w tamtym namiocie - wyjaśnił Ulv z ociąganiem.

Harald przyspieszył kroku, a dwaj towarzysze powlekli się za nim. i

W namiocie stał kupiec i rozmawiał głośno z trzema targującymi się nabywcami. Ci najwyraźniej uważali, że handlarz żąda zbyt dużo.

Zasłona dzieląca namiot na dwoje była ściągnięta

na bok, na ławie w głębi siedziały cztery niewolnice. Wszystkie wystrojone w jedwabie i złoto, by wyglądać jak najpiękniej. Na twarzach wszystkich malowało się przerażenie. Harald i jego ludzie odwiedzili w swoim życiu nieskończenie wiele targów niewolników. Kupowali też niewolnice, które potem odsprzedawali dalej, przeważnie jednak Harald nie potrzebował kupować kobiet. Zawsze dostawał te, których pragnął. Owa niewolnica, która tak zachwyciła jego towarzyszy, nadal znajdowała się w namiocie. Halldor patrzył na nią i próbował wyobrazić sobie reakcję Haraldą. Było tak, jak przypuszczał. Wiking najpierw gwizdnął przeciągle, a potem zaczął się śmiać, jakby właśnie odniósł wielkie zwycięstwo.

- No, nie, muszę powiedzieć, że jest niezła. Tym razem wcale nie przesadziłeś, Ulv.

Zrobił krok naprzód i chwycił handlarza za ramię.

- Ile? - zapytał, wskazując na urodziwą kobietę.

- Sześćset gramów srebra - odparł tamten bez mrugnięcia okiem.

- Mowy nie ma! - krzyknął Harald stanowczo i jął się zaciekle targować.

Halldor i Ulv śledzili pilnie wymianę zdań, każdy jednak zatroskany o swoje. Ulv sam miał ochotę na tę kobietę, często zresztą zazdrościł Haraldowi, który zawsze wychodził zwycięsko z rywalizacji o niewieście względy, albo dzięki temu, że był z nich najwyżej postawiony i najbogatszy, albo całkiem po prostu dzięki swojej pociągającej powierzchowności.

Halldor natomiast martwił się o Haraldą. Jeśli weźmie sobie nałożnicę w okresie, kiedy stara się o rękę córki Jarosława, będzie mogło to zostać poczytane jako ob-

raza i szyderstwo z bogobożnego, dostojnego władcy kijowskiego. Gdyby coś takiego dotarło do uszu Jarosława, ten na pewno cofnąłby swoją zgodę na małżeństwo.

Nagle tuż za nimi rozległy się kroki i Halldor odwrócił się gwałtownie. Do namiotu zbliżało się trzech mężczyzn. Islandczyk miał wrażenie, że jednego z nich gdzieś już widział, ale za nic nie potrafił sobie przypomnieć, gdzie. Tamci trzej weszli do namiotu, a Halldor nadal wyteżał umysł. Kiedy w końcu coś mu zaświtało w głowie, szturchnął Haralda w bok i powiedział głośno:

- A mnie się zdaje, że Eiliv wolałaby tamtą w czerwonym.

Eiliv był synem jarła Ragnvalda oraz pani Ingebjørg znanym z tego, że wszystkie zarobione pieniądze wydawał na zakup pięknych niewolnic.

Harald odwrócił się zirytowany i już miał przywołać Halldora do porządku, gdy zauważył, że ten daje mu jakieś tajemnicze znaki i pokazuje na stojących za nimi ludzi.

Spojrzał na przybyłych i natychmiast rozpoznał jednego z nich, to zaufany człowiek księcia Jarosława. Zrozumiał, że wszystko przemawia przeciwko niemu i że za wszelką cenę trzeba się ratować. Bystry jak zawsze, odpowiedział równie głośno jak Halldor:

- Moim zdaniem Eiliv wzięłaby raczej tę w zielonym, ale chyba i tak cały nasz zakład na nic, bo ten człowiek tutaj to krwiopijca. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś stawiał tak wysokie ceny. Niech więc Eiliv przyjdzie i targuje się sam!

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wymaszerował z namiotu, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

Ulv, który nie bardzo pojął, co się dzieje, stał i przez chwilę nie wiedział, co począć. Myślał, że może Harald nie ma dość pieniędzy, kupił przecież kosztowną uprząż. To może jednak on, Ulv, mógłby kupić tę niewolnicę? Ale Harald nigdy by mu nie wybaczył, że wziął coś, na co on miał ochotę. Ulv zawrócił więc niechętnie i powlókł się za swoimi towarzyszami.

Kiedy znaleźli się już poza obrębem placu targowego, Halldor nie mógł dłużej milczeć. Złapał Haraldą za rękę i wybuchnął:

- Ja cię naprawdę nie rozumiem! Przez dziewięć lat poniewierałeś się po świecie, walczyłeś w oddziałach cesarza, tłukłeś Saracenów na morzu i Bułgarów na lądzie. Nie oszczędzałeś się ani przez chwilę. Jesteś podziwiany za swoją odwagę i chwalony za bogactwo, za wielkie zasługi otrzymałeś honorowy tytuł od cesarza, ścigałeś piratów wzdłuż afrykańskich wybrzeży i ochraniałeś pielgrzymów w Ziemi Świętej, walczyłeś przeciw Longobardom w Italii i przeciwko Frankom w Galii. A wszystko to z jednym jedynym celem. Chciałeś zdobyć dość złota, by móc się starać o rękę Ellisiv! I oto teraz, kiedy już właściwie jesteś o krok od zwycięstwa, chcesz wszystko zaprzepaścić dla kilku rozkosznych nocy z piękną niewolnicą!

Halldor umilkł przestraszony, że być może posunął się za daleko, ale ku jego zdziwieniu Harald nie zaprotestował ani słowem. Szedł z głęboką bruzdą na czole i zdawał się pokornie przyjmować reprimendę Halldora.

- Czy myślisz, że on nas przejrzał? - zapytał w końcu. Halldor westchnął ciężko.

- Czas pokaże - mruknął posepnie.

5

Już następnego dnia Harald otrzymał odpowiedź na swoje pytanie. Został wezwany do księcia Jarosława..

Starzejący się książę siedział w głębokim fotelu z wysokimi oparciami, obok stali doradcy. Jednym z nich był Borys, ten, który wczoraj widział Haraldą w namiocie na targu niewolników.

Dzielny wiking zrozumiał więc natychmiast, co go tu czeka.

Jarosław wpatrywał się weń bez wyrazu. Broda i włosy władcy w ostatnich latach stały się zupełnie białe, ale niebieskie oczy wciąż miał klarowne, nos prosty. Nawet teraz, w wieku sześćdziesięciu czterech lat, był to piękny mężczyzna. Cała postać promieniała siłą i mądrością, choć dawało też o sobie znać zmęczenie i coś jakby rezygnacja.

- Borys uznał za swój obowiązek powiedzieć mi, co wczoraj przeżył na jednym z miejskich targowisk - zaczął Jarosław z wolna.

Harald nic na to nie odrzekł. Przeczuwał, że będzie to jedna z najcięższych prób, przed jaką w życiu stawał. Tutaj nic nie pomoże ani siła pięści, ani ostrze topora.

- Borys złożył przysięgę, że wszystko, co mówi, jest prawdą - ciągnął Jarosław. - Zanim jednak wydam mój ostateczny sąd, chciałbym usłyszeć, co ty masz do powiedzenia na temat całego zajścia.

Harald chrząknął.

- To był tylko żart - zaczaj. - Ja i dwaj moi ludzie, Halldor i Ulv, chcieliśmy sobie zadrwić z Eiliva, syna jarla Ragnvalda. Bo podczas wypraw zawsze mu dokuczamy z powodu jego nienasyconego głodu kobiet - dodał, próbując się uśmiechać wesoło, ale na widok surowej twarzy Jarosława uśmiech szybko zgasł na jego wargach. - Mieliśmy zamiar kupić najładniejszą niewolnicę, jaką znajdziemy na targu, sprowadzić ją do domu Eiliva i położyć mu ją do łóżka. A potem robilibyśmy zakłady, co się będzie działo, kiedy on wieczorem wróci do domu ze swoją nałożnicą. Jarosław nie zareagował na to nawet drgnieniem powieki. Harald czuł się kiepsko. Dopiero kiedy usłyszał kłamstwo wypowiedziane głośno, dotarło do niego, jak głupio to wszystko brzmi. Halldor i Ulv powinni mieć więcej rozumu i wymyśleć lepszą historię. W książęcej halli* zaległa kompletna cisza. Jarosław nadal siedział bez ruchu i wpatrywał się w Haraldą. W końcu zwrócił lekko głowę w stronę Borysa i rzekł - Teraz możesz opowiedzieć.

*Typowym budynkiem mieszkalnym w epoce wikingów w Skandynawii był tzw. długi dom, posiadający tylko jedną, obszerną izbę. Wyposażona w palenisko i miejsca do spania, stanowiła mieszkanie dla wszystkich domowników. Bogaci hewlingowie, jarlowie czy królowie budowali bardzo okazałe długie domy, których wnętrze nazywano hallą. Oprócz funkcji mieszkalnych pełniła ona również funkcję sali biesiadnej, a na dworach królewskich sali tronowej. Gospodarz zawsze zasiadał na honorowym miejscu u szczytu stołu; nazywano je miejscem wysokim. W czasach pogańskich za wysokim miejscem znajdowały się drewniane kolumny z wizerunkami bóstw. Na ścianach wieszano broń, wyprawione skóry zwierząt, kilimy (przyp. tłum.).

Borys, mówiąc, patrzył prosto przed siebie. Prawdopodobnie nie miał odwagi spojrzeć Haraldowi w oczy.

- Spostrzegłem ich przypadkiem przy straganie, gdzie Harald Sigurdsson targował właśnie uprząż - zaczął. - Miałem zamiar podejść i zagadać, gdy nagle usłyszałem, o czym rozmawiają, i to sprawiło, że zmieniłem zdanie.

Umilkł, a Jarosław dał znak, by mówił dalej.

- Islandczyk Ulv, drużynnik Harald Sigurdssona, znalazł na targu niewolników niezwyklej urody kobietę, którą bardzo chciał dla siebie kupić, uznał jednak, że jest za droga. Harald Sigurdsson bardzo się tym zainteresował i dopytywał się, ile handlarz chce za niewolnicę. Wtedy wtrącił się drugi jego drużynnik, również Islandczyk, Halldor Snorrason, który rzekł: „Mam wrażenie, że zaszedłeś już bardzo daleko, jeśli chodzi o córkę Jarosława. Byłaby wielka szkoda, gdybyś utracił to, co już osiągnąłeś”. Na to Harald Sigurdsson najpierw odwrócił się do niego zirytowany, a potem ponownie zapytał Ulva: „Ile kosztuje ta kobieta?”

W halli znowu zaległa głucha cisza. Jarosław wpatrywał się w Harald, jakby miał nadzieję wyczytać w jego oczach prawdę.

- No? - zapytał.

- Jakie znaczenie będzie miało to, co ja powiem? -burknął Harald ponuro. - Moje słowa zostaną przeciwstawione jego słowom, a oświadczenia moich ludzi oświadczeniom jego ludzi. To prawda, że pytałem, ile kosztuje ta niewolnica, ale nie chciałem kupić jej dla siebie. Jarosław zwrócił się do Borysa.

- Co ty na to?

Borys skrzywił się.

- Ja i moi ludzie poszliśmy dalej, a za jakiś czas zobaczyliśmy ich znowu. Wtedy Harald Sigurdsson targował się już z handlarzem o piękną niewolnicę.

- To znaczy, że nas szpiegowali! - wybuchnął Harald oburzony.

Kiedy Borys skończył, Jarosław skinął lekko głową. Ku zaskoczeniu Haralda dał znak, że posłuchanie skończone. Albo więc książę nie wie, komu dać wiarę, albo chce mieć czas do namysłu.

Harald czuł się marnie, opuszczając książęcą hallę. Dręczyło go poczucie, że oto przegrał bitwę, Pierwsza klęska od dziewięciu lat, jedyna od czasu, gdy norwescy hewdingowie zabrali Magnusa do kraju, by powierzyć mu tron.

Znajdował się w takim ponurym nastroju, że nawet nie spojrzał w stronę wieży, gdzie pewnie w oknie pokoiku zobaczyłby postać Ellisiv.

Przy wysokim, wąskim oknie stała zapłakana Elli-siv i patrzyła, jak Harald znika w zamkowej bramie. Tuż obok stała Anastazja, a nieco dalej na parapecie siedziała Anna.

- On nie jest wart twoich łez! - zawołała Anastazja gniewnie. - Żeby biegać po targach niewolników w poszukiwaniu nałożnicy niezależnie od tego, że stara się właśnie o twoją rękę! Nigdy bym nie chciała za takiego wyjść! To już lepiej poszłabym do klasztoru!

- Mogło się przecież zdarzyć, że panowie się pomylili - wtrąciła ostrożnie Anna. - On wygląda na człowieka honorowego i bogobojnego!

Ellisiv nie odzywała się. Harald nie jest ani honorowy, ani bogobojny, tyle zdążyła się już dowiedzieć.

I nie widziała by też nic nieprawdopodobnego w tym, że chciał sobie wziąć nałożnicę, skoro jej na razie mieć nie może.

Otarła łzy i uniosła głowę. Dość się już napłakała, zresztą to tylko zazdrość. Wlewała się w jej ciało niczym jad węża. A najgorsze było to, że zamiast budzić w niej obrzydzenie, jeszcze wzmagала pożądanie.

Potrząsnęła stanowczo głową i zdecydowanym krokiem ruszyła ku wyjściu.

- Zajrzę tylko na chwilę do ojca - wyjaśniła zdumionym siostróm, po czym zniknęła za drzwiami.

Jarosław siedział sam w wielkiej halli.

- Czy mogłabym z tobą porozmawiać, ojczy? Jarosław uniósł wzrok i spojrzał na nią ze współczuciem. Wiedział, że złe nowiny dotarły do Ellisiv.

- Zdecydowałam się - oznajmiła córka pośpiesznie. - Mówię tak.

Jarosław patrzył na nią, nie pojmując.

- Ależ Jelizawieto! - wybuchnął. - Czyżbyś nie słyszała...

- Owszem, słyszałam - przerwała mu. - I zdecydowałam się. Harald Sigurdsson należy do mężczyzn, którzy nie mogą żyć bez kobiety. Chcę, żeby ślub odbył się najszybciej jak to możliwe. Jarosław zdumiony potrząsał głową.

- Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jesteś córką swojej matki - rzekł z łagodnym wyrzutem. - Przez całe dorosłe życie walczyłem z moimi żądnymi władzy braćmi i wbrew własnej woli musiałem najeżdżać Litwę i Mazowszan, wojna bowiem przypisana jest do tej pracy, jakiej Bóg wymaga od kogoś, kogo uczynił księciem. Nigdy jednak nie nauczę się postępować z kobietą obdarzoną silną wolą - dodał z ciężkim westchnieniem.

Ellisiv podbiegła do ojca i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie chciałabym sprawić ci bólu, ojcze. Kocham cię i jestem ci wdzięczna za wszystkie wspaniałe rzeczy, jakich mnie nauczyłeś. Myślę jednak, że jestem innego rodzaju kobietą niż Anna i Anastazja. Ja bym nigdy nie mogła wyjść za mąż za człowieka, który budzi we mnie niechęć. Ja muszę pożądać mężczyzny, z którym mam dzielić łożę.

Umilkła na chwilę, głaskała czule białe włosy ojca.

- Przecież wiesz, Jelizawieto, że pragnę jedynie twojego dobra - rzekł Jarosław z westchnieniem.

- Tak, ojcze. Wiem. Ale nie byłoby dla mnie dobre życie w spokoju gdzieś na świecie z jakimś podstarzałym księciem. Czuję w sercu pragnienie przygód. Chcę towarzyszyć Haraldowi Sigurdssonowi do jego kraju daleko na północy, chcę towarzyszyć mu we wszystkich jego podróżach. A przede wszystkim chcę przeżywać to podniecenie, jakie on we mnie budzi, choćby mi to miało przynieść nie wiem ile cierpienia i zmartwień. To jest mój wybór, tylko mój. Nigdy nie będę cię obwiniać, nawet gdyby wszystko potoczyło się jak najgorzej.

Jarosław milczał. Ale nie wyglądało na to, że słowa córki go uspokoiły. Bruzdy na czole stały się jeszcze głębsze.

- Tak, zmartwień to ci chyba nie zabraknie - powiedział na koniec zmęczonym głosem. - Będiesz mieszkać wśród wojowniczego ludu, a sam Harald Sigurdsson jest chętnym do wojaczki i żądnym krwi hoydingiem. Wiadomo poza tym, że lubi piękne kobiety. I wcale nie jest pewne, że zdołasz zachować go tylko dla siebie..

Ellisiv skinęła poważnie głową.

- Mama też tak mówi. Ale ja się zdecydowałam.

Nagle Jarosław jakby się opanował po chwili nieoczekiwanej słabości. Wstał. Znowu mówił stanowczym głosem:

- Jednak ostatnie słowo w tej sprawie nadal należy do mnie. Możesz odejść.

Gdy w dwa dni później wczesnym rankiem Harald otrzymał wiadomość, że powinien się stawić w zamku, raczej nie miał wątpliwości, co to oznacza. Halldor ostrożnie rozpytywał ludzi księcia w nadziei, że czegoś się dowie. Choć może Jarosław nie należy do największych wojowników, to jest księciem zdecydowanym i upartym, zwłaszcza jeśli chodzi o nakłanianie ludzi do życia zgodnego z boskimi zasadami, twierdzili jego podwładni. Chodziły ponadto słuchy, że zamierza swego ulubionego kapłana, Hilariona, uczynić arcybiskupem, choć nie otrzymał na to zezwolenia z Bizancjum. Podwładni księcia twierdzili ponadto, że Jarosław wykorzystuje małżeństwa w rodzinie królewskiej do uzyskania sojuszników i umocnienia przez to swojej pozycji. Jego własny związek z Ingegjerd Olavsdotter jest tego najlepszym przykładem, nie mówiąc już o zbliżającym się ślubie Anny z królem Francji, Henrykiem I, i planami wydania Anastazji za władcę węgierskiego.

Harald nie zapomniał, że przed laty Jarosław mu odmówił, a uczynił tak dlatego, iż on, Harald, nie posiadał królewskiego tytułu. Wprawdzie majątek, który dzielny wiking tymczasem zgromadził, zdecydowanie złagodził nastawienie księcia, nie było jednak pewności, że to wystarczy dla pokonania niechęci, jaką wyraźnie okazał dwa dni temu.

Harald przeklinał własną głupotę. Halldor miał rację. Trudno pojąć, że można dla przelotnej przyjemności zaryzykować wszystko, co z takim trudem zdobywał przez dziewięć lat. Jeśli dzisiaj dostanie ostateczną odmowę, będzie to jego największa porażka w życiu. Ze złością zaciskał pięści. Porażka, której... nie był pewien, czy potrafi ją godnie znieść. Myśl, jaka nawiedzała go regularnie podczas ostatniej wyprawy, znowu go poraziła: Być może Jarosław miał nadzieję, że Harald padnie w jakimś boju i książę będzie mógł zachować cały jego majątek...

No a jeśli teraz mu odmówi? To czy pozwoli mu zabrać złoto, powiedzieć pięknie do widzenia i jeszcze pomacha mu na pożegnanie, czy...?

Harald przypomniał sobie nieszczęsnego Sudosława, jedyne pozostałego przy życiu brata Jarosława, wszyscy inni bowiem zginęli w bratobójczych walkach. Biedak siedzi już od ośmiu lat w lochu i pozostanie tam pewnie dopóty, dopóki jego szczątki całkiem nie zgniją, a wszystko dlatego, że Jarosław dał wiarę złym plotkom i posłuchał nieuczciwych doradców. Wszystko to później zostało wyjaśnione, ale Jarosław nie skorzystał z okazji, by wypuścić brata na wolność.

Harald zwrócił się do Halldora:

- Chyba powinienem był zabrać dzisiaj ze sobą więcej ludzi. Ty i Ulv wiele nie zdziałacie, jeśli wpadnę w zasadzkę.

- O tym samym myślałem - wtrącił Ulv, Halldor jednak zmarszczył czoło z pełną powątpiewania miną. - Ja uważam księcia Jarosława za człowieka honorowego i bogobojnego - zaprotestował. Harald parsknął gniewnie:

- Myślisz, że to szczególnie honorowe i bogobojne

postępowanie wpakować rodzzonego brata do lochu? Albo sprawić taką krwawą łaźnię jak ta w Nowogrodzie, kiedy zginął jego najstarszy brat Światopełk?

- Zły Światopełk był owocem nierządu, tak mi powiedzieli ludzie Jarosława. Mówią, że ścigał go gniew Boży, a potem został oćwiczony przez szatana tak, że mięso odeszło mu od kości i w ogóle nie mógł chodzić. Tutaj, w Gardarike, ludzie gadają, że każdego, kto postępuje jak on, spotka taka sama kara.

- Owoc nierządu - powtórzył Harald szyderczo. -Któż nim nie jest?

Zbliżyli się do zamkowej fosy. Most był spuszczonej, książę oczekiwał gości.

- On nie może nas tak po prostu zarębać przy wejściu - wyrwało się Ulvowi.

- Nie może? - prychnął Harald. - Zapomniałeś, jak to było wtedy na Sycylii? Jak poszliśmy na ucztę, mając miecze ukryte pod płaszczami, a hełmy pod kapturami, by nieoczekiwanie zaatakować mieszkańców miasta? Na wojnie wszystko jest dozwolone.

- Nie wiedziałem, że jesteśmy na wojnie - burknął Ulv ponuro.

- Nikt tego nie wie - rzeki Harald. - Tego się nigdy nie wie.

Weszli na dziedziniec zamkowy, a stamtąd poprowadzono ich w stronę północnego skrzydła, gdzie znajdowała się książęca halla. Wiosenne słońce mieniło się w zamkowych dachach, ptaszki ćwierkały wesoło pod okapami. Zamek sprawiał przytulne, pokojowe wrażenie.

Harald mimo woli zerkał na boki, by na czas dostrzec ewentualną pułapkę, nic jednak nie budziło jego

podejrzeń. Dwie służące wyniosły wielką misę mięsa z zamkowej kuchni i dźwigały ją do północnego skrzydła, chłopiec stajenny prowadził przez dziedziniec konia, a od strony piekarni kilka kobiet ciągnęło kosz pełen parującego jeszcze, świeżo upieczonego chleba.

- Wy obaj zostaniecie tutaj - powiedział Harald do Ulva i Halldora, kiedy znaleźli się przy schodach prowadzących na wieżę, i samotnie podążył do halli.

Jarosław czekał na niego, jak poprzednio, w swoim wysokim fotelu. Ku zdumieniu Haralda był sam.

- Haraldzie Sigurdssonie, czy wiesz, dlaczego mój lud nadał mi przydomek „Mądry”?

- Nie - odparł Harald szczerze.

- Po pierwsze dlatego, że posiadam wiedzę książkową, a po drugie dlatego, że to ja spisałem rosyjskie prawo w zbiorze „Russkaja Prawda”. Składa się ten zbiór z osiemnastu paragrafów i jest blisko spokrewniony z prawami, którymi posługujecie się wy, mieszkańcy północy. Zrobił dłuższą pauzę, zanim zaczął znowu mówić.

- W jednym z paragrafów wspomina się też o was, Waregach. Zwykle skarżący się, obrażony człowiek musi przedstawić dwóch naocznych świadków zdarzenia. Jeśli jednak chodzi o Warega, czyli obcego, to wystarczy, że skarżący złoży przysięgę.

Harald skrzywił się.

- Wiesz już, że Borys potwierdził przysięgą, iż mówi prawdę, a ja nie mam najmniejszej wątpliwości, że ty chętnie zrobisz to samo. Będzie więc, jak powiedziałaś: słowo jednego przeciwstawione słowu drugiego. Co więcej, każdy z was ma dwóch świadków. Jestem też gotów przyjąć, że Borys mógł źle zrozumieć wasze słowa, dlatego zdecydowałem, by-wątpliwości

tłumaczyć na twoją korzyść. Tak więc skreślamy całą tę sprawę.

Harald nie potrafił ukryć zaskoczenia. Jarosław to dostrzegł i przelotny uśmiech przemknął po jego dostojnej twarzy.

- Podjąłem jeszcze jedną decyzję - ciągnął dalej. - Prosiłeś o rękę mojej córki, Jelizawiecy, i zamierzam wyrazić na to zgodę, wszakże pod pewnymi warunkami. Ślub odbędzie się najwcześniej zimą, co oznacza, że masz przed sobą co najmniej półroczny okres próby.

Wstał ze swojego krzesła, zanim Harald zdążył zareagować na jego słowa.

- Jelizawieca czeka na ciebie w izbie kobiecej - dodał pośpiesznie i dał znak ręką, że posłuchanie skończone.

Po raz pierwszy w życiu Harald był całkowicie zbity z tropu. Gdy wychodził z wielkiej halli, myśli kłębiły mu się w głowie jak szalone. Zaskoczenie, ulga i radość, to zaledwie część uczuć, które go zalewały. Był też urażony i wściekły. Jarosław potraktował go jak swego poddanego, a może nawet jak nieposłusznego wyrostka! Wyznaczył mu okres próby! Harald nie miał żadnych wątpliwości, o co Jarosławowi chodzi; będzie go przez cały ten czas obserwował, wszędzie posyłał za nim swoich ludzi i jeśli wiking zrobi coś, co wzbudzi gniew księcia, to z pewnością zgoda na ślub natychmiast zostanie cofnięta! Nawet jeśli Jarosław jest wielkim księciem, władcą Kijowa, to i tak nie wolno mu w ten sposób traktować kogoś takiego jak Harald!

Z drugiej strony jednak Harald wiedział, że musi się podporządkować, jeśli pragnie poślubić Ellisiv. Gdyby to było w Norwegii albo, w jakimkolwiek innym kraju, niezwłocznie by zebrał swoich ludzi i zemścił się jak przystało na wojownika!

Halldor i Ulv niespokojni i spięci oczekiwali na zamkowym dziedzińcu, z wyraźną ulgą przyjęli powrót Haralda. Kiedy usłyszeli nowinę, Ulv był zaskoczony, Halldor natomiast triumfował.

- A nie mówiłem? To honorowy i bogobojny człowiek!

Kiedy w chwilę później Harald wszedł do kobiecej izby, Ellisiv siedziała na ławie pod jednym z wysokich okien, mając po jednej stronie matkę Ingegjerd, a po drugiej piastunkę Olgę. Harald pokłonił się po rycersku matce, na co Ingegjerd odpowiedziała ciepłym uśmiechem.

- Tak się cieszę, w imieniu was obojga - powiedziała. - Olaf, twój brat, też by się cieszył, gdyby żył. Harald myślał swoje, ale głośno tego nie powiedział.

- Czy wiesz, że to ja haftowałam proporzec Olafa, kiedy wyruszał do Norwegii i, jak się okazało, po śmierć w bitwie pod Stiklestad? - zapytała nieoczekiwanie.

Harald zaprzeczył zdziwiony.

- Nie, do głowy by mi to nie przyszło. Dlaczego ona mi to mówi? zastanawiał się. Co ma Olaf wspólnego z moimi staraniami o rękę Ellisiv?

Niemal natychmiast otrzymał odpowiedź na swoje pytanie.

- Byłam zaręczona z twoim bratem Olafem, ale ojciec zmusił mnie, bym przyjechała tutaj, do Gardarike. Nie zrozum mnie źle - wyjaśniła pospiesznie. - Miałam tu, w Kijowie, dobre życie, zostałam pobłogosławiona gromadką zdrowych dzieci, mam dobrego męża i **W**miarę jak poznawałam nowe wartości życia, nauczyłam się patrzeć szerzej i widzieć więcej. Mimo to jakaś część mnie pozostała taka, jaką byłam w mło-

dości, kobietą, w której żyłach płynie wojownicza, wi-kińska krew.

Uśmiechnęła się wesoło i dodała:

- Moje życie ułożyło się zupełnie inaczej niż myślałam, ale teraz Ellisiv będzie miała okazję przeżyć to, co mnie zostało odjęte.

A więc to tak się wszystko ze sobą łączy, pomyślał Harald, stojąc w pełnej szacunku pozie i z zainteresowaniem słuchając jej słów. Królowa nigdy nie zapomniała o ukochanym z młodych lat i ma nadzieję, że dzięki córce przeżyje to, co ją ominęło.

I zrozumiał, co się kryje za zaskakującą decyzją Jarosława. To królowa Ingegjerd powzięła postanowienie! Czy jest aż taka silna, że może decydować również za swoją obdarzoną niezłomną wolą córkę?

Zerknął spod oka na Ellisiv. Na krótką chwilę spojrzała mu prosto w oczy, a potem spuściła wzrok. To mu jednak wystarczyło, by zobaczyć to, czego pragnął. Odetchnął zadowolony.

- To musiał być ten porozec, który chorąży Olafa, Tord Folason, wbił w ziemię, a za chwilę król w tym miejscu poległ - rzekł Harald.

Ingegjerd skinęła głową.

- Tak mi właśnie opowiadano - westchnęła. Podniosła się z ławy.

- Teraz pewnie chcielibyście porozmawiać chwilę sam na sam. Ja wychodzę, ale na obecność Olgi musicie się zgodzić.

Uśmiechnęła się znowu i Harald odpowiedział uśmiechem. Lubił królową.

Olga wstała, rzuciła kilka słów po słowiańsku i przeniosła się- na ławę pod oknem w drugim końcu izby.

Harald usiadł obok Ellisiv. Ujął jej dłoń i patrzył w oczy.

- Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć - powiedział cicho. - Najpierw twój ojciec mi odmówił. Potem ty sama nie byłaś pewna, czy mnie chcesz. No teraz to wszystko... - nie mógł mówić dalej.

Ellisiv nie miała odwagi na niego spojrzeć, wciąż wpatrywała się w podłogę. Serce biło jej jak szalone. On ma takie duże dłonie, jak dobrze, jak bezpiecznie jest ukryć w nich rękę...

A kiedy uścisnął ją leciutko, gorące dreszcze przeniknęły ciało dziewczyny. Choć Olga siedziała w izbie, ona przysunęła się jeszcze bliżej Haraldą niż wtedy w pokoiku na wieży. Tylko że wtedy wszystko dokonało się tak szybko, Harald zniknął równie nagle, jak się pojawił-Dziś natomiast mają dla siebie sporo czasu. Chciała się cieszyć każdą chwilą.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytał Harald zdziwiony. - Czy to ty podjęłaś decyzję, czy może ojciec, albo matka?

Płomienne rumieńce zakwitły na policzkach Ellisiv. Nigdy w życiu nie potrafiłaby wyznać mu prawdy, bo jak mogłaby mu wyznać, że to ona zdecydowała po tym, jak doniesiono jej o epizodzie na targu niewolników? Z trudem potrafiła się zdobyć na taką szczerłość nawet wobec samej siebie. Przyznać, że zazdrość jeszcze zwiększyła w niej pożądanie, powiedzieć, że nie była w stanie pozwolić, by chodził samopas? I że w dodatku to ona prosiła ojca, by postawił Haraldowi warunki tak, by zawsze wiedział, że jest obserwowany i nie może robić wszystkiego, na co ma ochotę. A kiedy już będą po ślubie, to ona potrafi dać mu tyle ciepła i miłości, że nie będzie musiał szukać sobie nałożnic

Harald uśmiechał się z miną zwycięzcy.

- Zarumieniłaś się. Bardzo ci z tym do twarzy, El-lisiv. Czy mogę to uznać za znak, że twoje słowo nie tak znowu mało ważyło w tej sprawie?

- Mama przez cały czas była do ciebie bardzo dobrze usposobiona - wybąkała Ellisiv. Harald odpowiedział uśmiechem.

- To wspaniała kobieta. Nietrudno mi zrozumieć, że Olaf pragnął ją poślubić. Ellisiv westchnęła. Nigdy nie myślała o matce jako o wspaniałej kobiecie, ale teraz, kiedy Harald wypowiedział te słowa, zrozumiała, co miał na myśli.

- Ojciec jest ponad dwadzieścia lat od niej starszy. Była ledwie dziewiętnastoletnią dziewczyną, kiedy za niego wyszła - dodała.

- Tyle samo co ty teraz.

Ellisiv skinęła głową i uśmiechnęła się onieśmielona.

- Ale ona wyszła za mąż wbrew swojej woli i nie wiedziała nic o człowieku, z którym miała dzielić życie i łóżko - mówiła dalej.

Harald ujął jej twarz w dłonie, jak to miał we zwyczaju, zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Ty jednak wiesz, dokąd idziesz - powiedział z wahaniem. - I mimo to nie masz nic przeciwko temu, prawda? Ellisiv czuła się tak, jakby serce chciało jej wyskoczyć z piersi.

Płoneła i nerwowo oblizywała wargi. On zaś pochylił się szybko i pocałował ją w usta.

- Nie byłem w stanie się oprzeć - szepnął. - Kuszysz mnie ponad wszelkie wyobrażenie.

Ellisiv zerknęła przestraszona ku Oldze, ta jednak siedziała jak zawsze pochłonięta swoją robótką.

Kiedy Ellisiv znowu spojrzała Haraldowi w oczy, musiał w nich dostrzec to, czego oczekiwał, bo poca-

łował ją jeszcze raz, tym razem znacznie dłużej i znacznie mocniej. Ellisiv czuła, że ogień ogarnia całe jej ciało, znowu pojawiło się to mrowienie, tęsknota i pragnienie, które wprost trudno było znieść.

Harald to zauważył, objął ją i przygarnął mocno do siebie, nie przestając całować, coraz goręcej, coraz bardziej pożądliwie.

Jej kręciło się w głowie, jakby była pijana. Wszystko wokół przestało istnieć, był tylko Harald, mężczyzna, którego kochała i którego pożądała. Zginęła w jego ramionach, jego wielkie dłonie gładziły całe jej ciało, czuła silne, niespokojne wargi, jego ciepło, zarost, który łaskotał ją po twarzy, język, który wdzierał się coraz głębiej...

Ręka Haraldą pieściła jej piersi, obejmowała talię, zsuwała się na biodra, spragniona dotykała ud pod cienką jedwabną tkaniną sukni, a potem ostrożnie wsuwała się w rozcięcie bluzki. Rozgorączkowany szarpnął tak mocno, że jedna haftka odpadła, a on odnalazł drogę do nagiej skóry.

Ellisiv usłyszała jakieś hałasy, ale była tak pogrążona w ekstazie, że nie od razu pojęła, o co chodzi. Nagle usłyszała te dziwne dźwięki znowu i przestraszona wyrwała się Haraldowi. To Olga chrząkała złowieszczo. Wstała ze swojego miejsca pod oknem, sprawiała wrażenie zagniewanej tym, co widzi. Zaczęła wykrzykiwać jakieś słowiańskie słowa, nie ulegało wątpliwości, co myśli o ich zachowaniu.

- Co ona mówi? - spytał Harald.

- Że powie o wszystkim mamie, jeśli nie zaczniemy zachowywać się przyzwoicie - wyjaśniła Ellisiv pełna poczucia winy, nerwowo wygładzając spódnice i zapinając bluzkę. Usta miała obrzmiałe, policzki jej pałały.

- I co twoja matka na to powie? Ellisiv wahała się przez chwilę.
 - Mama bardzo poważnie traktuje boskie przykazania. A jedno z nich mówi wyraźnie: nie cudzołóż!
 - Przecież myśmy niczego takiego nie robili! - Harald miał taką dziecinnie niewinną minę, że Ellisiv musiała się do niego uśmiechnąć. Zaraz jednak znowu spoważniała.
 - Musimy być rozsądniejsi. Niezdarnie pogłaskała go po włosach.
 - Kocham cię, Haraldzie. Bardzo bym chciała zostać z tobą sama, ale nie mogę sprawiać bólu mamie i ojcu. Następnej wiosny ich opuszczę i prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczę. Chyba nas oboje stać na to, by poczekać i dać z siebie to, co najlepsze w czasie, który nam jeszcze został w domu rodziców, prawda?
- Harald uśmiechnął się wesoło.
- Następnym razem poprosimy o spotkanie na zewnątrz, to ja sprowadzę Ulva i Halldora, by zabawiali Olgę. Będzie tak zajęta rudą brodą Ulva, że zapomni cię pilnować. Ellisiv także się roześmiała. Potem pocałowali się pośpiesznie, zanim oboje niechętnie wstali z miejsc.

6

Tego wieczora Ellisiv nie była w stanie zasnąć. Jej ciało trawił ogień. Tęsknota za Haraldem sprawiała fizyczny ból.

Nigdy przedtem nie czuła się tak oszłamiająco szczęśliwa! Należy oto do Haralda, a Harald należy do niej, i tak będzie już na wieki! Przed zimą wezmą ślub i wtedy nic ich już nie rozdzieli. Do tego czasu mogą się spotykać, kiedy tylko zechcą, obejmować się ukradkiem i całować gorąco, tęsknić za sobą, rozmawiać i poznawać się nawzajem. Przeczuwała, że będzie go kochać i akceptować coraz bardziej. Lubiła jego śmiech i ten wesoły ton, w jakim z nią rozmawiał, on zaś dawał jej poznać, że potrafi być delikatnym i czułym kochankiem mimo groźnej powierzchowności i opinii bezlitosnego wojownika. Ellisiv rzucała się na łóżku. Jak zdoła czekać aż do zimy?

W halli jednego z domów, które książę Jarosław oddał do dyspozycji Haralda Sigurdssona i jego ludzi, wikiński høvding siedział ze swoimi wojownikami i opijał zwycięstwo.

- A więc mimo wszystko wygrałeś - mówił Halldor z mieszaniną ulgi i zazdrości. Harald zawsze dostawał to, czego pragnął. Zawsze! Zarazem jednak Halldor wiedział, że i on czerpie z tego korzyści. To

by nie było to samo, gdyby musiał wiosną wracać do Norwegii z Haraldem bez Ellisiv u jego boku. Harald byłby zły i zdenerwowany i na pewno dużo mniej ostrożny w pertraktacjach z Magnusem. Być może nawet w gniewie chwyciłby za miecz przeciwko bratankowi, by pomścić upokorzenie, że to Olaf i Magnus zdobyli uznanie norweskich rodów i to im oddano tron królewski, a on sam został odrzucony.

- No, myślę, że teraz to jeden z was musi napisać dla mnie pieśń - zawołał Harald wesoło. - Co ty na to, skaldzie Stuv?

Stuv wstał, najwyraźniej czekał na to zaproszenie, ale się kępował, bo przecież Harald sam miał opinię zdolnego skalda. Teraz chrząknął i zaczął:

Waleczny wódz wikingów Dostał teścia, jakiego chciał. Nasz przyjaciel zdobył złota górę
I za żonę pojął królewską córę.

Harald uśmiechał się zadowolony i dał Stuvowi monetę w nagrodę za pieśń.

- A teraz, moi przyjaciele, Ulv i Halldor, od was zależy, jaki będzie dla mnie ten czas oczekiwania. Królowa pilnie przestrzega chrześcijańskich zasad i nie chce pozwolić, bym przed ślubem dzielił łożę z Ellisiv.

- Mimo że jesteście sobie przyrzeczeni? - wykrzyknął zdumiony Stuv.

Harald potwierdził skinieniem.

- Tak to jest u wyznawców Białego Chrystusa - westchnął.

- A co my możemy na to poradzić? - dziwił się Halldor.

- Możecie mi towarzyszyć na spotkania z Ellisiv i zajmować się jej przyzwoitką.
- Jak wygląda ta osoba? - zapytał Ulv z przejęciem.
- Jest mniej Więcej dwa razy starsza od ciebie i mówi tylko po słowiańsku, ale poza tym nie trzeba na jej widok odwracać oczu.

Halldor westchnął.

- Ty nie zamierzasz ustąpić, nawet po tym czego niedawno doświadczyłeś?

Harald wybuchnął śmiechem.

- Ja lubię niebezpieczne życie.

- A co na to narzeczona? Czy ona też gotowa jest podjąć takie ryzyko?

Tym razem Harald odpowiedział tajemniczym uśmiechem.

- Zobaczymy. Ale mam nadzieję, że chodzi tylko o to, by wzbudzić w niej odpowiednio dużą ochotę. Myślę, że to nie będzie trudne.

- Ach, tak? - wyrwało się Ulvowi. - To ona należy do tego rodzaju kobiet...?

Harald śmiał się zadowolony.

- Do tego rodzaju, i to do tych najgorętszych! Gdyby mamka nie zaczęła się awanturować, byłaby moja już za pierwszym razem.

Ulv patrzył na niego z podziwem. Ten Harald to jest gotów naprawdę na wszystko!

Od tego czasu Harald i Ellisiv spotykali się prawie codziennie.

Zanosiło się na niezwykle gorące i suche lato, wiatry na ruskich równinach prawie nie wiały, na rzece aż się roiło od statków handlowych, a osiem miejskich placów targowych z trudem mieściło wszystkich ludzi.

Pierwsze dni były nie całkiem takie, jak sobie Harald wyobrażał. Ingegjerd poleciła Ellisiv, by pokazała narzeczonemu kijowskie kościoły, przedstawiła go duchowieństwu i próbowała przy każdej okazji ostrożnie wpływać na jego nastawienie do religii. Kiedy znajdziecie się w Norwegii, będzie ci znacznie trudniej, ostrzegła. Bo chociaż Olaf ochrzcił kraj, to dawne obyczaje są mocno zakorzenione w sercach i umysłach poddanych. W tamtych rejonach wciąż składa się krwawe ofiary zarówno ze zwierząt, jak i z ludzi podczas potajemnych pogańskich obrzędów. Niewolników i jeńców wojennych można zabijać i składać w ofierze podobnie jak psy i konie, bogowie są źli i okrutni, trzeba im schlebiać, żeby ich obłaskawić.

- Naprawdę tak tam jest? - zawołała Ellisiv przestraszona.

- Cóż, to i owo pewnie się zmieniło od czasu, kiedy stamtąd wyjechałam, ale nawet tutaj, w Kijowie, wikingowie zmagają się, by po kryjomu składać swoim podziemnym mocom w ofierze niemowlęta, a na Islandii niewolników i przestępców, którzy mają być ukarani, zanurza się po szyję w trzęsawiskach w tym samym celu, dla okazania czci pogańskim bóstwom.

- Myślisz, że Harald w czymś takim uczestniczył? -zapytała wstrząśnięta Ellisiv.

- Mogło się zdarzyć, że musiał.

- To ja go zabiorę do soboru świętej Zofii - oznajmiła Ellisiv pospiesznie.

Jeszcze tego samego dnia znaleźli się we wspaniałej świątyni.

- Mój ojciec to zbudował - oznajmiła Ellisiv z dumą. -Katedra ma jedną dużą i dwanaście mniejszych kopuł.

Weszli do przestronnego wnętrza i nawet Harald,

który widział i przeżył wiele, wstrzymał dech. Mozaiki, freski i dekoracje na ścianach mieniły się złotem w płynącym z wysokich okien świetle.

-Jakby się człowiek znalazł w innym świecie, prawda? - szepnęła Ellisiv przejęta. - W świecie pozaziemskim...

Harald popatrzył na nią i pospiesznie pogłaskał ją po policzku, a potem pochylił się.

- Ja najchętniej zostanę na tym świecie - szepnął jej do ucha. Jego oddech był gorący.

Ellisiv się zarumieniła. Znowu ogarnęła ją nieprzeparta tęsknota, ale udało jej się opanować.

- Spójrz, tam w górze znajduje się Chrystus, który patrzy na nas z takim smutkiem i powagą! - powiedziała gorączkowo, by stłumić zarówno swoje, jak i jego grzeszne myśli.

- A dlaczego on jest taki smutny? - zapytał Harald.

- Ponieważ jest rozczarowany naszym, ludzi, postępowaniem. W Biblii zostało napisane, że Bóg ubolewa, iż stworzył człowieka na ziemi, i że nosi z tego powodu smutek w sercu.

- W takim razie myślę, że Odyn ma się lepiej -mruknął Harald.

Oglądał uważnie malowidła na ścianach kościoła.

- O, a tam, to chyba jest wasza rodzina? - wykrzyknął zdumiony.

Ellisiv przytaknęła.

- Owszem, obraz przedstawia mamę i ojca, i nas wszystkich, całe rodzeństwo.

- A dlaczego to wasze wizerunki znajdują się tutaj, w domu Boga? Czy nie powinno się tu raczej pokazywać rodziny Bożej? - dopytywał się Harald, niczego nie pojmując.

- Obraz... Obraz Chrystusa jest tam, na tamtej ścianie - odparła Ellisiv zakłopotana. Po wizycie w katedrze świętej Zofii udali się do Złotej Bramy i znajdującego się tam kościoła pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie. Złota Brama stanowiła część miejskich murów, oprócz niej do miasta wiodły jeszcze trzy mniejsze bramy.

Haralda bardziej interesowały miejskie mury, otwory strzelnicze i konstrukcja bram niż oglądanie kościołów. Ellisiv zauważyła to i obiecała sobie, że będzie się bardziej starać i wpłynie na jego zainteresowania.

- Czy to prawda, że w Norwegii nie ma miast? -zapytała ostrożnie.

- To zależy, co uważasz za miasto - odparł Harald. -Nie mamy takich, które mogłyby się równać z Kijowem czy Miklagardem, ale mamy Nidaros, Kaupang, Tunsberg, Berg oraz Oslo. Oslo to wielka osada handlowa w głębi fiordu, w której zbudowano kościół na wiele lat przed tym, zanim Olaf ochrzcił kraj.

- A gdzie ty się osiedlisz?

- Chcesz powiedzieć: my? - zawołał ze śmiechem. -Ja dorastałem w Tyrifjorden i w Gudbrandsdalen, i najpierw chciałbym pojechać w rodzinne strony. Do dworu mego ojca, Sigurda Syr, nad Tyrifjorden, a potem do Steig w Gudbrandsdalen, gdzie mieszka Isrid, siostra mojej matki. A reszta to już zależeć będzie od tego, jak mi się ułoży z Magnusem - dodał w zamyśleniu. Na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

- Chodzi ci o to, czy on zechce podzielić się z tobą władzą nad krajem?

Harald przytaknął.

- A jeśli nie będzie chciał się dzielić? Harald uśmiechnął się przebiegle:

- Będzie.

Ellisiv nie miała odwagi pytać o więcej, ale ogarnął ją niepokój. Słyszała, jak ojciec mówił do matki, że zamierza wymusić na Haraldzie obietnicę, iż nie wyrządzi Magnusowi krzywdy. Ellisiv rozumiała jednak, że obietnica złożona przez Haraldą to nie to samo, co obietnica złożona przez jej ojca. Różnicę tworzy wiara.

- Zmęczyłem się już tym chodzeniem pośród zakurzonych murów miejskich - oznajmił Harald. - Chcę wracać do domu, do twojego ogrodu, Ellisiv, i spacerować w cieniu drzew. Ellisiv uznała, że to dobry pomysł. W tej samej chwili poczuła znowu owo rozkoszne mrowienie w całym ciele. Przypomniała sobie, co Harald mówił, że Halldor i Ulv będą dotrzymywać towarzystwa Oldze.

Słońce skryło się już za Zieloną Wieżą i ogród zielny pograżył się w przyjemnym cieniu. Halldor i Ulv usiedli obok piastunki i zdawali się bardzo poważnie traktować swoje zadanie. Zdążyli się już wyuczyć różnych słowiańskich słów i teraz starali się przypodobać Oldze, wychwalając jej haft. Potem jęli opowiadać o swoich wyprawach i choć brakowało im słów, Olga rozumiała z grubsza, co mówią, i śmiała się z ich chłopięcego zapału. Ellisiv i Harald spacerowali wolno pod drzewami. Harald wziął ukochaną za rękę.

- Ja rozumiem, że masz wątpliwości, Ellisiv - rzekł łagodnie. - Kijów i Norwegia to dwa odrębne światy. Nam bardzo do was daleko, nie mamy takich wspaniałych budowli jak wasze, nie mamy kościołów z kopułami krytymi złotem, nie mamy marmurów ani witraży. Nie mamy nawet okien. Mamy za to wiele innych rzeczy, które, mam nadzieję, będziecie cenić. Ma-

my góry i doliny, jeziora i morze. Kochamy nasze dzieci, uprawiamy naszą ziemię, opłakujemy tych, których utraciliśmy, i dobrze traktujemy nasze sługi i niewolników. Ty się modlisz do swojego Boga, ja składam ofiary Odynowi, ale jakie to właściwie ma znaczenie? Najważniejsze jest to, że mamy w co wierzyć.

Ellisiv nie odpowiadała. Tak jak Harald to widział, sprawy wydawały się bardzo proste. Ale ona nigdy by się nie zdecydowała uczestniczyć w składaniu ludzi w ofierze, by zaspokoić złego pogańskiego boga! Narzeczony objął ją i mocno przytulił.

- Najważniejsze jest to, że my oboje dobrze się ze sobą czujemy, prawda? A ja zrobię wszystko, by ci pomóc w nowej ojczyźnie, będę cię kochał i ubóstwiał, będę cię chronił i zemszczę się na każdym, kto chciałby cię obrazić. Nigdy ci niczego nie zabraknie, dostaniesz każdy piękny strój, każdą ozdobę, jakiej tylko zapragniesz. Ja jestem bogatym człowiekiem, Ellisiv. Skinęła głową.

- Wiem o tym. Ale nie takie sprawy miałam na myśli, nawet jeśli z początku będę musiała się przyzwyczaić do mieszkania w prymitywnych domach.

- Nie są one takie prymitywne - zaprotestował Harald z dumą. - W siedzibie hoydinga znajduje się wiele budynków, są oddzielne pomieszczenia dla kobiet. Znajdują się tam krosna i kołowrotki, kobiety przędą, tkają i szyją, pełno jest ruchu i ożywionych rozmów. Heydingowie i ich rodziny naśladują kraje zachodniej Europy. Zobaczysz tam wiele takich samych ubrań jak te, które sprzedaje się na targach w Kijowie.

Ellisiv patrzyła na niego.

- To nie ma dla mnie aż tak wielkiego znaczenia. Liczy się przede wszystkim to, że będę tam gdzie ty.

Harald zatrzymał się, oplótł ją ramionami i z całej siły przytulił.

- Ellisiv, moja kochana - wyszeptał czule i ucałował w usta.

Ona odwzajemniła pieśczęotę. Przez długą chwilę stali zatopieni w cudownym pocałunku. A kiedy nareszcie byli w stanie się od siebie oderwać, Harald poprowadził narzeczoną pod osłonę gęsto w tej części ogrodu rosnących drzew. Tam ustawił ją tak, że plecami opierała się o gruby pień, i przywarł do niej całym ciałem.

- Teraz cię nie puszcze, dopóki cię nie dostanę - wyszeptał ze śmiechem.

- Przecież mnie już dostałeś - odparła Ellisiv także szeptem.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli! Najpierw doprowadzasz biednego człowieka do szaleństwa z pożądania, a potem mówisz, że musimy czekać do zimy!

Wsunął rękę między fałdy jej sukni, a potem między uda.

Ellisiv doznawała zawrotu głowy z rozkoszy.

- Wezmę cię zaraz tutaj - szeptał Harald zdyszany. Ellisiv nie odpowiadała. Podniecenie odbierało jej

rozsądek, nie była w stanie powiedzieć nie. W tej chwili mógłby z nią zrobić wszystko, co by chciał. Nagle jednak Harald puścił ją i gwałtownie odskoczył w bok. Odczuła to tak, jakby ją ktoś mocno uderzył w twarz.

Harald śmiał się cicho.

- Jesteś niczym pożar!

Potem pogłaskał ją czule po policzku.

- O tym marzyłem, Ellisiv, ale bałem się uwierzyć, że to może być prawda.

Ellisiv patrzyła na niego, błagała go wzrokiem, by

nie przerywał pieszczot, ale nie miała odwagi mu tego powiedzieć.

Harald westchnął głęboko i uśmiechnął się, nieoczekiwanie jego twarz stała się chłopięca, jakby ją za coś przeproszał. Nagle gdzieś się zapodział ów wyraz pewności siebie, a nawet zarozumiałstwa, którego nie lubiła, ale który tak bardzo ją pociągał.

- Będzie nam ciężko, Jelizawieta - mruknął. Po raz pierwszy użył jej chrzestnego imienia i to w jakiś sposób jeszcze pogłębiło tę jego nieoczekiwaną wrażliwość.

Ellisiv starała się opanować. Wstydziła się, że jest słabszą stroną. Bo to przecież Harald wykazał rozsądek. Choć jest mężczyzną i chociaż to o nim opowiadają, jaki jest łasy na kobiety i że zawsze bierze to, na co ma ochotę.

Teraz zarzucił jej ręce na szyję i ucałował czule. Zdołał opanować pożądanie, gdy tymczasem ona wciąż pł6-nęła. Tyle tylko że wstyd nie pozwalał jej tego okazać.

Znowu odczuwała to zakłopotanie. W jednej chwili Harald sprawiał wrażenie, że zamierza zlekceważyć wszystkie zakazy i nakazy, jakie istnieją, i gotów ją wziąć w biały dzień, na oczach ludzi. A w następnej cechuje go wielkie opanowanie, zdolność i wola kierowania swoimi pragnieniami, żeby nie wiem jak wielkie one były. Olga, Halldor i Ulv nie mogli ich widzieć ze swojej ławki, a rozmowy i śmiechy, jakie nieustannie stamtąd docierały, świadczyły, że Ulv i Halldor potraktowali swoje zobowiązania bardzo poważnie, Olga natomiast całkiem zapomniała, co jej powierzono. Zachowania Harald'a nie mogła więc tłumaczyć sobie inaczej, jak tylko szacunkiem dla siebie samej i rodziców, choć dopiero co dawał do zrozumienia co innego,

A może to jednak było co innego...?

7

Jeszcze tego samego wieczora Ellisiv dowiedziała się, że Olga nie tak całkiem była pochłonięta rozmowami i śmiechem, by nie dostrzegać, co się działo w ogrodzie zielarskim. Ellisiv została wezwana do matki.

Było to tuż po nonie, szóstej w ciągu dnia porze modlitwy, Ellisiv jak zwykle była na mszy. Po wyrazie twarzy matki poznała natychmiast, że nie wszystko jest jak należy.

- Wygląda na to, że Olga nie czuje się na siłach pełnić obowiązków twojej przyzwoitki - pani Ingegjerd od razu przystąpiła do rzeczy. - Od tej chwili będzie ci towarzyszyć Sfandra.

- Sfandra? - zawołała Ellisiv przerażona. - Ta... -na szczęście ugryzła się w język.

Ingegjerd stłumiła uśmiech.

- Wiem, o co ci chodzi, ale nie mam wyboru. Olga straszy, że o wszystkim powie księżom. Mówi o rozpuście, o ściąganiu hańby na królewski dom, że ty jesteś bezwstydna i że to się źle skończy, jeśli nadal będziesz się zachowywać w ten sposób.

Dziewczyna zrobiła się czerwona. Olga musiała widzieć ze swojej ławki znacznie więcej, niż Ellisiv sądziła.

- Rumienisz się - zauważyła Ingegjerd. - Do wesela zostało jeszcze wiele miesięcy, moje dziecko. Jeśli dalej będziesz tak postępować, to doprowadzisz Ha-

ralda do szaleństwa. Kiedy mężczyzna zabrnie za daleko, nie potrafi się już powstrzymać. A jak myślisz, co by ojciec powiedział, gdyby się wydało, że oczekujesz dziecka przed ślubem? Strzeż się zatem! I tak będziesz miała dość zmartwień, nie dodawaj sobie ciężarów do brzemia, które musisz dźwigać.

Kiedy Ellisiv opuściła pokój, zdała sobie sprawę z tego, jakim suchym głosem przemawiała do niej matka. Zupełnie niepodobnym do tego, jakim zwracała się do córki podczas ich pełnych wzajemnego zrozumienia rozmów. Czy to możliwe, że matka poinformowała opata Fieodosija o Ellisiv i jej przyszłym mężu? Na myśl o tym Ellisiv poczuła się niepewnie.

Kiedy następnego wieczoru Ellisiv spotkała Haralda w ogrodzie, nie było z nim ani Halldora, ani Ulva. Natomiast na ławce pod drzewem siedziała surowa Sfandra, bez żadnej robótki, z zaciśniętymi ustami i wzrokiem wbitym w zakochanych.

- Byłem u twojego ojca - oznajmił Harald. Ellisiv odwróciła się ku niemu przerażona.

- Ty też?

Harald wybuchnął śmiechem.

- Ciekawe, kto to tak na nas naplotkował. Najwyraźniej nie docenialiśmy nieszczęsnej panny Olgi. Czy ty rozumiesz, jak ona wszystko widziała przez gruby pień drzewa? Na myśl o tym, co się działo za drzewem, Ellisiv zalała fala gorąca. Uśmiechała się skrepowana.

-Ale twój ojciec znalazł sposób na okiełznanie mojej niepohamowanej zmysłowości - mówił Harald. -Postanowił osobiście zatroszczyć się o moje wykształcenie. Naukę rozpoczynamy już jutro.

Ellisiv patrzyła na niego zdumiona.

- No a co ty na to? Harald wzruszył ramionami.

- Chyba przyda mi się trochę wiedzy na temat praw i rządzenia, kiedy wrócę do domu, by przejąć władzę nad krajem.

Ellisiv próbowała zrozumieć, co oznaczają jego słowa.

- Chodzi o to, że wrócisz do domu, by podzielić się z Magnusem królewską władzą? - zapytała ostrożnie.

Harald roześmiał się.

- Można i tak powiedzieć. - Potem odwrócił się do niej gwałtownie. - Dlaczego właściwie zadajesz takie pytania? - Jego głos nieoczekiwanie stał się ostry, prawie nieprzyjazny.

Ellisiv skuliła się. - Tak ci się spieszy, żeby zobaczyć swego towarzysza zabaw z dzieciństwa w koronie na głowie?

Nieszczęśliwa Ellisiv zagryzała wargi. Znowu w jej sercu pojawił się ten niepokój, lęk, że Harald coś knuje. Coś złego.

- To przecież Magnus jest królem Norwegii - bąknęła. - I nawet jeśli się zgodzi podzielić z tobą władzą, to nadal królem pozostanie.

Harald roześmiał się szyderczo.

- Ty naprawdę niewiele wiesz o życiu, Ellisiv. Rację ma ten, kto jest silniejszy. Zawsze tak było i tak pozostanie, dopóki na ziemi będą ludzie.

- Ale w Biblii jest napisane, że nie powinienesz pożądać domu bliźniego swego, ani żony, ani sługi, ani żadnej rzeczy, która jego jest - próbowała swego El-lisiv.

Harald znowu się roześmiał i tym razem była w jego głosie jeszcze większa kpina.

- W takim razie ja wielokrotnie grzeszyłem przeciw Biblii! Ty jednak już wiesz, że to nie nakazami Biblii kieruję się w życiu.

Ellisiv westchnęła z ciężkim sercem. Co się stało z wczorajszym, radosnym nastrojem? Czy ona już zawsze będzie musiała mu się podporządkowywać, by doznawać jego miłości?

On musiał chyba czytać w jej myślach, bo nagle chwycił jej rękę i mocno uściskał.

- Nie drażnij mnie, Ellisiv. Mogę wiele ścierpieć ze strony Halldora i Ulva, ale tylko dlatego, że wiem, iż w głębi duszy oni są tacy sami jak ja. Nigdy nie próbuj przywoływać mnie do porządku! Ty masz swoją wiarę, ja swoją. I nigdy nie zdołasz mnie nawrócić na chrześcijaństwo. W każdym razie nie nawrócisz mojego serca. Mogę udawać, gdyby mi to miało przynieść korzyści, na przykład w handlu, ale tak naprawdę jestem i pozostanę człowiekiem Odyna. I nigdy nie wolno ci okazać, że wyżej cenisz sposób życia Magnusa i mojego brata Olafa niż mój. Ja jestem kimś zupełnie innym niż oni i nigdy się nie zmienię. Wcale zresztą tego nie pragnę. Kiedy już będziemy po ślubie i wyjedziemy do Norwegii, twoją powinnością będzie wiernie stać u mego boku, wspierać mnie i wierzyć mi.

Zrozumiałaś?

Ellisiv skinęła głową, choć wszystko się w niej buntowało. Ona nigdy nie przyłączy się do oddawania czci pogańskim bożkom i nigdy nie poprze niczego, co mogłoby wyrządzić krzywdę Magnusowi. Ale też nie jest w stanie znieść, gdy Harald jest taki rozdrażniony, taki zimny i odpychający. W tej chwili pragnęła tylko, by powróciło ciepło z poprzedniego dnia. Kiedy już będą po ślubie, na pewno uda jej się powoli wpływać

na niego, zmieniać jego nastawienie. Będzie działać ostrożnie, posłuży się sprytem, żeby nawet niczego nie zauważył, a przecież wiadomo, że kropla drąży skałę. Mama także wierzy, że Ellisiv się to uda. Kiedy pierwszy raz o nim rozmawiały, matka zapewniła, że jest pewna, iż Ellisiv odkryje, co on właściwie nosił w sercu przed tymi okrutnymi wydarzeniami, które uczyniły go twardym, zgorzkniałym i mściwym.

- Zrobię wszystko, co tylko będę mogła, żeby ci pomóc, Haraldzie - rzekła cicho. Spojrzał na nią pospiesznie.

-Ja nie to powiedziałem Nie potrzebuję żadnej pomocy. Nigdy nie potrzebowałem. Miałem na myśli to właśnie, że masz robić, co mówię. Stać u mego boku i ufać mi Niezależnie od tego, co Magnus powie lub zrobi.

Ellisiv znowu skinęła głową, ale w jej sercu rozpalał się wolniutko płomyk buntu.

Wieczorem poszła na mszę i modliła się gorąco:

- Święta Matko Boża, pomóż mu! Pomóż mu dojrzeć prawdę, spraw, by zechciał żyć zgodnie z przykazaniami Pana.

Gdy jednak tego samego wieczora znalazła się w łóżku, całkiem inne myśli nawiedzały jej umysł i nie dawały spać.

Dlaczego on się tak nagle zmienił? Czy to wynik wczorajszego rozczarowania, stłumionego pożądania, które nieszczęsnego człowieka doprowadza do szaleństwa, jak to sam określił?

Rzucała się na posłaniu. Czy to fakt, że rodzice wtrącili się do ich spraw, ostudził jego pragnienia? Albo irytacja, że został potraktowany jak wyrostek i będzie musiał chodzić do jej ojca na nauki? A może to jednak coś całkiem innego?

Ellisiv bila się z myślami. Wspominała piękną niewolnicę z targu i ową Marię, kuzynkę cesarzowej Zoe. Jedną z tych kobiet wziął siłą, drugiej o mało nie kupił. W jego obozie wciąż mieszkają niewiasty. Niektóre to kupione na targach niewolnice, inne to żony i córki jego drużynników. Jak ojciec może zapobiec, by Harald nie zakradał się pod osłoną nocy do którejś z nich? Wybranka z pewnością nie będzie krzyczeć. To przecież honor móc zaspokoić pragnienia przyszłego króla. A już zwłaszcza gdy ów przyszły król jest tak pociągający jak Harald.

Ellisiv z trudem przełykała ślinę. Nie była w stanie znieść myśli, że Harald znajduje się w łóżku z inną kobietą. I chociaż próbowała odpędzać od siebie takie wizje, one nie dawały jej spokoju, nieustannie pojawiały się obrazy jakiejś bujnej, pięknej i chętnej nałożnicy, oczyma wyobraźni widziała, że całuje tamtą obcą kobietę tak, jak całował ją, że zrywa z tamtej ubranie i pieści pożądanymi rękami jej nagie ciało.

Jezu Chryste, to po prostu nie do zniesienia! Wstała i podeszła na palcach do okna wieży. Anna i Anastazja spały głęboko. Długo tam stała i patrzyła na uśpione miasto. Gwiazdy mieniły się na niebie, księżyc lśnił srebrem, a jego blask odbijał się w licznych kopułach katedry świętej Zofii. Myśli trochę się uspokoiły, ale ciało wciąż trawiła zdradziecka gorączka.

- Muszę go mieć! - wyszeptała na koniec sama do siebie. - Boję się go, bywa, że go nie cierpię, ale muszę go mieć!

8

Jak wielu ludzi przepowiadało, lato było gorące i suche. Na zamku najwięcej czasu poświęcano przygotowaniom do hucznego wesela, a w halli królewskiej Jarosław uczył Haralda prawa z kodeksu zwanego „Russkaja Prawda”, przekazywał mu różne wiadomości na temat handlu i rządzenia krajem.

- Jeśli mamy do czynienia z obcięciem komuś palca, to winny powinien za karę zapłacić trzy grzywny, czyli sześćset gramów srebra - mówił Jarosław z zapalem. - Gdyby jednak obciął komuś brodę lub wąsy, to musi zapłacić cztery razy tyle!

Harald potakiwał. W nordyckim prawie, Gulatingu, zapisano mniej więcej to samo. Uważał dzieło prawnicze Jarosława za bardzo interesujące. Sprawy przybierały jednak mniej pomyślny obrót, gdy Jarosław przechodził do omawiania powinności i obowiązków króla.

- Władca, który żyje w podejrzliwości, zatargach i niezgodzie ze swoimi braćmi, powinien się zastanowić, że niszczy kraj swoich przodków - mówił książę, wpatrując się intensywnie w Haralda.

Ten nie odpowiadał. Myślał o bracie Jarosława zamkniętym do końca życia w lochu i o wszystkich tych braciach, którzy pozabijali się nawzajem, ale nie mówił ani słowa. Jak to się często w ostatnich miesiącach działo, potrafił słuchać głosu rozsądku i milczeć.

Wprost trudno pojąć, jaki się stał potulny, jak potrafił się podporządkować, ile znieść od czasu, kiedy po raz drugi poprosił o rękę Ellisiv. Sam siebie nie poznawał. Od czasu do czasu zadawał sobie pytanie, czy ona naprawdę jest tego warta. To prawda, że jest młoda i piękna, ma godne pożądaną ciało, ale przecież urodziwych kobiet jest na świecie pod dostatkiem. Jest córką wielkiego księcia i już samo to podnieca żadnego zaszczytów i sławy wikinga, ale przecież gdzie indziej też są królewskie córki. Co więc takiego łagodzi jego nieokiełznaną naturę, co sprawia, że przyjmuje upomnienia, nie chwytając za broń, że pozwala, by go traktowano jak wyrostka?

Potrząsał głową, sam sobie się dziwiąc. To naprawdę nie do pojęcia!

Podczas gdy Harald pocił się w królewskiej halli i cierpiał, siedząc godzinami bez ruchu, Ellisiv miała pełne ręce roboty z przygotowaniem się do królewskiej podróży, jak to jej matka żartobliwie nazywała. Ku zaskoczeniu Ellisiv, Ingegjerg najwyraźniej uznała za rzecz oczywistą, że Harald zostanie królem. Jej córka wcale takiej pewności nie miała. Magnus był towarzyszem jej zabaw przez wiele lat, znała go równie dobrze jak rodzone siostry. Zapamiętała go jako spokojnego i grzecznego chłopca i słyszała, że takim pozostał. Ludzie go kochają. Dlaczego więc mieliby go wymienić na Haralda?

Pytanie nasuwało możliwą odpowiedź, ale ona ją od siebie odpychała, nie chciała podążać tym tropem. To prawda, że Harald jest twardy i mściwy, ale chyba by nie podniósł, ręki na swego bratanka tylko dlatego, by...

Zatrzymała się w pół kroku. Tylko po to, by prze-

jać władzę królewską? To więcej niż wystarczający powód dla takiego człowieka jak Harald! Przez dziewięć lat walczył, by zdobyć złoto i wszelkie bogactwa nie tylko dlatego, że chciał się starać o jej rękę, lecz również dlatego, że pragnie wrócić do kraju i upomnieć się o to, co nazywa swoim prawem.

Ale żeby własnego bratanka...? Aż takim barbarzyńcą przecież Harald nie może być! Anna i Anastazja pomagały jej wybierać materiały na suknie. Codziennie do zamku wpuszczano gromady kupców, by mogli pokazać swoje towary. Kosztowne stroje z Konstantynopola, jedwabie ze wschodu, guziki i hafty, buty i chusty. Przychodzili złotnicy z najpiękniejszymi ozdobami ze złota, srebra i bursztynu, przynosili ikony, przedstawiające świętych w srebrnych sukienkach, obrazy malowane na szkle, piękne witraże. Pani In-gegjerd żądała bowiem stanowczo, by na dodatek do posagu, jaki wytargował Harald, jej najmłodsza córka otrzymała wyprawę godną kijowskiej księżniczki!

W miarę jak czas mijał, Ellisiv była coraz bardziej pochłonięta przygotowaniem do ślubu i niepokój został stłumiony, a niedobre myśli odepchnięte na bok. Prawie co wieczór spędzała z Haraldem choć parę chwil. Mimo że oboje musieli walczyć z podnieceniem i ukrywać tęsknotę, cieszyła się zawsze, gdy mogła z nim być. Podobał jej się tak samo, jak tamtego dnia, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Kiedy kładła się wieczorem, była zwykle tak zmęczona zajęciami całego dnia, że zasypiała, zanim bolesne pytania zdążyły się pojawić, a z każdym dniem, gdy nie docierały do niej żadne nowe plotki na temat Haralda, uspokajała się coraz bardziej.

Lato niepostrzeżenie zbliżało się do jesieni. Ellisiv nie mogła pojąć, gdzie się podziały letnie tygodnie.

Na zamku trwały gorączkowe przygotowania. Suknie Ellisiv zostały uszyte, wyprawa miała być wkrótce gotowa. Teraz należało ozdobić królewską hallę na wesele i przygotować pokoje dla gości, którzy już zaczęli napływać do miasta.

Nareszcie czas oczekiwania dobiegał końca. W dzień poprzedzający święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Ellisiv, Jelizawieta Jarosławna, najmłodsza córka księcia kijowskiego Jarosława i jego małżonki, Ingegjerd Olavsdotter, została poślubiona Haraldowi Sigurdssonowi, którego rodzicami byli Sigurd Syr, lokalny władca norweskiej prowincji Ringerike, oraz jego małżonka, Åsta Gudbrandsdotter.

Było to wesele, które nawet najbardziej wymagających spośród królewskich gości wprowadziło w osłupienie. Pónieważ katedra świętej Zofii nie została jeszcze wyświęcona, zaślubiny odbyły się w kijowskim kościele metropolitalnym. Piękne malowidła kościoła mieniły się w blasku płomieni niezliczonych świec, powietrze było gęste od kadzideł. Królewscy goście mieli na sobie ciężkie, kosztowne stroje w najpiękniejszych barwach świata. Wszędzie lśniło złoto, jarzyły się drogie kamienie. Był to widok i przeżycia, jakich niewielu na tym świecie doświadcza.

W jednej sprawie wszyscy się zgadzali, nawet zazdrosne kobiety: piękniejszej panny młodej trzeba by długo szukać! Była prawdziwym zjawiskiem! Najpierw spojrzenia gości przyciągała suknia, najpiękniejsza ślubna suknia, jaką widziano, następnie wzrok patrzących przesunął się ku twarzy narzeczonej i tam już pozostawał. Blask oczu Ellisiv walczył o lepsze ze

złotem i drogimi kamieniami. Policzki jej płonęły i choć starała się zachować powagę, nie była w stanie powstrzymać uśmiechu tak nieodparcie szczęśliwego, że nawet najwynioślejsi goście musieli dyskretnie mrugać, by powstrzymać zdradzieckie łzy wzruszenia.

Ellisiv widziała tylko Haralda, wszyscy pozostali kryli się w rozległym morzu mgły. Przystojny, dumny i władczy stał przy niej, szeroki w ramionach, szczupły w pasie, a jasne włosy spływały miękko na błękitną szatę, jedna brew uniesiona łobuzersko nad niebieską głębią oczu.

Spoglądał na nią i uśmiechał się, Ellisiv, uszczęśliwiona, odpowiadała mu tym samym. Dziś wieczór, Haraldzie, nareszcie, dziś wieczór...

9

Była wiosna. Czternasty dzień lata roku 1044.

Ellisiv po raz ostatni stała przy oknie swojej izdebki na wieży i spoglądała w dół na Dniepr. Statki handlowe zaczęły się już gromadzić na rzece i ładować towary przed kolejną wyprawą do Konstantynopola. Ale to nie statki handlowe przyciągały jej uwagę. Ją interesowały dwa zupełnie inne okręty, o wiele większe i zupełnie niepodobne do tych, jakie zwykła oglądać na Dnieprze. Złoczone wysokie dzioby tych okrętów zostały ozdobione głowami smoków.

Przeniknął ją dreszcz. Jutro wczesnym rankiem ona wyruszy w drogę.

Mimo woli ręka zsunęła się na brzuch, jak często w ostatnim czasie. Nawet Harald nie wiedział o tajemnicy. Czasami zdawało jej się, że matka coś podejrzewa, choć nie zdradziła się ani słowem, patrzyła tylko na Ellisiv z czułością i troską we wzroku. Pewnie się z tym liczyła.

Ellisiv musiała się uśmiechnąć. Ona i Harald zachowywali się w łóżu po prostu bez opamiętania, nic dziwnego, że na owoce nie trzeba było czekać.

Na samo wspomnienie pierwszych nocy po weselu jej ciało ogarniały rozkoszne płomienie. To prawda, że noc poślubna ją przestraszyła, jakoś nie przypuszczała, że za pierwszym razem może jej to sprawiać ból. Harald był gwałtowny i niecierpliwy, ale ona sama też ogarnięta wielkim pożądaniem, więc wkrótce wszystko się ułożyło. A potem życie stało się snem, kochali się całymi nocami, jakby nigdy nie mieli mieć dość. Ani przez chwilę nie wątpiła w to, że Harald jest z niej zadowolony.

Z drzeniem wciągnęła powietrze. Nigdy nawet jej do głowy nie przyszło żałować swojej decyzji. Nawet czekająca ją podróż i wszystkie związane z tym niebezpieczeństwa napępiały ją wyłącznie podnieceniem i ciekawością, cudowną radością z tego, że teraz już będzie z nim zawsze, dzień i noc, miesiąc po miesiącu. Stał się dla mnie bogiem, myślała z wyrzutami sumienia. Jedyne, czego pragnęła na tym świecie, to być z nim, towarzyszyć mu, kochać go, wielbić.

Odwróciła się od okna, podeszła do dużej skrzyni i zaczęła pakować osobiste drobiazgi, których nie chciała powierzać służącym.

Następny ranek powitał ich czystym niebem bez jednej chmurki, śpiewem ptaków i ciepłym wiosennym powietrzem.

Ellisiv bała się pożegnania. Dopiero dzisiaj dotarło do niej z całą powagą, że pewnie nigdy więcej nie zobaczy ojca i matki, Anny i Anastazji. Dotychczas jakoś jej się udawało odganiać od siebie bolesne myśli.

Z braćmi było łatwiej, zresztą rzadko przebywali w domu. Włodzimierza ciągle wysyłano na wojnę, skoro ojciec nie chciał się już więcej bić. W zeszłym

roku Włodzimierz prowadził wyprawę wojenną na północ, zimą atakował Bizancjum i pobił plemiona ruskie.

Rozstanie z Anną i Anastazją opłakała wraz z nimi wczoraj rano, zresztą i one wkrótce opuszczą Kijów, by udać się na zachód. Najtrudniejsze ze wszystkiego będzie pożegnanie z mamą i ojcem. Ellisiv spojrzała ukradkiem na księcia Jarosława, który stał na samym brzegu i błądził wzrokiem gdzieś ponad rzeką. Był jakiś pochylony, przygięty, nagle stwierdziła, że zrobił się ostatnio starym człowiekiem.

Musiał wyczuć, że na niego patrzy, bo się odwrócił. Ich spojrzenia się spotkały, piękne oczy ojca pod białymi brwiami były bezbronne niczym oczy dziecka. Czytała w nich ból, nic, tylko ból. Żadnej dumy z tego, że najmłodsza córka być może zostanie królową Norwegii. Żadnego zadowolenia, że wydał ją bogato za męża. Tylko ból.

Dlaczego? Czy to jedynie cierpienie ojca, który musi się pożegnać z kochanym dzieckiem, czy też książę Jarosław ma jakieś zmartwienia? Może czegoś się lęka...?

Podeszła do ojca i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie bądź smutny, ojcze - wyszeptała. - Ja jestem taka szczęśliwa! Nie mogłam dostać lepszego męża niż Harald.

Nie zaraz jej odpowiedział, patrzył tylko na nią tymi czystymi, bezbronnymi oczyma.

- Miałem zły sen.- rzekł w końcu. - Nie przejmuj się tym - dodał, jakby chciał się usprawiedliwić.

Ellisiv uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- Pamiętaj, że twoja córka należy do tych niewielu szczęśliwych kobiet, które mogą same wybierać so-

bie mężów, i że wyszłam za tego, którego pragnęłam. Jeśli kiedykolwiek będę miała syna, dam mu twoje imię - uśmiechnęła się. - Jestem z ciebie dumna, ojcze. Bez ciebie Kijów nie miałby tylu ksiązek ani tylu kościołów, ani księży i nauczycieli, nie byłby miastem, które wszyscy podziwiają i szanują!

Ingegjerd stała z boku i musiała raz po raz podnosić chusteczkę do oczu. Kiedy przyszła kolej na nią, gorączkowo obejmowała córkę, płakała i śmiała się na przemian.

- Nie zrozum mnie źle, Ellisiv - powiedziała zapłakany głosem. - Jestem taka szczęśliwa z twojego powodu. Będę o tobie codziennie myśleć, będę sobie wyobrażać, jak przybywasz do Norwegii, jak spotykasz ludzi, których ja niegdyś kochałam, przede wszystkim Magnusa, Einara Tambarskjelve i mego brata, króla Anunda Jakoba w Sigtunie. Wprost nie mogę pojąć, że ty to wszystko przeżyjesz! Pozdrów ich ode mnie i powiedz, że często o nich myślę. Powiedz, że dobrze mi w Kijowie.

Ellisiv kiwała głową, ale nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Płacz dławił ją w gardle. Mama po wyjeździe nigdy więcej nie zobaczyła swej ojczyzny, rodziny ani przyjaciół, a wszystko wciąż było takie żywe w jej wspomnieniach.

Dopiero kiedy w jakiś czas później stała na pokładzie statku i po raz ostatni patrzyła na Kijów, zaczęła myśleć o słowach ojca. Zapomniał jej powiedzieć, co mu się śniło.

Albo może postąpił tak z rozmysłem...? Przypomniała sobie wszystkie te sytuacje, kiedy ojcu śniły się jakieś wydarzenia, a potem okazywało się, że sny były prorocze.

Zadrzała, choć dzień był ciepły. Szczelniej otuliła się płaszczem i znowu mimo woli dotknęła ręką brzucha.

Na pokładzie każdego ze statków było pięćdziesięciu ludzi, nie licząc Ellisiv i jej orszaku. Miała ze sobą wiele kobiet, między nimi Olgę, piastunkę. Ponadto Jarosław wysłał razem z córką trzech biskupów - Abrahama, Stefana i Piotra. Mieli oni potem udać się dalej, na Islandię, gdzie nie było jeszcze stałego biskupa. Towarzyszył im też bojar Svein, Harald obiecał mu równie wysoką pozycję w Norwegii jak ta, którą cieszył się na Rusi.

Okręt był załadowany po brzegi jedzeniem w beczkach, skórzanymi workami z wodą, kwaśnym mlekiem i piwem, naczyniami, namiotami, futrzanymi śpiworami i mnóstwem innych rzeczy, nie licząc skrzyń z wyprawą Ellisiv. Wieziono również towary z Kijowa przeznaczone na handel po drodze. Były to futra dzikich zwierząt, miód, воск oraz niewolnicy. Ci ostatni znajdowali się na drugim okręcie, z czego Ellisiv była bardzo zadowolona. Wciąż jeszcze odczuwała igielki zazdrości na myśl o pięknej niewolnicy z targu w Kijowie. Harald i jego ludzie nie zabierali w taką długą drogę byle czego. Musieli to być niewolnicy, których ludzie chcieliby kupić i dobrze za nich zapłacić, czyli piękne, młode kobiety o kruczoczarnych włosach, łagodnych, brązowych oczach i dojrzałych ciałach.

Przez pierwsze dni posuwali się w górę Dniepru i po obu brzegach mieli lasy.

Ellisiv siedziała przy Oldze i próbowała z nią rozmawiać. Piastunka nigdy w życiu nie wyszła poza miejskie mury, nigdy też nie postawiła stopy na po-

kładzie okrętu. Od dnia gdy skończyła szesnaście lat, służyła królowej i czas spędzała w zamkowych murach. Dla niej cała ta wyprawa musiała być dużo bardziej przerażająca niż dla Ellisiv także dlatego, że piastunka jest o tyle starsza, a poza tym nie ma męża, u którego mogłaby szukać wsparcia i ochrony. Do zgody na wyjazd skłoniła ją lojalność wobec królowej oraz poczucie odpowiedzialności wobec Ellisiv.

- Jestem pewna, że się przyzwyczaisz, a może nawet polubisz przyszłe życie - starała się ją pocieszyć Ellisiv. - Jedziemy do pięknego kraju, a kobiety i dzieci żyją tam prawie w takich samych warunkach jak kobiety i dzieci na Rusi. Nie musisz się przerażać wszystkim, co słyszałaś o Waregach. To są wojownicy, którzy jeżdżą po całym świecie i zaciągają się do wojska, a to u cesarza w Konstantynopolu, a to u mojego ojca. Ale w swojej ojczyźnie żyją prawie tak jak ludzie w naszym kraju.

Olga milczała. Siedziała sztywna i spięta, ze splecionymi rękami i wyrazem przerażenia na twarzy. Dopiero po bardzo długim czasie zdołała wydobyć z siebie kilka słów.

- Mówią, że on kocha walkę. I że aż się roi od pirackich statków na całym morzu.

Ellisiv uśmiechnęła się.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co słyszysz. Harald walczył z piratami u wybrzeży Afryki, czyli w całkiem innej części świata.

Olgi najwyraźniej nie można było uspokoić.

- Ludzie gadają, że on zabił wielu przeciwników i że od chłopięcych lat nie robił nic innego, tylko wojował.

- Może to i prawda - rzekła Ellisiv spokojnie. - Ale

czynił tak dlatego, że mu za to płacono. Natomiast teraz jest w drodze do domu, gdzie zamierza przejąć część królewskiej władzy nad krajem. Słyszałaś coś jeszcze? - spytała. Najlepiej żeby Olga wyrzuciła z siebie wszystko, może to ją uspokoi. Olga przytaknęła. - Kiedy napadli na Sycylię, to potem okręt pełen był krwi, a na piaszczystym dnie leżało mnóstwo trupów. Krew tryskała ze wszystkich ran, było jej tyle, że przelewała się przez reling.

Ellisiv znowu się uśmiechnęła.

- To już pewnie przesada. Moim zdaniem powinnaś przestać rozpamiętywać wszystko, co Harald do tej pory robił, i cieszyć się ciekawą podróżą. Myśl o tym, co zobaczymy! Nawet tutaj, nad Dnieprem, będziemy mijać wiele miast i osad. A kiedy rzeka skęci ku wschodowi, my popłyniemy na północ mniejszą odnogą. Stamtąd trzeba będzie okręty przeciągnąć kawałek po lądzie. Przesuwa się je po drewnianych balach, które zostały tam po innych okrętach, które się w ten sposób przeprowiały przed nami. W końcu dotrzemy do rzeki, płynącej w dół do Dźwiny, wielkiej drogi wodnej podążającej ku zachodowi. Tam, jeśli czegoś nie poplątałam, znowu będziemy musieli płynąć odnogą i znowu trzeba będzie przeciągać okręty lądem, aż w końcu dotrzemy do Nowogrodu, gdzie panuje Włodzimierz. Olga spoglądała na nią przerażona.

- Będziemy musieli iść piechotą?

- Tak - potwierdziła Ellisiv.

- No a jak ty sobie poradzisz? - wzrok piastunki przesunął się na brzuch Ellisiv.

A więc ona też się domyśliła. Ellisiy była wzruszona.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - odparła krótko.

Wieczorem rozbili obóz na brzegu rzeki i wtedy Ellisiy po raz pierwszy zobaczyła niewolnice. Jak przewidywała, były młode, piękne i silne, zeszły na ląd powiązane ze sobą długą liną. Kiedy Ellisiv je mijała, większość patrzyła w drugą stronę, tylko jedna z dumą i uporem nie odwróciła wzroku. Ellisiv poczuła się źle i pospiesznie odeszła.

Kiedy wyniesiono co trzeba na ląd i namioty zostały rozstawione, rozpalono ogień i służące zabrały się do przygotowania jedzenia. Paru mężczyzn łowiło po drodze ryby i połów okazał się obfity.

Ellisiv przekonała Haralda, by jadł kolację razem z jej orszakami, zamiast, skandynawskim obyczajem, ze swoimi wikingami. Po jedzeniu siedzieli przy ogniu i rozmawiali, i wtedy nieoczekiwanie zobaczyła jednego z ludzi swego męża, jak po kryjomu wynosił z obozu długi pal z wyrzeźbioną na jednym końcu męską twarzą. Wbił pal w nadbrzeżny piasek. Później inni ustawili wokół tego pala mniejsze figurki, a za nimi kilka wysokich drążków. Gdy wszystko było gotowe, padli przed figurami na kolana, powtarzali monotonicznie jakieś słowa, układali na ziemi jakieś przedmioty.

Jezu Chryste, toż to pogańskie bożki, pomyślała Ellisiv wstrząśnięta. Oni składają ofiary pogańskim bogom!

Odwróciła się pospiesznie i zaczęła z przejęciem coś opowiadać biskupom w nadziei, że żaden z nich nie zauważy, co się dzieje.

W jakiś czas później ona i Harald ułożyli się do

snu w swoim namiocie i wtedy Ellisiv wybuchnęła:

- Widziałam, jak twoi ludzie składają ofiary pogańskim bogom!

- No to co? - odparł krótko.

- Jak to co? - Ellisiv nie posiadała się z oburzenia. - Twój brat dawno temu ochrzcił kraj, a ty pozwalasz, by ludzie nadal odprawiali pogańskie obrządki?

W chybotliwym świetle kaganka zauważyła, że twarz męża staje się mroczna, ale była zbyt zdenerwowana, żeby przestać.

- Nie pomyślałeś, co by to było, gdyby biskupi coś zauważyli? Co by sobie o tobie pomyśleli?

- Prawdopodobnie pomyśleliby słusznie - powiedział z wymuszonym spokojem. -

Pomyśleliby, że Harald Sigurdsson składa ofiary pogańskim bogom, żeby zapewnić sobie zwycięstwo w walce, dobre interesy w handlu, dobrą pogodę dla żeglugi.

Opanował się trochę i zwrócił do żony. Ale mówił jeszcze bardziej gorączkowo:

- W Norwegii ludzie cenią odważnych i dzielnych wojowników. Nasza religia wychowuje nas na dumnych mężów, musimy być bezlitośni dla wrogów, nie za dobrze myśleć o innych ludziach, powinniśmy być podstępni wobec podstępnych i kierować się zasadą ząb za ząb. I jak twoim zdaniem ja mam nagle się zmienić i nadstawiać drugi policzek? Tak się zachowuje człowiek tchórzliwy! Nikt nie może wierzyć w Białego Chrystusa i równocześnie zwyciężać w walce, podporządkowywać sobie ludzi, zdobywać nowe kraje, dokonywać krwawej zemsty!

Chociaż Ellisiv poznawała po jego głosie, że wkroczyła na niepewny grunt, nie zdołała się powstrzymać.

- A kto powiedział, że masz walczyć lub podporządkować sobie inne kraje?

Przez chwilę Harald sprawiał wrażenie, że utracił panowanie nad sobą, potem jednak wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Więc ty pragniesz małżonka, który siedzi przy palenisku i przegarnia żar? A może takiego, który czas spędza pogrążony w księgach o Białym Chrystusie, a na pole bitewne wysyła swego syna?

- Szydzisz z mego ojca! - wykrzyknęła Ellisiv gniewnie.

Harald chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Teraz coś ci powiem, ty mały trollu! - Silny chwyt sprawiał jej ból. - Zostałem wychowany jako syn hovdinga, odkąd skończyłem sześć czy siedem lat, musiałem się wprawiać we władaniu ciężką bronią, rzucać dzidą, strzelać z łuku, latami siedzieć na pokładzie okrętu przy wiosłach. Miałem siedem lat, kiedy po raz pierwszy widziałem, jak człowiek zginął w zawodach, w których i ja brałem udział, a byłem niewiele starszy, kiedy mój kolega utonął, kiedy, dla ćwiczeń, staraliśmy się jeden drugiego wciągnąć pod wodę. Widziałem ludzi ginących w walce wręcz, konie padające w bitwach, widziałem najbardziej krwawe jatki, całe moje dzieciństwo to była krew, ból i śmierć. Jakby się ułożyło moje życie, gdyby mnie uczono, że powinienem nadstawiać drugi policzek? Po prostu dzisiaj by mnie tu nie było! By powstrzymać złe moce oraz zyskać łaskawość bogów, trzeba im składać ofiary!

Mimo że wciąż zadawał jej ból, Ellisiv nie zamierzała ustąpić.

- Właśnie na tym polega nieszczęście. Wychowuje się was do walki, do nieustannej wojny o władzę i dlatego

jesteście tacy żądni krwi. Bez krwawej zemsty i wiary w waszych bogów przestalibyście mordować. Gdybyście ludzi z innych krajów traktowali tak jak siebie, przestalibyście ich zabijać, dręczyć, gwałcić i grabić!

Harald puścił ją i odepchnął brutalnie od siebie, potem przewrócił się na drugi bok i ułożył do snu.

Ellisiv leżała nie śpiąc, wyprostowana i spięta. Dławił ją płacz, ale dzielnie z nim walczyła. Harald nienawidził łez.

To była ich pierwsza kłótnia i doszło do niej w pierwszą noc na drodze do nowego życia. Powiedział jej, że nigdy nie powinna mu się przeciwstawiać i że nigdy nie wolno stawiać mu za wzór Olafa ani Magnusa, a ona nie dostosowała się do żadnego z tych zakazów. Jeśli nie potrafi trzymać języka za zębami, to czekają ją ciężkie czasy. Teraz jest przecież całkowicie od niego uzależniona. Nie ma przy niej matki ani ojca, którzy mogliby ją wesprzeć, nikt nie zechce jej pomóc, jeśli Harald się od niej odwróci.

10

W zamku Włodzimierza, brata Ellisiv, który był władcą Nowogrodu, przyjęto ich po królewsku. Olga całkiem odtajała przy spotkaniu ze swymi krajanami, Harald zaś sprawiał wrażenie, że po prostu zapomniał o uwagach Ellisiv. Jednak podczas pierwszych nocy po kłótni nie chciał mieć z nią do czynienia. Ellisiv znowu zaczęła się bać, że szuka pociechy gdzie indziej, i za każdym razem, gdy rozbijali obóz, bardzo uważnie śledziła niewolnice. Zwłaszcza tę, która z takim uporem i dumą patrzyła jej prosto w oczy. Teraz, przynajmniej na pozór, wszystko było tak jak przed tamtym złym wieczorem.

Ellisiv zauważyła, że ludzie Haralda są bardziej dyskretni, kiedy wyjmują posągi swoich bóstw, by składać im ofiary, przyjęła to jako znak, że Harald z nimi rozmawiał. Mimo wszystko musiał więc pragnąć, by między nimi układało się jak najlepiej.

W Nowogrodzie zabawili jakiś czas. Harald wyprawił się z kilkoma swoimi ludźmi do sąsiedniego miasta, by nabyć tam jeszcze jeden, większy okręt. Znajdowali się już blisko morza, zwanego Morzem Wareskim.

Ellisiv postanowiła nie mówić Haraldowi, że jest w ciąży, dopóki nie znajdą się poza granicami Wielkiego Księstwa Kijowskiego. Przez cały czas bowiem dręczył ją lęk, że jeśli Harald dowie się o jej stanie

wcześniej, to natychmiast odeśle ją z powrotem do Kijowa. Brzemienna kobieta nie powinna podróżować przez morze.

Parokrotnie Harald drażnił się z nią, że przytyła, ale tłumaczyła mu, że to wszystko wina zbyt smacznego i zbyt obfitego jedzenia. Bogu dzięki, że czuła się zdrowa, nawet kiedy trzeba było iść na piechotę, nie przedstawiało to żadnych problemów. Nie była bardziej zmęczona niż biskupi, Olga czy pozostałe towarzyszące jej kobiety.

Na nowym okręcie było więcej miejsca na pokładzie, znajdowało się tam zbudowane z drewna pomieszczenie, w którym mogła znaleźć schronienie zarówno przed złą pogodą, jak spojrzeniami ludzi. Ellisiv weszła do środka z westchnieniem ulgi. Wiedziała, że upłynie wiele czasu, zanim znowu poczuje ziemię pod stopami.

Dopiero kiedy ostatni pas lądu zniknął za horyzontem, dotarła do niej powaga sytuacji. Teraz nie było już odwrotu.

Na dodatek morze okazało się bardziej groźne i złowieszcze, niż przypuszczała.

Przypomniła sobie słowa Harald: żadnego początku, żadnego końca i potworna głębia pod kilem. Wpatrywała się w czarną toń. Słyszała, że pod powierzchnią wody żyją potwory. Olbrzymy, które mogłyby połknąć statek ze wszystkim, co się znajduje na pokładzie! A kiedy rozpęta się sztorm, fale sięgają do samego masztu. Także i one mogą pochłonąć okręt z całą zawartością.

I już drugiego dnia na morzu miała okazję poznać jego gniew. Zaczęło się od porywistego wiatru. Załoga postawiła żagle i wkrótce mknęli przed siebie z łopotem z szybkością strzały. Ale radość ze świeżego wiatru i wielkiej szybkości nie trwała długo. W cią-

gu zaledwie paru godzin wiatr przybrał na sile, z wyciem i grzmotami przemienił morze w dziką kipieli. Gwizdało w takielunku, okręt skrzypiał złowieszczo, po niebie sunęły czarne chmury. Dosłownie w jednej chwili świat zmienił się w bulgoczący kocioł czarownicy. Na pokładzie ludzie trzymali się kurczowo, czego mogli, i wpatrywali w potężne fale, które wyrastały przed ich oczyma niczym góry. Za każdym razem El-lisiv czekała, że stanie się to, co nieuniknione, zawsze jednak jakimś cudem okręt niczym kawałek drewna prześlizgiwał się po grzbiecie kolejnej fali, by zaraz znowu zapaść się w czarną otchłań. Olga siedziała sztywna ze strachu, modliła się i płakała na przemian. Ellisiv nie była w stanie jej pocieszyć, sama również przerażona. Wcale też nie pomagał jej widok Haralda, który stał przy sterze, w strugach wody ciekących z włosów i brody, i wyglądał, jakby się cieszył, że może podjąć walkę z jeszcze jednym wrogiem. Próby rozmowy spełzały na niczym, słowa tonęły w huku żywiołu. Woda przelewała się przez burtę i chociaż ludzie pracowali jak szaleni, żeby ją wylewać, Ellisiv bała się, że wkrótce zatopi pokład. Składała ręce i błagała Boga o pomoc, myślała przy tym o nienarodzonym dziecku, które w sobie nosiła, a które może nigdy nie zobaczy blasku dnia. Od czasu do czasu migał jej w ciemnościach drugi statek i oddychała wtedy z ulgą, że jeszcze nie zniknął w morskich czeluściach. Poprzez ulewny deszcz widziała, jak ludzie wyrzucają za burtę ładunki, i pojęła, że się lękają, by przeładowany okręt nie nabrał wody i nie zatonął. Nagle

usłyszała przejmujący krzyk dochodzący poprzez sztorm i dostrzegła, że coś ciemnego znika za burzą, spadając wprost do czarnego piekła w dole. Żadna próba ratowania tego, który wypadł, nie była do pomyślenia.

Ellisiv znowu mocno zacisnęła powieki.

- Święta Maryjo Dziewico, pomóż nam!

Na wprost siebie widziała trzech biskupów ze ściągniętymi twarzami, trzymających się kurczowo lin. Oni też nigdy przedtem nie byli na morzu i bali się pewnie nie mniej niż Olga i ona sama. Cała ta wyprawa musiała się im przedstawiać jako jedna nieustająca próba. Na Islandii czekał na nich lud jeszcze bardziej pogański niż mieszkańcy pozostałych regionów Skandynawii, tam jeszcze w większości dworów znajdowały się pogańskie kontyny. Tylko bardzo wielkie powołanie lub długotrwała perswazja mogły skłonić duchownych do podjęcia się misji.

Sztorm ucichł dopiero późną nocą. Ellisiv była tak wyczerpana, że nie zdołała się podnieść, kiedy Harald wsunął głowę do jej pomieszczenia, by zapytać, jak się miewa.

- Najbardziej bałam się o tego, którego noszę pod sercem - powiedziała i pogłaskała się po brzuchu.

Harald wyglądał tak, jakby mu ktoś wymierzył siarczysty policzek.

- I nic mi dotychczas nie powiedziałaś? - wybuchnął gniewnie.

Ellisiv uznała ten wybuch za wyraz troski, tylko że Harald taki jest...

- Nie chciałam ryzykować, że mnie odeślesz z powrotem do Kijowa - wyznała skruszona.

- Ty mały potworze! Czeka nas jeszcze daleka droga, podczas której czyha tyle niebezpieczeństw! Jak zdołasz przetrwać walkę z morskimi piratami, skoro nawet taki sztorm zbija cię z nóg?

Ellisiv była za bardzo wyczerpana, żeby odpowiedzieć. Czuła się rozbita, męczyły ją mdłości. Po raz pierwszy się zdarzyło, że Harald przyznał, iż niebezpieczeństwo spotkania z piratami także na północnych morzach jest jak najbardziej realne, była jednak za słaba, żeby się tym poważnie zmartwić.

Kiedy nareszcie dotarli do brzegów Szwecji, Elli-siv płakała z radości. Słońce przedzierało się przez pokrywę chmur, kiedy wiosłowali przez zatokę do Sig-tuny, miasta, o którym mama tyle opowiadała. Dzień był ciepły i spokojny.

Jakie to dziwne uczucie stanąć znowu na pewnym gruncie. Ellisiv miała jednak wrażenie, że ziemia się pod nią kołysze.

Rozglądała się dookoła. Mój Boże, znalazłam się w ojczyźnie mamy, myślała. To ona powinna tu teraz być. Poczowała, że płacz dławi ją w gardle.

Król Anund Jakob, brat jej matki, pani Ingegjerd, wysłał na brzeg ludzi, by powitali gości, i nie trwało długo, a wszyscy znaleźli się w drodze do królewskiej siedziby.

Anund Jakob i królowa Gunnhild przyjęli ich w wielkiej halli. Dla Ellisiv to spotkanie było czymś naprawdę niezwykłym. Brata matki widziała po raz pierwszy, ale Ingegjerd opisywała go tak dokładnie, że teraz wydał jej się dobrym znajomym. Nie miał jeszcze czterdziestu lat, ale wyglądał znacznie starzej. Sprawiał też wrażenie człowieka trochę sztywnego,

pełnego rezerwy, choć w jego oczach Ellisiv widziała szczerą radość ze spotkania.

Natomiast co do Gunnhild to znacznie trudniej było się rozeznąć. Oczywiście przyjęła Ellisiv bardzo serdecznie, Haralda i jego drużynę również, lecz Ellisiv wyczuwała w niej jakby skrywaną niechęć. Nie umiałyby powiedzieć, dlaczego.

Anund Jakob i Gunnhild mieli jeszcze jednego gościa, duńskiego jarła, Sveina Ulvssona, równego wiekiem Ellisiv i pochodzącego z jej rodu. Babka pani Ingegjerd ze strony ojca, Sigrida Storrada, była też babką Sveina, zaś jego matka, Astrid, była siostrą dziadka Ellisiv, króla Olafa Skautkonunga. Ellisiv od razu polubiła młodzieńca. Był on nie tylko urodziwy, ale też posiadał niezwykle czar osobisty.

Tego wieczoru słyszało się wiele żartów i śmiechu, Ellisiv rozkoszowała się każdą chwilą. Morska podróż ze wszystkimi trudami i niebezpieczeństwami znalazła się poza nią i tutaj, na królewskim dworze, mając przy sobie brata matki, czuła się niemal jak w domu.

Burza, jaka na nią spadła w małżeńskim łóżu tej nocy, była kompletnym zaskoczeniem.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że wystawiłaś mnie na pośmiewisko? - grzmiał Harald.

- Wdzięczyłaś się i szczerzyłaś zęby do tego szczeniaka, że można było dostać mdłości.

Jeśli zrobisz coś takiego jeszcze raz, zostaniesz wyrzucona za drzwi, i to natychmiast!

Ellisiv patrzyła na niego osłupiała.

- O kim ty mówisz? - zdołała wykrztusić po dłuższej chwili.

- Nie udawaj głupszej, niż jesteś! Dobrze wiesz, że chodzi o Duńczyka!

- O Sveina? Przecież to mój kuzyn! Opowiadał mi o moim rodzie rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

Harald prychnął.

- To wszystko, co mówił, to tylko takie poetyckie bajania dla ukrycia prawdy. Czy myślisz, że nie widziałem, jak cię pożerał wzrokiem? Mało brakowało, a zaczęłyby się ślinić!

Ellisiv nie zaraz mu odpowiedziała. Harald jest zazdrosny, to ją zdumiewało i zarazem przerażało.

- Naprawdę nic nie wiem o jego uczuciach - rzekła w końcu spokojnie. - Dla mnie jest tylko jednym z członków rodu matki. Bystrym, dowcipnym młodym człowiekiem, nikiem więcej. Harald się uspokoił.

- A zresztą ja wiem, dlaczego on się tak stara, żeby zdobyć twoją przychylność - dodał, zerkając na nią spod oka. - On by chciał, żebym się z nim związał przeciwko Magnusowi. Ellisiv patrzyła na męża przestraszona.

- Przeciw Magnusowi? Harald przytaknął.

- Chciałby, żebyśmy odebrali Magnusowi obydwie kraje, którymi włada, potem ja bym dostał Norwegię, a Svein Danevelde⁵. On twierdzi, że ma większe prawa do ziem duńskich niż Magnus, bo to on pochodzi z rodu Knuta Wielkiego.

- Obiecałeś mamie i ojcu, że zostawisz Magnusa w spokoju! - wykrzyknęła Ellisiv zdenerwowana. - Obiecałeś być jego przyjacielem i doradcą i nigdy nie wyrządzić mu krzywdy!

Twarz Haraldą pociemniała.

- A ty obiecałaś zawsze stać przy moim boku - warknął. - Ale mogę cię pocieszyć, odmówiłem - dodał

⁵ - państwo Danów, wikińska nazwa Danii (przyp. tłum.).

chłodno. - Powiedziałem, że najpierw muszę spotkać się z Magnusem, dowiedzieć się, czy w ogóle będzie chciał rozmawiać o pokojowym podziale władzy.

Już po kilku dniach Harald chciał ruszać dalej. Niecierpliwił się, pragnął jak najprędzej wrócić do Norwegii.

Wzięli kurs na południe, a Svein towarzyszył im ze swoimi okrętami. Gdy dotarli do Øresund, powiedziano im, że Magnus zbliża się tu z norweską flotą. Dowiedzieli się też, że Magnus zbiera wielkie siły. Wiedział, że Harald wraca do domu, i pewnie też powziął podejrzenia, że sprzysięgnie się przeciwko niemu ze Sveinem.

Pewnego dnia okręty pod pełnymi żaglami zbliżyły się do nich i ustawiły burta w burtę z ich okrętami. Magnus z siedmioma najznakomitszymi ze swoich ludzi wszedł na pokład okrętu Harald.

Ellisiv natychmiast go poznała, choć po raz ostatni widzieli się dziesięć lat temu. W tamtych czasach Magnus był trzynastoletnim chłopcem.

Bez wahania pobiegła na spotkanie i rzuciła mu się na szyję.

- Magnus, jak dobrze znowu cię widzieć! Mam ci przekazać pozdrowienia od mamy i ojca.

Magnus odsunął ją trochę od siebie i przyglądał jej się z zachwytem.

- Mój Boże, jak ty wyrosłaś! I to zarówno wzwyż, jak i wszcz - dodał żartobliwie. - Ile jeszcze czasu zostało do przyjścia dziecka?

Ellisiv śmiała się.

- Już niewiele.

- Jak się mają sprawy w Kijowie? Jak się czuje Ingegjerd?

- Mam cię pozdrowić i powiedzieć, że u mamy wszystko w porządku. Ona często o tobie myśli.

Magnus uśmiechał się i Ellisiv patrzyła na niego z wielką serdecznością. Teraz zrozumiała, dlaczego Norwegowie nazywają go Magnusem Dobrym. Sprawiał wrażenie człowieka sympatycznego i rozumnego.

Harald nie był nawet w połowie tak przyjaźnie usposobiony do bratanka, choć bardzo się starał ukrywać prawdziwe uczucia. Kiedy Magnus po uprzejmych powitaniach zaoferował mu zgodę, Harald powiedział cierpko:

- Byłoby nieprzyzwoitością, gdybyśmy nastawiali nawzajem na swoje życie, ty i ja, najbliżsi krewni świętego Olafa.

Magnus nie odczytał szyderstwa w głosie Harald, skinął głową i powiedział:

- A w dodatku obaj jesteśmy potomkami Harald Pięknowłosego.

Harald nie mógł przepuścić takiej okazji:

- Toteż moja matka dała mi imię właśnie po nim w nadziei, że pójdę w jego ślady.

Tu wtrącił się jeden z doradców Magnusa. Był to Einar Tambarskjelve.

- Jeśli Harald chce otrzymać połowę królestwa, to powinien swemu bratankowi oddać połowę złota i kosztowności, przywiezionych z Gardarike.

Harald, który sam zamierzał wystąpić z taką propozycją, słuchał zirytowany, że jego arcywróg, Einar Tambarskjelve, go uprzedził. Nienawidził tego człowieka od chwili, gdy Einar zabrał z Kijowa Magnusa, a nie jego, i to nie jego uczynił królem. Magnus nie jest winien temu, że Einar żąda majątku, pomyślał ze złością. Ten drań chce część zagarnąć dla siebie.

Mimo wszystko spotkanie zostało zakończone zawarciem umowy: Magnus weźmie połowę kosztowności Haralda, z wyjątkiem tego, co Ellisiv dostała w posagu, Harald natomiast otrzyma tytuł królewski! Magnus rozbił obóz na lądzie i następnego dnia zaprosił Haralda do swego namiotu. Teh poszedł z sześćdziesięcioma ludźmi. Magnus ofiarował mu bogate dary, a potem podał królewskie berło i rzekł:

- Wraz z tym symbolem przekazuję ci połowę królestwa Norwegii ze wszystkimi przynależnymi podatkami i daninami oraz ustalę, że będziesz miał wszędzie takie same prawa jak ja, z tym że kiedy gdzieś znajdziemy się razem, ja będę pierwszym, jeśli chodzi o miejsce, oddawanie czci i posługi.

Harald wstał, podziękował za honor, jaki go spotyka, oraz za wysoką godność. Potem obaj usiedli i uczta mogła się rozpocząć.

Następnego ranka król Magnus polecił zwołać ting. Kiedy już wszyscy się zebrali, ogłosił nowinę i Tore ze Steig nadał Haraldowi królewski tytuł.

Wieczorem król Magnus wraz z sześćdziesięcioma swoimi ludźmi był gościem w namiocie Haralda. Kiedy wszyscy się najedli i napili, Harald polecił swoim sługom wnieść kosztowności, które zamierzał ofiarować w zamian za tytuł królewski. Takiej ilości złota nigdy jeszcze w krajach północnych nie oglądano!

- Powinnaś była widzieć oczy Magnusa, kiedy zobaczył te skarby! - mówił Harald do Ellisiv, gdy wieczorem udali się na spoczynek - W końcu spytałem go dla żartu: „A gdzie jest twoje złoto, Magnusie? Przecież władasz dwoma królestwami?”

Na to on zdjął złotą bransoletę i rzekł, jakby się usprawiedliwiał: „Panowały tu u nas wielkie niepoko-

je, przeżyliśmy tyle najazdów, że straciłem wszelkie złoto i srebro, jakie miałem. Ta bransoleta to jedyne, co mi zostało".

- Tylko jedna bransoleta? - zdziwiła się Ellisiv.

- Tak, ale teraz posłuchaj zakończenia historii -prosił Harald ożywiony. - Ja mu mówię: „Są pewnie tacy, którzy będą twierdzić, że bransoleta nie jest twoja". Na co on powiada ponuro: „Tę bransoletę dał mi ojciec, święty Olaf, w dniu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni".

- „Wiem, że to prawda, Magnusie" - mówię. - „Bo tę bransoletę twój ojciec dostał w zamian za jakiś drobiazg od mojego ojca. A działo się to w czasie, kiedy twój ojciec panował w Norwegii. Niełatwo było wtedy być lokalnym władcą".

- Czy musiałeś go tak ranić? I to w takim dniu jak ten? - Ellisiv nie mogła się powstrzymać, żeby nie zrobić mężowi takiego wyrzutu.

Harald słuchał jej ze śmiechem:

- To była znakomita zabawa!

11

W kilka dni później Ellisiv mogła zobaczyć pierwsze zarysy wybrzeża swojej nowej ojczyzny. Wiał lekki wiatr, pogoda była znakomita do żeglugi.

Harald chciał zawinąć do Oslo, niewielkiej osady handlowej w fiordzie Viken. Osadę założył jakieś czterdzieści lat temu król duński, Harald zwany Sinozębym, opowiadał Ellisiv.

- Jest tam też niewielki kościółek - dodał z udaną obojętnością. - Pod wezwaniem świętego Klemensa.

Ellisiv przyjrzała mu się uważniej. Czy robi to wszystko dlatego, że zbliża się jej poród? Czy to dlatego chciał ją zabrać do jednego z niewielu miejsc w kraju, gdzie znajduje się kościół?

Poczuła ciepło ze wzruszenia. Nawet jeśli Harald bywa bardzo surowy, a nawet okrutny, to przecież pod tą szorstką powłoką bije czułe serce.

Następnego ranka wpłynęli do głębokiej zatoki, nad którą znajdowała się osada. I wtedy Ellisiv poczuła pierwsze oznaki zaczynającego się rozwiązania. Zaraz powiedziała o tym Oldze.

- Za pierwszym razem to zwykle trwa dosyć długo - pocieszała ją wierna piastunka. - Twoja matka męczyła się prawie całą dobę.

- To może uda mi się uniknąć rozwiązania na pokładzie okrętu - odetchnęła Ellisiv z uśmiechem, wcale jednak nie była taka spokojna, jak chciała okazać.

W miarę jak zbliżali się do lądu, Ellisiv coraz bardziej zaniepokojona przyglądała się temu, co w opowiadaniach Haralda miało być miastem. Niewielkim, ale zawsze. Tymczasem dostrzegła jedynie gromadkę ciasno przy sobie stojących, niskich, drewnianych domków. Żadnego kościoła nigdzie nie było widać.

- Czy to już Oslo? - wykrzyknęła w końcu, nie będąc w stanie ukryć rozczarowania.

Harald odpowiedział jej ze śmiechem.

- Mówiłem przecież, że to tylko mała osada. Ale kościół jest, choć nie taki wspaniały jak te, do których przywykłaś. Nic się jednak nie martw, Ellisiv, i trochę poczekaj.

Postanowiłem tutaj zbudować królewską siedzibę i duży kościół poświęcony Najświętszej Maryi Pannie.

Ellisiv zwróciła się ku niemu ze łzami w oczach.

- Zaplanowałeś to wszystko ze względu na mnie? - spytała wzruszona.

Okrety zostały wprowadzone do ujścia rzeki i tam wyciągnięte na brzeg. Wkrótce potem Ellisiv stanęła na lądzie. Rozglądała się wokół. Miejsce było bardzo ładne, co do tego musiała przyznać Haraldowi rację. Fiord był tak samo niebieski jak niebo i otaczały go spore, pokryte lasem wzgórza.

Ruszyli w stronę dworu leżącego tuż przy ujściu rzeki. Dwór należał do jednego z najbliższych ludzi Haralda. Wszyscy wiedzieli, że Ellisiv urodzi lada godzina, dwie jej służące i Olga zajęły więc niewielki domek i zabrały się do grzania wody. Dym z paleniska uchodził przez otwór w dachu, oni tutaj nazywali taki otwór dymnikiem. Dymnik był też jedynym źródłem światła, jeśli nie liczyć blasku ognia na palenisku. Ellisiv miała wrażenie, że się zaraz udusi, nie tylko od

cierpkiego dymu, lecz także z powodu zamknięcia w ciasnym, ciemnym pomieszczeniu. Podłoga była z udeptanej ziemi, a ławy wzdłuż ścian zbudowane z gliny oszalowanej deskami. Co by też mama powiedziała, widząc, w jakich prymitywnych warunkach mam rodzić, pomyślała nagle Ellisiv bezradnie.

Kobiety służące we dworze wciąż coś przynosiły do izby. Harald zjechał nieoczekiwanie, a na dodatek okazało się, że został królem. Na ścianach rozwieszano kilimy, na ławach układano poduszki, wnoszono jedzenie, w wielkim kotle nad paleniskiem gotowała się woda.

Ellisiv ponad wszystko tęskniła, by wyjść na słońce, ale bóle i skurcze były za każdym razem coraz silniejsze. Usiadła na jednej z ław, zamknęła oczy i starała się rozluźnić. Koło południa bóle bardzo się nasiliły. Ellisiv leżała na ławie, a przy niej siedziała Olga, która ocierała jej pot z czoła, mamrotała słowiańskie modlitwy i z irytacją spoglądała na kręcące się tam i z powrotem służące. Ellisiv także podejrzewała, że przychodzą tu bardziej z ciekawości niż z rzeczywistej potrzeby. Nie co dzień przecież królowa przyjeżdża do dworu, pomyślała nagle. Jeszcze nie do końca do niej dotarło, że teraz to ona jest królową Norwegii.

Nadszedł nowy skurcz, Ellisiv jęknęła głośno i chwyciła Olgę za ramię. W jej wzroku po raz pierwszy pojawił się strach.

- Czy to zawsze jest takie bolesne, Olgo? - zapytała ochryple.

Piastunka przytaknęła, ale odwróciła twarz. Przyjęła pięcioro dzieci pani Ingegjerd, ale chociaż poro-

dy zwykle się przeciągały, nie mogła sobie przypomnieć, żeby któryś był taki ciężki.

- W bólu będziesz rodzić dzieci swoje, zostało powiedziane w Piśmie - mruknęła.

Pojawił się kolejny, gwałtowny skurcz. Ellisiv krzyknęła na całe gardło i wbiła paznokcie w ramię Olgi. A kiedy ból zelżał, wyszeptała:

- Boję się, że coś jest niedobrze. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Kijowa, ojciec miał zły sen, ale nie chciał mi powiedzieć, co mu się śniło.

- No, no - pocieszała ją Olga. - Książę Jarosław zawsze ma złe sny.

- Ale on był bardzo zmartwiony - mówiła Ellisiv z wysiłkiem, po czym skuliła się w nowym ataku bólu, zacisnęła powieki i próbowała stłumić krzyk.

- Powiedziałam ojcu, że jeśli kiedyś będę miała syna, to ochrzczę go jego imieniem - szeptała, wstrzymując dech.

Olga skinęła głową.

- To dobry pomysł, ale co król na to powie?

- Harald? - Ellisiv miała przestraszoną minę. - Uważasz, że trzeba będzie dać mu norweskie imię?

Olga przytaknęła.

Wkrótce potem nadeszła kolejna fala skurczów, niebywale gwałtownych; krzyki Ellisiv sprawiły, że służące przestały chodzić i spoglądały po sobie niepewnie.

Od tej chwili było coraz gorzej. Ellisiv walczyła, nie przestając krzyczeć, a Olga miała coraz bardziej zmartwioną minę. Sprawy nie układały się, jak należy. Królowa Ingegjerd nigdy tak nie cierpiała, w każdym razie nie tak długo.

Na zewnątrz dzień powoli przechodził w noc, gło-

sy zwierząt i ludzi milkły. Tylko potworne krzyki rodzącej mąciły ciszę.

- Módl się za mnie - szeptem prosiła Ellisiv. - Wkrótce nie będę już miała sił.

Jeszcze jeden skurcz zdławił ostatnie słowa i wykrzywił twarz położnicy w trudną do poznania maskę. Głębokie, zwierzęce zawrodozenie wydobywało się z jej krtani. Dopiero kiedy najgorszy ból minął, była w stanie mówić dalej, udreńczona ponad wszelkie wyobrażenie:

- Módl się za duszę malca. I powiedz Haraldowi, co ci mówiłam w sprawie imienia.

- Sama mu to powiesz - Olga próbowała bagatelizować sytuację, ale słyszała zwątpienie w swoim głosie.

Jeszcze jeden skurcz wstrząsnął ciałem Ellisiv. Gdy ból narastał i stawał się nie do zniesienia, krzyczała jak szalona, zdjęta śmiertelnym strachem. Z całych sił ścisnęła rękę Olgi, rzucała się na posłaniu, napinała ciało jak w konwulsjach.

Kiedy ból nieco ustąpił, jedna ze służących zwilżyła jej spierzchnięte i spękane wargi, a potem z wielką powagą popatrzyła na Olgę, kręcąc głową.

Ellisiv mówiła teraz jak w malignie:

- Święta Maryjo, Matko Boża, zmiłuj się nade mną, marnym, grzesznym człowiekiem.

Święty Olafie, który byłeś bratem Haralda, a kiedyś miałeś poślubić moją matkę, pomóż temu chłopcu, to przecież twój krewny, pomóż mu przyjść na świat, a mnie uwolnij od tej udreki. Kolejny skurcz był silniejszy, dłuższy i jeszcze bardziej bezlitosny niż wszystkie poprzednie. Krzyk Ellisiv niósł się daleko, dziki, niepohamowany.

Olga podniosła się chwiejnie z miejsca z twarzą tak samo białą jak czepek, który miała na głowie. Pot

ściekał jej z czoła, po upiornie bladych policzkach płynęły łzy.

- Sprowadźcie księdza - nakazała ochrypłym głosem w łamanym nordyckim języku. - Sprawy przybrały bardzo zły obrót.

W izbie zrobiło się niespokojnie. Drzwi otwierały się i zamykały, przerażone służące szeptały coś do siebie. Cierpki zapach potu, bólu i krwi wypełniał zadymione pomieszczenie.

- Czy nie ma na to żadnej rady? - krzyknęła jedna z kobiet. - Jezu Chryste, zróbcie coś! Przecież królowa zamęczy się na śmierć!

I wtedy rosła, silnie zbudowana niewiasta pochyliła się nad posłaniem Ellisiv, położyła się ciężko na brzuchu rodzącej i cisnęła z całych sił. Czyniła tak przy każdym powtarzającym się skurczu.

W jakiś czas potem powietrze przeciął długi, dziki, prymitywny, krzyk, po czym zaległa cisza.

Olga i służące rzuciły się do pomocy. Cieniutki, żałosny płacz noworodka oznajmiał, co się stało. Wszystkie inne dźwięki umilkły. Jakby cały świat wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Zapłakane, błyszczące oczy kobiet kierowały się na mały, zakrwawiony, czerwony tobołek między udami Ellisiv. W końcu Olga uniosła ten tobołek i poszła z nim w stronę ognia. Ale Ellisiv tego nie widziała, zamknęła się nad nią miękka, cicha ciemność.

12

Córkę Ellisiv i Haralda ochrzczono dwa dni później. Trzeba chronić dziecko, jak tylko można, bo złe moce czyhają na takie maleństwa.

Jedyna świątynia w Oslo - kościół świętego Klemensa - to był po prostu mały budynek zbudowany z bali, podobnie jak wszystkie inne domy w osadzie. Różnił go od nich tylko wysoki, skośny dach bez dymnika. Najważniejsze, że to dom Boży, powtarzała dzielnie Ellisiv w duchu, podczas gdy jej myśli krążyły wokół złoconych kopuł i witraży katedry świętej Zofii w Kijowie.

Wciąż jeszcze była bardzo osłabiona po ciężkim porodzie, ale i ona, i malutka dziewczynka dochodziły do siebie zdumiewająco szybko.

- Będzie miała na imię Maria - oznajmił Harald stanowczo, gdy tylko mu powiedziano, że poród skończył się dobrze i na świat przyszła córka. Ani jedną miną nie dał poznać, że jest rozczarowany, iż to jednak nie jest ten chłopiec, o którym Ellisiv tyle opowiadała.

- Maria? - powtórzyła Ellisiv, zaskoczona. - Po kim otrzyma to imię?

- Po Matce Boskiej - odpowiedział uroczystym tonem. Ellisiv nie była w stanie nic powiedzieć. Ze wzruszenia płacz dławił ją w gardle.

Nastała łagodna, ciepła jesień. Mała Maria czuła się dobrze i szybko rosła, a Ellisiv rozkoszowała się ży-

ciem z Haraldem w małym dworze. Codziennie zabierał ją na długie wyprawy i przedstawiał swoje plany budowy miasta.

- Tutaj - powiedział kiedyś, wskazując na sam koniec wysuniętego w morze półwyspu. - Tutaj, u ujścia rzeki, zbudujemy kościół. Kościół Marii - dodał z dziwnym uśmiechem. Serce podskoczyło w piersi Ellisiv. Poraziła ją niesłychana myśl. Czyżby Harald, kiedy dowiedział się, że na świat przyszła dziewczynka, wybrał dla niej imię Maria, by teraz tak nazwać kościół? Nie na cześć Maryi Dziewicy, ale swojej córki?

Wcale by mnie to nie zdziwiło, pomyślała wstrząśnięta.

- A tutaj, zaraz za kościołem, powstanie siedziba króla, żebyś miała blisko na swoje nabożeństwa - ciągnął. - O tym dworze ludzie będą sobie opowiadać historie! Z całego kraju będą przybywać tłumy, żeby go podziwiać, a Magnus zzielenieje z zazdrości. To ostatnie to już naprawdę mógł sobie darować, pomyślała Ellisiv.

W ciągu tych kilku tygodni spędzonych w Oslo dobrze poznała małą osadę handlową. Ludzie zdawali się usposobieni przyjaźnie, choć może trochę za bardzo powściągliwi, byli pracowici i bogobojni, regularnie przychodzili na msze do małego kościółka. Wszystkie domostwa miały budynki inwentarskie dla krów, owiec, kóz i kur, mężczyźni łowili ryby w rzece i w fiordzie, nikt tu chyba nie cierpiał biedy. Gdy tylko się rozeszły pogłoski, że król Harald tu przebywa, do osady ciągnęli rozmaici rzemieślnicy, byli wśród nich płatnerze i cieśle, szczytnicy i ci, którzy odlewali garnki z żelaza. Dołączali oni do żyjących tu już przedtem rzeźników i szewców.

- Zbudujemy tu wiele domów - ciągnął Harald z przejęciem. - A między domami będą ulice, klasztory też będziemy mieć - przekonywał. - Jest to najodpowiedniejsze miejsce, jeśli chodzi o ochronę kraju przed wrogami z południa, właściwie to tylko tutaj powinien mieszkać król Norwegii. Półwyspu łatwo bronić, od południa, bowiem od zachodu i północnego zachodu obłany jest wodą, poza tym bez trudu można tu wyciągać statki na ląd przed zimą. I tutaj moje drużyny będą mieć łatwy dostęp do żywności i obozowisk.

- O jakich wrogach z południa myślisz? - spytała Ellisiv zdumiona.

- Wszyscy wrogowie przychodzą z południa - odparł krótko.

Ellisiv pomyślała o Sveinie, ale nic nie powiedziała.

Robiło się coraz chłodniej, ale Harald uznał, że i Ellisiv, i dziecko czują się na tyle dobrze, by można było jechać dalej. Niecierpliwił się, chciał jak najszybciej pojechać do Ringerike, okolicy, w której spędził dzieciństwo.

W drogę wyruszył liczny orszak konnych, z mnóstwem bagażu. Pogodę mieli bardzo dobrą.

Kiedy nareszcie dotarli na miejsce, Ellisiv była zmęczona i bolały ją plecy, ale natychmiast zapomniała o wszelkiej udreće, gdy zobaczyła zachód słońca nad Tyrif jorden. To widok, którego miała długo nie zapomnieć.

Spotkanie z domem dzieciństwa Haraldą natomiast było jednym wielkim rozczarowaniem, zarówno dla Ellisiv, jak i dla króla. Serce się w niej ścisnęło, gdy patrzyła na tę nędzę, w której jej mąż dorastał, on zaś rychło zrozumiał, że wcale nie jest tu mile widziany. By-

ło oczywiste, że tutejsi ludzie, również jego krewni, popierają Magnusa i wcale nie chcą jeszcze jednego króla. Twarz Haralda stawała się coraz bardziej mroczna, odpowiadał krótko, gdy go o coś pytano, gniewnie, nie szczędził złośliwości. Nawet Ellisiv ledwo miała odwagę z nim rozmawiać. Odetchnęła z ulgą, gdy opuścili dwór, by udać się do Gudbrandsdalen, gdzie Harald również przez kilka lat swego dzieciństwa mieszkał. Ale i tam długo nie zabawili, Harald nie mógł sobie znaleźć miejsca i choć Isrid, siostra matki, przyjęła go bardzo serdecznie, wkrótce znowu chciał ruszać dalej. I w ten sposób przenosili się wraz z całym orszakiem od osady do osady. Ellisiv tęskniła za tym, by pomieszkać gdzieś dłużej, Harald jednak nawet nie chciał o niczym takim słyszeć. Zima była coraz bliżej i Ellisiv lękała się chłódów ze względu na siebie i inne kobiety, ale najbardziej ze względu na małą Marię. Ostatniej jesieni przywykła do siedzenia na końskim grzbiecie przy każdej pogodzie, ale nie raz i nie dwa jej tęskne myśli biegły do małej izdebki na wieży kijowskiego zamku. Uspokoila się trochę, gdy w końcu Harald postanowił wyruszyć do Nidaros i tam przezimować. Wiedziała już, że Nidaros jest najważniejszą osadą handlową w kraju. To tutaj mieszkali królowie, od kiedy w 997 roku Olaf Tryggvason położył podwaliny pod miasto. Kiedy zbliżali się do Nidaros, przyszła wiadomość, że król Magnus już tam jest. Ellisiv bardzo to ucieszyło, Haralda nie.

- Jeśli będę zmuszony co wieczór przesiadywać z nim nad piwem, będzie to moja najdłuższa i najtrudniejsza zima - rzekł cierpko. - A już na pewno nie

mam zamiaru mieszkać z nim pod jednym dachem!

- A ja myślę, że mogłoby być miło - próbowała oponować Ellisiv.

Harald prychnął.

- Dwaj królowie i jedna królowa - rzucił pogardliwie. - Wystarczy mi tego gówniarza Sveina, nie chcę tego samego przeżywać z Magnusem!

- Ależ Haraldzie! - zaprotestowała Ellisiv. - Magnus jest dla mnie niczym brat.

Harald posłał jej mroczne spojrzenie, ale nie odpowiedział.

Później, zimą, miała sobie przypomnieć tę wymianę zdań i żałować, że nie potraktowała poważniej słów Harald.

- A gdzie się znajduje trumna Olafa? - zapytała z ciekawością.

Harald popatrzył na nią spod oka.

- W kościele świętego Klemensa - wyjaśnił niechętnie. - W tym kościele, który dane mu było zbudować.

- I do którego teraz przybywają tłumy pielgrzymów, żeby się modlić przy grobie świętego?

- dopytywała się dalej Ellisiv, nie dostrzegając ponurego nastroju męża.

Harald milczał przez jakiś czas. - Ja myślę swoje o tej jego świętości - mruknął w końcu.

Ellisiv udała, że nie słyszy.

- Magnus opowiadał, że co dwanaście miesięcy obcina ojcu włosy i paznokcie, które wciąż rosną. Ma klucz do trumny.

Harald patrzył na nią.

- Chciałbym dostać ten klucz - powiedział takim tonem, jakby mu nagle przyszedł do głowy jakiś pomysł.

Ellisiv ogarnęły złe przeczucia. Pożałowała, że wdała się w tę rozmowę. Jak na królewską siedzibę, zdaniem Ellisiv nie bardzo się było czym chwalić. Oczywiście budynki były większe niż w tych dworach, które ostatnio oglądała, halla królewska przestronna, ale poza tym wszystko wyglądało mniej więcej tak samo jak w dworach bogatszych chłopów.

Magnus przyjął ich niezwykle serdecznie. Albo nie dostrzegał niechęci Haralda, albo udawał, że jej nie widzi. Kiedy jednak Harald oznajmił, że chciałby zamieszkać w osobnym domu, Magnus był najwyraźniej rozczarowany i przestraszony.

- Ale przecież tutaj jest mnóstwo miejsca - protestował. - Tak się cieszyłem na zimowe wieczory, które będziemy spędzać razem przy piwie!

Ellisiv musiała odwrócić głowę, by nie pokazać, jak ją to rozśmieszyło.

Ku jej radości, ale i wielkiemu zdumieniu, Harald dał się przekonać.

- W końcu nie będziemy tu siedzieć dłużej niż do świąt Bożego Narodzenia - powiedział, kiedy zostali sami. Ale na nią nie patrzył.

Byli zmęczeni po podróży, położyli się więc wcześniej i dopiero następnego dnia Ellisiv odkryła, że Magnus ma jeszcze jednego gościa. Była to jego macocha, królowa Astrid, wdowa po świętym Olafie i córka z nieprawego łoża dziadka Ellisiv. To znaczy przyrodnia siostra jej matki.

Ellisiv patrzyła urzeczona, jaka piękna, mimo wieku, jest królowa Astrid, dostrzegając jednak w jej twarzy wyraz uporu i nieprzejednania. Była w tym trochę

podobna do Haralda. Ellisiv słyszała, że kiedy przed dziesięcioma laty Magnus opuścił Kijów, to Astrid pomogła mu zebrać wojowników do królewskiej drużyny, wielu wybrała jeszcze w Szwecji. Pojechała z nim do Norwegii, i wspierała go. Po pewnym czasie jednak na królewskim dworze pojawiła się nieoczekiwanie rodzona matka Magnusa, Alvhild. Magnus przyjął ją serdecznie i oddał jej honorowe miejsce u swego boku przy stole. Tego Astrid nie mogła znieść, odmawiała Alvhild prawa do mieszkania na królewskim dworze. Ellisiv zerknęła na nią ukradkiem. Dziwnie było pomyśleć, że jest ona przyrodnią siostrą matki i że to właśnie ją Olaf poślubił. Ciekawe, czy był z nią szczęśliwy? A może żałował, że nie dostał Ingegjerd? Mam nadzieję, że poznam ją lepiej, myślała. Może opowie mi, jak to naprawdę było z tą świętością Olafa i cudami przy jego grobie.

Mimo mrozów zima na królewskim dworze w Nidaros była przyjemna. Kiedy mężczyźni zasiadali wieczorem do piwa, Ellisiv prowadziła długie rozmowy z Astrid, gdy zaś przedpołudniami Harald wyjeżdżał w interesach, których miał mnóstwo, korzystała z okazji, by porozmawiać z Magnusem.

Tak bardzo pragnęła, by Harald go polubił i by ona mogła się nareszcie uwolnić od tego niepokoju, jaki wzbudzały w niej podejrzenia męża.

Magnus różnił się od Haralda tak bardzo, jak tylko dwaj ludzie mogą się różnić. Podczas gdy Harald kochał walkę i wyzwania, Magnus pragnął żyć w spokoju. Z własnej woli uczynił Sveina Ulvssona swoim jarlem i pozwalał mu rządzić Danią, kiedy sam nie mógł tego robić. A gdy później Svein chciał przejąć kraj i ogłosić się królem, mało brakowało, a byłby się na to zgodził.

- Źle spałem tamtej nocy, w dzień po świętym Michale - opowiadał Ellisiv. - Ale nad ranem zapadłem w drzemkę i wtedy śniło mi się, że przyszedł do mnie święty Olaf, mój ojciec, i powiedział: „Jesteś przygnębiony i pełen niepokoju, Wenedowie bowiem w wielkiej sile wyruszyli przeciwko tobie. Ale nie lękaj się pogańskich oddziałów, nawet tak licznych jak te, które zamierzają na ciebie uderzyć. Ja cię do tej walki poprowadzę. Atakuj, kiedy usłyszysz mój sygnał”.

Ellisiv słuchała z wytrzeszczonymi oczyma.

- I tak zrobiłeś?

- Zrobiłem - odparł Magnus poważnie. - Opowiedziałem sen swoim ludziom. Zaraz potem usłyszeliśmy gdzieś w górze dźwięk dzwonów i ci z moich wojowników, którzy byli przedtem w Nidaros, uznali, że to głos dzwonu „Radość” z tutejszego kościoła świętego Klemensa.

- I ruszyliście do boju? - spytała Ellisiv zaciekawiona.

- Tak, natychmiast kazałem trąbić na znak, że zaczyna się walka. Ja sam zrzuciłem kolczugę, miałem pod nią czerwoną koszulę i chciałem, żeby przeciwnicy wiedzieli, kim jestem. W rękach dzierżyłem topór Hel, który niegdyś należał do ojca, ruszyłem przed siebie i trzymając topór oburącz, ścinałem jednego po drugim. Tak wielkich strat, jakie tamtego dnia ponieśli Wenedowie na wzgórzach Lyrskog, nie poniósł nikt w Skandynawii w chrześcijańskich czasach. - Cios ojca dobrze był jeszcze znany w wielu krajach - opowiadał dalej Magnus. - i mówiono, że nikt nie jest w stanie mnie pokonać, ojciec bowiem jest zawsze przy mnie i żaden nieprzyjaciel mnie nie dosięgnie.

Ellisiv stała bez ruchu zasłuchana. Opowiadanie robiło wrażenie.

- A jak się skończyło ze Sveinem? - spytała w końcu
- Doszło do walki między nami w miejscowości Re na Zachodnim Wybrzeża Svein stracił wielu ludzi i musiał uciekać. Następna potyczka miała miejsce w pobliżu Århus i Svein znowu musiał uciekać, ale po tej bitwie mieszkańcy Danii uznali moje zwierzchnictwo. Ellisiv myślała o spotkaniu ze Sveinem wiosną tego roku, kiedy tamten usiłował nakłonić Haralda do zawarcia sojuszu przeciwko Magnusowi. Jak to dobrze, że Harald wtedy odmówił!
- I tak zostałeś królem i Norwegii, i Danii - powiedziała głośno.
Magnus przytaknął.
- I mało brakowało, a zostałbym jeszcze królem Anglii. Jakiś czas po tych wydarzeniach zawarliśmy z Knutem, panującym w Anglii, umowę, że jeśli któryś z nas umrze, nie pozostawiwszy syna, to ten, który zostanie przy życiu, przejmie jego dziedzictwo. Gdy więc Knut zmarł, wysłałem list do króla Edwarda, przypominając mu o tej umowie. On jednak odpowiedział, że nie ustąpi bez walki. Uznałem, że Edward ma większe prawo do angielskiego tronu niż ja i że lepiej zrobię, trzymając się tych królestw, które z łaski Boga otrzymałem. Żeby to Harald tak myślał, westchnęła Ellisiv w ducha Podziwiała Magnusa za tę jego wspaniałomyślność.
- Czy po śmierci twego ojca wydarzyło się przy jego grobie wiele cudów? - spytała.
Magnus z powagą skinął głową.
- Zaraz po zakończeniu bitwy pod Stiklestad wielu widziało światło nad placem boju w miejscu, gdzie ojciec padł. Potem ludzie, którzy ukryli zwłoki, widzieli takie samo światło w miejscu ich spoczynku.

To Einar Tambarskjelve pierwszy stwierdził, że ojciec był święty. W rok później do Nidaros przybył biskup i opowiedziano mu o znaku, jaki pozostawiał cios ojca. To samo usłyszał od Einara i innych jarłów. W dwanaście miesięcy i pięć dni po śmierci ojca otworzono jego trumnę. Biskup odsłonił twarz zmarłego i stwierdził, że pozostała całkowicie niezmienną. Ojciec miał rumiane policzki, jakby przed chwilą zasnął, a włosy i paznokcie znacznie urosły.

- Jakie to niezwykle - rzekła Ellisiv, która była pod wielkim wrażeniem opowieści Magnusa. - A teraz ty co roku otwierasz trumnę i stwierdzasz to samo?

Magnus przytaknął. W tym momencie do halli weszła królowa Astrid.

- O czym to rozmawiacie? - spytała bez ceregieli.

- O świętości mego ojca - odparł Magnus spokojnie. Astrid prychnęła:

- Ja na twoim miejscu za dużo bym o tym nie gadała - rzuciła cierpko. - A nie zapominaj, że ja byłam jego żoną!

Magnus był wyraźnie urażony, ale nie powiedział nic.

Ellisiv popatrzyła na Astrid. Boże drogi, jaka ona jest podobna do Haralda, pomyślała. I z wyglądu, i zwłaszcza z usposobienia!

Kiedy jednak Wieczorem położyła się obok Haralda, a on zamknął ostrożnie drzwi oddzielające ich od reszty domostwa, przytuliła się do niego i poczuła to samo pożądanie, co zawsze. On nie odpowiada za to, że jest taki szorstki i niepokorny, przekonywała sama siebie. Wszyscy oni, z wyjątkiem Magnusa, ulepieni są z tej samej gliny.

A ona kochała Haralda mimo tych jego cech, których tak nie lubiła. Kochała go takim, jakim był.

16

Ellisiv codziennie odbywała długie rozmowy z Magnusem. Przyjemnie było rozmawiać z kimś, kto w tak wielu sprawach podzielał jej zdanie. Czasami towarzyszyli im także trzej kijowscy biskupi, którzy musieli na królewskim dworze mieszkać do wiosny, gdy będą mogli odpłynąć na Islandię. Z czasem jednak zauważyła, że Magnus z jakiegoś powodu nie przepada za ich obecnością. Dziwiło ją to, ale jakoś nie mogła się zdobyć, by go zapytać wprost, dlaczego stara się unikać kontaktów ze świątobliwymi mężami.

Dopiero Halldor, zaufany Haralda, wyjaśnił jej, o co chodzi.

- Miej się na baczności, Jelizawieto - powiedział, używając jej imienia chrzestnego, tak jak zawsze robił Harald, gdy miał jej do powiedzenia coś ważnego. Halldor zwracał się do niej tak samo bezpośrednio, można nawet powiedzieć obcesowo, jak to czynił wobec Haralda, ale Ellisiv już do tego przywykła. - Znasz Haralda wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że on nie ścierpi, by mu ktoś zagrażał lub deptał mu po palcach.

Ellisiv patrzyła na niego zdumiona.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Halldor westchnął.

- Dobrze wiem, że ty dla Magnusa żywisz jedynie

przyjaźń, mam jednak wątpliwości, czy on ciebie też darzy wyłącznie przyjaznymi uczuciami. Ellisiv przeraziła się.

- A co powoduje, że tak myślisz?

- Nie jestem ślepy. Wkrótce będziesz jedyną osobą, która tego nie widzi. Nawet królowa Astrid napomknęła o tym któregoś dnia. A jeśli ona dostrzeże jakieś korzyści z robienia złej krwi, to potrafi być niebezpieczną przeciwniczką.

- Jakie korzyści? O czym ty mówisz?

- Jako macocha króla pławi się w jego blasku, a jak wiadomo, Astrid nie znosi rywali.

Ellisiv milczała. Jeśli miałaby być tak zupełnie szczerą wobec samej siebie, to i jej już taka myśl przyszła do głowy. Dostrzegała uwielbienie w oczach Magnusa i domyślała się, że on więcej niż chętnie rozmawiałby z nią sam na sam. Bawiło ją to i pochlebiało jej, że jest taka atrakcyjna. Z jej strony nie było nic więcej i nigdy nie będzie. Dla niej Harald jest jedynym mężczyzną na świecie. Nigdy nikogo innego nie kochała, była kobietą stworzoną dla jednego mężczyzny i w głębi serca wiedziała, że tak pozostanie na zawsze.

Ale to, co powiedział Halldor, bardzo ją zaniepokoiło. Bardzo dobrze pamiętała tamtą straszną noc w Sigtunie, kiedy Harald się wściekł tylko dlatego, że żartowała i śmiała się ze Sveinem Ulvssonem. Halldor ma rację: Harald nigdy nie wybaczy nikomu zdrady!

Od tego dnia Ellisiv bardzo dbała, by nigdy nie zostawać sama z Magnusem. I odkąd Halldor zwrócił jej uwagę na to, jakie uczucia żywi do niej Magnus, przekonywała się coraz bardziej, że Islandczyk miał rację. Wzrok Magnusa zawsze spoczywał na niej, a kiedy młody król zauważył, że Ellisiv go unika, stał się smut-

ny i przygnębiony. To wszystko zaczynało jej ciążyć i pragnęła znaleźć się jak najdalej od królewskiego dworu. Kochała Magnusa jak brata, a jednocześnie wiedziała, jaką niechęć żywi do niego Harald. Nie trzeba wiele, żeby się to zmieniło w otwartą wrogość do bratanka.

Pewnego dnia wydarzyło się coś, co ją jeszcze bardziej zaniepokoiło. W jakimś momencie ona i Harald znaleźli się sami w halli. Było jeszcze trochę czasu do wieczora i gdyby nie to, że mała Maria lekko niedomagala, najchętniej wyszłaby z córeczką na spacer. Kiedy podniosła się znad kołyski i ruszyła w stronę paleniska, żeby przynieść wody, Harald podszedł do niej. Po jego minie poznała, że zanoszą się na nieprzyjemności. Był ponury, patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- A więc bardzo lubisz młodych mężczyzn, Jelizawie-to - powiedział zaczepnie. -
Mężczyzn w twoim wieku i o tak samo łagodnym usposobieniu jak twój ojciec.

Ellisiv natychmiast się domyśliła, o co chodzi, udawała jednak, że niczego nie rozumie.

- Do czego zmierzasz?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Co ty myślisz, że ja nie mam oczu? I powiem ci, że nie widzę powodu, bym miał dotrzymywać mojej części umowy, skoro ty nie dotrzymujesz swojej!
Na pozór był spokojny i opanowany, Ellisiv widziała jednak, że wszystko się w nim gotuje.

- Jakiej umowy? - zapytała, ale sama zdawała sobie sprawę, że brzmi to głupio.

- Obiecałem twoim rodzicom, że nie wyrządę krzywdy Magnusowi, ale wtedy nie wiedziałem, że on będzie chciał odebrać mi żonę.

- Harald, to szaleństwo! Dobrze wiesz, że Magnus nigdy by mnie tobie nie odebrał, nawet gdyby bardzo chciał. Nigdy nie pragnęłam nikogo poza tobą i myślę, że dawałam tego dowody od chwili, kiedy się spotkaliśmy w Kijowie. Poza tym nie uważam, że Magnus patrzy na mnie inaczej niż na siostrę, z którą się wychowywał.

- Naprawdę? - prychnął szyderczo. - To chyba nie słyszałaś tej pieśni, jaką dla ciebie ułożył!

Ellisiv patrzyła przestraszona, nie rozumiejąc, co Harald mówi, i przerażona, do czego to może doprowadzić.

- Nie słyszałam - odparła, wierząc, że Magnus nie byłby do tego stopnia głupi, by pisywać do niej miłosne pieśni.

- No to zaraz usłyszysz. To zresztą marna pieśń, skaldem to nasz Magnus nie jest, ale treść nie pozostawia wątpliwości. Pieśń opowiada o kobiecie, która sprawia, że udręki miłosne nie pozwalają mu spać po nocach. Nazywa ją królewską siostrą, a skoro ty nieustannie zapewniasz, że on traktuje ciebie jak siostrę, to chyba sprawa powinna być jasna.

Ellisiv nie od razu się odezwała, czuła mdłości. Powinna się jednak zmusić do odpowiedzi, tu mogło chodzić o życie Magnusa.

- Jeśli to wszystko prawda, to dotyczy jedynie Magnusa. Sam siebie wystawia na pośmiewisko. Wszyscy wiedzą, jak bardzo ja kocham ciebie.

Harald odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł. Ellisiv została sama, stała nieporuszona, oniemiała ze strachu.

Od tego dnia Ellisiv unikała Magnusa jak tylko mogła, dla Haralda była szczególnie miła i serdeczna,

a czas spędzała przeważnie z małą Marią. Niekiedy rozmawiała też z królową Astrid, ale nigdy właściwie jej nie rozumiała i nie czuła się w jej towarzystwie zbyt dobrze. Jedyne, co z tych rozmów wyniosła, to przekonanie, że Astrid i Harald są ludźmi tego samego rodzaju; tak samo uparci i zawzięci, mieli ten sam niechętny stosunek do świętości Olafa. Nie powinno się jednak zbytnio polegać na uczuciach zawiedzionej małżonki, myślała Ellisiv. Wiedziała, że Astrid nigdy Olafa nie kochała, a do małżeństwa z nim została przymuszona. I na słowach zazdrosnego kuzyna też lepiej nie polegać, dodawała. A gorycz Haraldą nie zmalą, gdy się przekonał, że Norwegowie przeważnie są mu niechętni. Ulżyło jej mocno, kiedy nareszcie przyszła wiosna i Harald czym innym zajął myśli. Obaj z Magnusem postanowili wyprawić się do Danii i przegonić stamtąd Sveina Uh/ssoną. Wspólny wróg jest najlepszą drogą do zgody, myślała Ellisiv. A ona sama miała Sveinowi wiele do zarzucenia, odkąd dowiedziała się, że zamierzał odebrać władzę królewską Magnusowi, który przecież okazał mu wielkoduszność i uczynił go swoim jarlem. Z mieszanymi uczuciami wchodziła Ellisiv na pokład okrętu. Cieszyła się, że Harald chce ją zabrać, z drugiej jednak strony lękała się tej podróży i tego, co ją tam czeka. Harald sam też chyba miał wątpliwości, przede wszystkim ze względu na dziecko, a poza tym nie był pewien, jak Ellisiv zniesie widok walki. Ale przecież nie potrafił długo radzić sobie bez kobiety, o czym wiedzieli oboje, choć to nigdy wyraźnie nie zostało powiedziane. Harald i Magnus wstali wcześniej, by wydać nie-

zbędne rozkazy przed wyprawą. Do okrętów królewskich wiele miało dołączyć po drodze. Pewnego wieczora to Harald pierwszy przyszedł do portu, w którym obaj z Magnusem postanowili przenocować, zajął miejsce przeznaczone dla królewskiego okrętu i zaczął rozbijać obóz.

- Ależ, Haraldzie - zaprotestowała Ellisiv przestraszona. - To Magnus ma prawo pierwszeństwa w porcie i przy nabrzeżu. Taka była umowa!

Harald wybuchnął śmiechem.

- Czy nie czas zmierzyć siły? Cackałem się z nim niczym z jagnięciem przez całą zimę! Ellisiv nie odpowiedziała. Nie było sensu rozmawiać z Haraldem, kiedy wpadał w ten szyderyczy nastrój.

Wkrótce potem zobaczyli, że flota Magnusa zbliża się do nich pod pełnymi żaglami. Ellisiv stała na brzegu z córeczką na rękach i patrzyła z lękiem na sunące z wielką prędkością okręty.

- Święta Maryjo Dziewico, spraw, by Magnus przyjął to ze spokojem - modliła się cicho. Żagle zostały zwinięte, Ellisiv widziała, jak załogi, wiosłując, wprowadzają swoje łodzie do portu. Ale zobaczyła też coś innego: błysk miecza!

- Harald! - zawołała przerażona. - Magnus chwyta za broń!

Harald stał bez ruchu i przyglądał się okrętom. Ellisiv miała wrażenie, że dostrzega na jego wargach uśmiezek zadowolenia. On się cieszy, pomyślała wstrząśnięta. Właśnie tego chciał! - Harald! - zawołała znowu. Podbiegła i szarpnęła go z całej siły za ramię. - Pamiętaj o Marii! Nie pozwól, by musiała żyć z myślą, że jej ojciec jest bratobójcą! Mąż próbował ją odtrącić, lecz nie ustępowała.

Walczyć w obcych krajach, to jedna sprawa, a zupełnie inna chwytać za broń przeciwko swoim. Za wszelką cenę starała się opanować, Harald nie znosił strachu ani łez.

Powiedziała więc z wymuszonym spokojem:

-Jeśli to zrobisz, nie pojedę z tobą do Danii.

Harald odparł ze śmiechem:

- W takim razie będę musiał wziąć cię siłą.

- I trzymać związaną przez całą drogę, przez co na pewno wystawisz się na pośmiewisko.

Przy pierwszej okazji zabiorę Marię i ucieknę.

Musiało w jej głosie być coś, co skłoniło go do potraktowania pogroźek poważnie. Zwrócił się do niej ze złością: - Przysięgałaś stać przy moim boku!

- A ty obiecywałaś nie robić krzywdy Magnusowi! Przez krótką chwilę Harald jakby się wahał. Potem odwrócił się na pięcie, odszedł i głośno powiedział do swoich ludzi:

- Odwiązać cumy i wyprowadzić okręty!

Ellisiv odetchnęła z ulgą. Tym razem niebezpieczeństwo zażegnane, pomyślała.

Zauważyła jednak, z jaką niechęcią ludzie wypełniają rozkaz Harald. Wiedziała, że wielu z nich chciałoby doprowadzić obu władców do niezgody.

Kiedy Magnus przycumował swoje okręty w porcie, Harald zamierzał wejść na jego pokład i zapytać, co ma znaczyć jego zachowanie.

- Czy to warto? - protestowała Ellisiv ostrożnie.

- A co ty myślisz, że ja jestem jak ta kura, którą byle kto może przestraszyć?

Ellisiv przyjęła to milczeniem, a Harald z kilkoma ludźmi poszedł do Magnusa. Jakoś nie mogła sobie wy-

obrazić, że Magnus coś mu zrobi, ale do dzisiaj też by nie wierzyła, że on chwyci za miecz przeciwko Haraldowi tylko dlatego, że ten zajął mu miejsce w porcie.

Westchnęła ciężko. Że też ci wikingowie nie mogą zaniechać rozwiązywania wszelkich konfliktów za pomocą miecza! Włodzimierz miał trochę racji: jeśli nawet oni nie są już dzikimi barbarzyńcami, to chrześcijaństwo jeszcze nie bardzo ich odmieniło! ,

Niespokojna chodziła tam i z powrotem po brzegu, nieustannie spoglądając ku okrętowi Magnusa.

Nareszcie wrócili.

- No i jak poszło? - spytała zdenerwowana.

- Powiedziałem mu wprost, że myślałem, iż znalazłem się wśród przyjaciół, ale jego zachowanie budzi we mnie wątpliwości. Powiedziałem też, że mają rację ci, którzy twierdzą, że on jest po prostu niedojrzałym dzieckiem. Bo to dziecinne zachowanie, nic więcej. Ellisiv patrzyła na niego zgnębiona.

- Musiałeś go obrażać? Harald roześmiał się.

- Zanim sobie poszedłem, powiedziałem mu też, że mądry ustępuje.

Od tego dnia stosunki między Haraldem i Magnusem były jeszcze bardziej napięte. Ellisiv nie wiedziała, czego lęka się bardziej: walk w Danii czy otwartej wojny między królami. , W Danii co innego zajmowało ich myśli. Ku wielkiej uldze Ellisiv Magnus i Harald postanowili, że rozdziela siły i każdy będzie szukał Sveina na własną rękę. To Harald znalazł go jako pierwszy.

No i nadszedł dzień, którego Ellisiv oczekiwała z największym niepokojem: pierwsza bitwa. Ona

z Marią i pozostałe kobiety musiały się ulokować pod pokładem okrętu. Siedziały tam w ciemnościach i ciasnocie, okropnie było słuchać tupotu męskich nóg po pokładzie, szczerku mieczy i świstu tnących powietrze strzał, krzyku i nawoływań, śmiertelnych jęków rannych. Ellisiv zastanawiała się przerażona, jaki widok je czeka, kiedy już stąd wyjdą. Z całych sił walczyła z myślą, że Harald mógłby leżeć bez życia na pokładzie, to było nie do zniesienia.

W końcu zgiełk na górze ustał, otworzono włazy i kobiety mogły wyjść z ukrycia, posiniaczone i ze-sztywniałe w niewygodnej pozycji w ciasnym pomieszczeniu.

Wszędzie krew i ranni. Ellisiv przyciskała do siebie Marię, by dziecko nie widziało, jaka rzeź się tutaj dokonała.

Haraldowi nic się nie stało, a Svein uciekł. Ci z załogi królewskiego okrętu, którzy potrafili opatrywać rany, mieli pełne ręce roboty.

Ellisiv chwiała się na nogach, walczyła z narastającymi mdłościami, bała się jednak, by Harald nie odkrył jej słabości. Najgorsze, co mogło ją spotkać, to odesłanie z powrotem do Nidaros, gdzie nie miałaby już nikogo oprócz surowej Astrid.

14

Na początku lata spotkali Magnusa u brzegów Jutlandii. On i Harald postanowili razem ruszyć ku Zelandii i tam szukać Sveina.

W dzień przed wyjazdem Magnus przyszedł do Ellisiv, która siedziała na brzegu, rozkoszując się ciepłą pogodą. Widziała go z bliska po raz pierwszy od czasu, gdy opuścili Nidaros.

- Czy mógłbym z tobą porozmawiać? - zaczął niepewnie.

Ellisiv rozejrzała się lękliwie wokół. Magnus to zauważył i powiedział ze smutnym uśmiechem:

- Jego tu nie ma. Zresztą nie o nim chciałem mówić. Przyjrzała mu się uważnie. Kiedy po raz ostatni

rozmawiali, na jego twarzy nie było tego wyrazu bólu.

- Bardzo bym chciała mieć w tobie przyjaciela, ale widocznie nie było nam to pisane - rzekła z żalem.

Magnus przytaknął.

- Rozumiem to. Ale dzisiaj co innego mi ciąży.

Usiadł przy niej, widocznie jednak trudno mu było zacząć, bo żuł w milczeniu źdźbło trawy i sprawiał wrażenie człowieka, który się z czymś zмага.

- Dzisiaj w nocy śnił mi się mój ojciec, święty Olaf -wybąkał na koniec.

Ellisiv spojrzała zdziwiona.

- Znowu? - spytała życzliwie. Z powagą pokiwał głową.
- Śniło mi się, że ojciec powiedział do mnie takie oto słowa: „Mój synu, teraz musisz zdecydować, czego pragniesz bardziej - pójść ze mną, czy zostać najpotężniejszym z królów, żyć długo, ale popełnić grzech, któremu nie potrafisz zadośćuczynić”. Ja mu na to odpowiedziałem: „Proszę cię, byś ty zdecydował za mnie”. Wtedy ojciec rzekł: „W takim razie pójdziesz ze mną”.

Kiedy Magnus skończył, zaległa kompletna cisza. Ellisiv marzła, choć było gorąco.

- Chyba nie zawsze miewasz prorocze sny - bąknęła, żeby coś powiedzieć, czuła jednak, że to tylko puste słowa. Sny Magnusa zwykle się spełniały.

- Ty wiesz, co to znaczy - powiedział, tym razem na nią nie patrząc.

Ellisiv skinęła głową. Płacz dławił ją w gardle.

W kilka dni po tej rozmowie nadeszła wiadomość, że Magnus zachorował. Harald natychmiast wszedł na pokład jego okrętu, by zobaczyć, co się stało.

Kiedy wrócił, Ellisiv zauważyła, że jest w okropnym humorze.

- Co z tobą? - spytała zaniepokojona.
- Czy uwierzysz, że ten przekłety smarkacz postanowił, iż to Svein Ulvsson odziedziczy po nim władzę nad Danevelde, a nie ja! Uznał, że najlepiej będzie, jeśli zachowam Norwegię, a Svein dostanie Danevelde!
- Rozmawialiście o spadku? - wykrzyknęła Ellisiv przerażona. Przypomniała sobie sen, o którym jej opowiadał Magnus. - Czy on jest poważnie chory?
- A myślisz, że w przeciwnym razie mówiłby, jak

zamierza podzielić swoje dziedzictwo? - burknął Harald ze złością.

Ledwie kilka godzin później przybiegł posłaniec z wiadomością, że Magnus nie żyje.

Ellisiv patrzyła na przybyłego, niczego nie pojmując. Wczoraj Magnus chodził tutaj i nic mu nie dolegało. Był młody i silny. Nikt nie zapada na zdrowiu ani nie umiera tak nagle! Straszliwe podejrzenie rozrastało się w jej sercu, ale desperacko starała się je od siebie odegnąć.

Dopiero kiedy minął pierwszy szok, dotarło do niej, że już nigdy więcej nie zobaczy Magnusa. Utraciła oto jeszcze jedną więź, jaka łączyła ją z Kijowem, z matką i ojcem, z domem dzieciństwa. Teraz została jej już tylko Olga, bez niej będzie zupełnie sama.

Żal dławił ją w piersi, serce szarpał głuchy ból. Walczyła z narastającym płaczem, w końcu nie była w stanie go powstrzymać, odeszła więc na bok w nadziei, że nikt nie zauważy jej łez.

- No, no, oto królowa siedzi i opłakuje swoją wielką miłość? - usłyszała nagle za sobą szyderczy głos Haralda.

Odwróciła się, nie zdążyła otrzeć oczu i patrzyła na stojącego przed nią męża. Wysokiego, z ponurą miną i zimną pogardą we wzroku. Wzbierał w niej gniew tak silny, że nie pamiętała, by kiedykolwiek coś takiego przeżyła.

- Zabiłeś go! - syknęła, zdając sobie sprawę, że może tych słów pożałować, mimo to nic nie było w stanie jej powstrzymać. - Byłeś u niego wczoraj wieczorem, zaniósłeś mu coś do picia! Musiałeś tam czegoś dosypać! Zgładziłeś go ze świata tylko z powodu chorobliwej zazdrości!

Jej słowa pozornie nie zrobiły na Haraldzie żadnego wrażenia.

- Nie słyszałaś o jego śnie? Śmierć Magnusa to przeznaczenie.

Tym razem to Ellisiv roześmiała się szyderczo.

- Więc Magnus był aż tak głupi, żeby ci o tym śnie opowiedzieć? To było dla ciebie niczym dar niebios, prawda?

Przez chwilę Harald jakby się wahał, czy ją uderzyć, czy po prostu sobie pójść. Wybrał to ostatnie.

Ellisiv siedziała jeszcze długo z wielkim bólem w sercu. Harald nigdy jej nie wybaczy takiego podejrzania, takiego jeżącego włos na głowie oskarżenia. A ona prawdopodobnie nigdy się nie dowie, czy miała rację, czy też Harald jest niewinny.

Dni, które potem nastąpiły, były najtrudniejsze w życiu Ellisiv. Harald jej unikał.

Przychodził tylko w nocy i domagał się swoich praw, bez czułości, nie mówił ani słowa, po prostu brał ją i już.

A mimo to ja go kocham, myślała nieszczęśliwa. On jest brutalny, bezlitosny, twardy, a mimo to go kocham.

Nie minęło wiele czasu, a Harald ujawnił, że nie zamierza się podporządkować ostatniej woli Magnusa. Zwołał ting z udziałem swojej drużyny i oznajmił, że pojedzie na ting do Viborg w Danii, gdzie ogłosi się królem tego kraju.

Wtedy głos zabrał Einar Tambarskjelve:

- Ja wolę odprowadzić do grobu mego przybranego syna, Magnusa, niż wojować na obczyźnie po to, by dla innego króla zdobywać sławę i majątek.

Potem, zwracając się do swojej drużyny, zawołał:

- Wolę towarzyszyć Magnusowi po śmierci niż innemu królowi za życia!

Odpowiedział mu szmer poparcia. Nie odezwał się ani jeden głos sprzeciwu.

Harald wrócił na pokład swego okrętu w wojowniczym nastroju. Zapomniał nawet o swoich urazach do Ellisiv.

- Ten przekłety mściciel! - ryczał. - Najpierw wybrał Magnusa zamiast mnie, by jak najwięcej władzy zagarnąć dla siebie. Potem zmusił mnie, bym za połowę władzy królewskiej oddał połowę swojego majątku, z czego większość przywłaszczył sobie. A teraz ten diabeł chce królewskiej korony, mówię ci!

- Nie powinieneś pozwolić na to, by on sam pojechał do Norwegii - powiedziała Ellisiv uszczęśliwiona, że Harald znowu chce się z nią dzielić swoimi zmartwieniami. - Nie masz dość ludzi, by podporządkować sobie Danevelde, zatroszcz się więc najpierw o umocnienie się w Norwegii, później zbierzesz siły przeciwko Sveinowi.

Harald w zamyśleniu kiwał głową. Jak wielokrotnie przedtem uznał, że Ellisiv mądrze mu radzi. Po kilku dniach byli już w drodze na północ.

Natychmiast po przybyciu do Norwegii Harald zwołał ting i ogłosił się jedynym władcą całego kraju. Zaczął od Viken i Oslo, podporządkował sobie tereny nad Oslofjorden i wolno posuwał się dalej ku północy. Tymczasem Einar Tambarskjelve pociągnął do Nidaros na czele oddziałów z Trøndelag. Magnus został pochowany w kościele świętego Klemensa, u boku swego ojca.

Ellisiv była zadowolona. Żał po odejściu Magnusa

nadal trwał w jej sercu, ale najważniejsze dla niej było to, że ona i Harald znowu żyli w przyjaźni i zgodzie. Od czasu do czasu, zwłaszcza nocą, jakiś wewnętrzny głos szeptał jej coś o tchórzostwie i słabości charakteru, ale tłumiała go w sobie. Nie mogła żyć bez Haralda. Niech więc zostanie taki, jaki jest, skoro ona nie potrafi go zmienić. Zdarzało się w takie ciche nocne godziny, że powracały do niej słowa matki: „Ty potrafisz usunąć ów okrutny wyraz z jego oczu, możesz być jak leczniczy balsam dla jego wojowniczej duszy”. I musiała przyznać, że nie potrafi tego osiągnąć. To, co miało ją spotkać za kilka miesięcy, było mimo wszystko wielkim szokiem. Szokiem tak strasznym, że potrzebowała wielu tygodni, by pojąć prawdę.

15

Ellisiv siedziała w halli i tkła kilimek. Mała Maria raczkowała po podłodze i pokrzykując z radości, toczyła kłębek włóczki, który dostała do zabawy.

Ellisiv raz po raz spoglądała na córeczkę i zawsze robiło jej się ciepło na sercu. Było to śliczne i spokojne dziecko. Równie pogodnego usposobienia, jak ojciec jest ponury, myślała często młoda matka. Ale mała odziedziczyła po ojcu jego jasne loki oraz niebieskie oczy. Naprawdę niewiele brakowało, a zanosila się śmiechem. Dzięki temu wszyscy domownicy uwielbiali się z nią bawić, by usłyszeć ten serdeczny śmiech.

Tylko kiedy Harald wchodził do izby, dziecko przestawało się śmiać, pospiesznie uciekało do matki i przestraszone tuliło się do niej. To Haralda irytowało, a Ellisiv martwiło.

- Powinieneś więcej się nią zajmować - powtarzała nieustannie. - Dzieci w tym wieku boją się ludzi, których nie znają.

- To ty ją tak chowasz, że rośnie na wylęknione kurczę - odpowiadał Harald ze złością.

Ellisiv od dawna się dziwiła, dlaczego nie zachodzi ponownie w ciążę. Kochali się przecież z Haraldem tak często, zaczynała się niepokoić, dlaczego nic się nie dzieje. Ale jak nieraz przedtem, kiedy ogarniały ją nieprzyjemne myśli, robiła wszystko, by je od sie-

bie odegnąć. Trzeba cierpliwie czekać, a wkrótce wszystko będzie dobrze. Tak bardzo by chciała dać Haraldowi syna!

Ktoś otworzył drzwi, usłyszała ciężkie kroki i odwróciła się. Harald wszedł do halli i Ellisiv natychmiast zauważyła, że coś się musiało stać.

- Muszę z tobą porozmawiać - rzekł dziwnie surowym, nieczułym głosem. - Niech służące zabiorą dziecko!

Olga pospiesznie wzięła Marię na ręce i wszystkie kobiety wyszły z halli.

Ellisiv niespokojnie spoglądała na męża, próbowała zebrać siły na przyjęcie tego, co miało ją spotkać. Ani przez chwilę nie wątpiła, że będzie to coś nieprzyjemnego.

- Zamierzam wziąć sobie jeszcze jedną królową - Harald bez zbędnych ceregieli przystąpił do rzeczy.

Ellisiv była pewna, że się przesłyszała.

- Co ty mówisz? Harald wybuchnął:

- Mówię to, co słyszysz! Zamierzam wziąć sobie jeszcze jedną królową.

Ona wciąż siedziała bez ruchu i wpatrywała się w męża. Także i tym razem musiała źle usłyszeć, żaden król przecież nie bierze sobie dwóch żon!

- Zawarłem umowę z Oysteinem Orre, najstarszym synem Torberga Arnessona - mówił Harald dalej tym samym lodowatym tonem. - Oni, jak wiesz, należeli do najbliższych kręgów mego świętego brata, ale Magnusa nie popierali. Teraz mam się ożenić z Torą, siostrą Oysteina.

Ellisiv nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Zawsze się bała, że Harald zechce wziąć sobie nałożni-

cę, ale żeby drugą żonę? Kręciła głową, nie mogąc zrozumieć.

Harald już stał w progu, żeby wyjść, kiedy Ellisiv nareszcie odzyskała władzę nad własnym głosem.

- Ty sobie ze mnie żartujesz, prawda?

Harald wybuchnął ostrym, pozbawionym radości śmiechem.

- Też powód do żartów - warknął. - Tora będzie pierwszą kobietą w kraju. Przed tobą. I wyszedł z halli jakby nigdy nic.

Ellisiv długo jeszcze siedziała bez ruchu, oniemiała. Nie wątpiła, że Harald mówił poważnie. Ale dlaczego?

Myślała, że między nimi znowu wszystko ułożyło się dobrze, że historia z Magnusem poszła w niepamięć. Nadal kochali się prawie każdej nocy i oboje czerpali z tego wiele radości. Czego więcej on chce?

A może mimo wszystko nosi w sercu uraz do niej za Magnusa? Może to zemsta?

Załamywała ręce, nic nie rozumiejąc.

Nagle poraziła ją inna myśl. Harald potrzebuje sojuszników. Einar Tambarskjelve posiada wielką władzę w Trøndelag. Czyżby ten Øystein Orre obiecał mu przysporzyć lojalnych zwolenników? A jest na tyle przebiegły, że chce, by Harald w zamian poślubił jego siostrę i uczynił ją królową?

Ellisiv wiedziała, że akurat to nie jest niemożliwe. Harald chorobliwie pragnie władzy.

Władza znaczy dla niego więcej niż cokolwiek innego na świecie.

W ciągu następnych dni Ellisiv chodziła jak nieprzytomna, nawet płakać nie mogła. W miarę jak prawda do niej docierała, jedno stawało się pewne:

Nigdy, za nic na świecie, nie zgodzi się na to, by być żoną numer dwa! Raczej umrze! Mogę wrócić do domu, do Kijowa, myślała. Zabiorę Marię i Olgę i pojedę do rodziców. W następnym momencie jednak odrzucała ten pomysł. Nigdy nie ściągnęłaby na rodziców takiego wstydu!

To może pojechać do wuja Anunda Jakoba do Sigtuny? Ale myśl, że musiałyby mieszkać pod jednym dachem z królową Gunnhild, jakoś jej nie pociągała.

Trzeba się postarać, żeby Harald dał mi jakiś dwór, gdzie będę mogła urządzić sobie życie najlepiej jak potrafię, myślała po chwili. I tak w kółko.

W końcu przyszedł płacz. Płakała i płakała, aż jej zabrakło łez.

Harald trzymał się od niej z daleka, a kiedy się znowu pojawił, nadal był odpychający i mówił tym samym lodowatym głosem:

- Tora przyjechała. Chcę, żebyś się z nią przywitała.

- Mowy nie ma! - syknęła Ellisiv. - Jeśli ona tu przyjdzie, to ja wyjeżdżam!

Harald roześmiał się szyderczo.

- I dokąd to, jeśli wolno spytać? Bez środków daleko nie zajedziesz.

- Skoro porzuciłeś mnie jako żonę, to mam prawo żądać zwrotu posagu.

Harald znowu się roześmiał.

- A kto powiedział, że ja cię porzuciłem? Ellisiv umilkła. On nie może być przecież takim barbarzyńcą, by żyć i z Torą, i z nią!

Harald się odwrócił i ruszył ku drzwiom. Ellisiv przyjęła to z ulgą, nie będzie musiała go przez jakiś czas oglądać, bała się sama siebie, nie była pewna, co może zrobić lub powiedzieć.

Nie minęło jednak wiele czasu, a drzwi znowu się otworzyły i stanął w nich Harald. Tym razem towarzyszyła mu młoda kobieta.

Ellisiv siedziała jak sparaliżowana. Przecież on nie może jej tego robić!

Ale Harald mógł. Podszedł do warsztatu tkackiego, przy którym siedziała. Obca kobieta podążała krok w krok za nim.

- Chcę, byś powitała swoją siostrę, Jelizawieto - powiedział. Odważył się posłużyć tą formą jej imienia, której używał tylko w najbardziej uroczystych i intymnych chwilach. - Będzie najlepiej, jeśli się dogadacie, bo od tej chwili już na zawsze będziecie dzielić hallę i jadać przy tym samym stole.

Tora Torbergsdotter postąpiła parę kroków w stronę Ellisiv. Była wysoka i ładna.

Oczywiście, musi być ładna, Harald nigdy by nie wziął do łóżka kobiety, która mu się nie podoba. Poza tym ta tutaj była bardzo młoda, dumna, pewna siebie i najwyraźniej całkowicie pozbawiona współczucia.

- Jestem Tora - powiedziała, a jej głos brzmiał władczo. - Harald obiecał mi najwyższą pozycję w kraju i przy stole, ale to nie jest powód, byśmy my obie nie miały żyć w zgodzie. Ellisiv nie powiedziała ani słowa. Stosunek Harald'a i Tory do całej sprawy, jawny brak zrozumienia dla jej uczuć, odbierały jej mowę. Może ta młoda kobieta nie ma pojęcia o tym, co łączy Ellisiv i Harald'a, być może myśli, że ich małżeństwo zostało zawarte z rozsądku, na życzenie rodziców, jak to często bywa. Ale przecież Harald zna prawdę! Kiedy oboje nareszcie opuścili izbę, Ellisiv zaciskała pięści z wściekłości.

- Nienawidzę go! Nienawidzę go! Nienawidzę! -krzyczała w pustkę, aż wreszcie wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Wkrótce potem na królewskim dworze rozpoczęto przygotowania do wesela. Ellisiv wzięła Marię i pojechała do królowej Astrid, która miała własny dwór w osadzie handlowej. Z dwojga złego wybrała mniejsze.

Królowa Astrid przyjęła ją lepiej, niż się Ellisiv spodziewała. To prawda, że nie odrzuciła zaproszenia na uroczystości weselne, ale nie ukrywała, że jest wstrząśnięta niechrześcijańskim postępkim Haralda.

- A co na to wszystko biskupi mieszkający na królewskim dworze? - pytała zdumiona.

- Są oburzeni, ale do powiedzenia nie mają nic. Mimo to sędzę, że Harald nie bardzo może im patrzeć w oczy, w których widzi niemą krytykę, bo podobno postanowił wysłać ich na Islandię już teraz, chociaż zimowe sztormy szaleją jeszcze na morzu.

- A niedawno przekonał ich, że powinni mu towarzyszyć w wyprawie przeciwko Danii jako kapłani jego oddziałów - westchnęła Astrid.

Milczała chwilę, a potem znowu zwróciła się do El-lisiv:

- No i co teraz zamierzasz? Przecież chyba po tym wszystkim nie możesz mieszkać na królewskim dworze?

- Pytanie tylko, czy jest dla mnie jakieś inne wyjście? Nie mam pieniędzy na podróż, a nawet gdybym je miała, to i tak Harald by mnie nie puścił. On trzyma uzbrojonych strażników, którzy mnie pilnują. Nawet teraz, kiedy jechałam do ciebie.

- Czy to znaczy, że jesteś jego więźniem? - wykrzyknęła Astrid oburzona.

Ellisiv przytaknęła.

- No ale czego on od ciebie chce? - królowa Astrid nie mogła zrozumieć.

- Gdybym to ja wiedziała - jęknęła nieszczęśliwa Ellisiv.

Królowa Astrid długo siedziała pogrążona w myślach.

- Biorąc za żonę Torę Torbergsdotter, związał się z jednym z najznakomitszych rodów w kraju. To musi być powód.

Ellisiv też tak uważała.

- No i panna nie jest wcale brzydka - ciągnęła dalej Astrid.

Te słowa raniły Ellisiv niczym ostrze noża. Gdyby Harald wziął Torę tylko ze względu na umocnienie swojej pozycji, łatwiej byłoby jej to dźwigać. Ale myśl, że ożenił się z nią również dlatego, że jej pożąda, była dla Ellisiv nie do zniesienia.

- Więc będziesz siadywać na końcu stołu, podczas gdy Tora zajmie twoje miejsce u jego boku? - Astrid bezlitośnie drażyła sprawę.

- Nigdy w życiu! - wykrzyknęła Ellisiv.

- Jeśli Harald tak postanowił, to chyba będziesz musiała.

Ellisiv z uporem potrząsała głową.

- W takim razie ktoś musi mnie nosić do stołu! Z własnej woli nigdy tam nie usiądę!

- Bądź ostrożna, królowo Ellisiv - upomniała ją Astrid. - Dobrze wiesz, za kogo wyszłaś za mąż! Nie bez powodu ludzie nadali mu przydomek Hardråde⁶, chociaż jest królem kraju ledwie półtora roku!

⁶Hardråde znaczy tyle co: sprawujący surowe rządy, rządzący twardą ręką, władca nieprzejednany (przyp. tłum.).

Ellisiv nie powiedziała nic. Lękała się powrotu do domu.

Natychmiast gdy wyszła z halli królowej Astrid, dostrzegła uzbrojonych strażników Haralda. A więc on nie rezygnuje, pomyślała. Królowa Astrid miała rację: Ellisiv stała się więźniem swego męża.

Czy więc zrobi z nią, co zechce? Może potraktuje ją tak, jakby była niewolnicą? Zdjął ją lodowaty dreszcz, szczelniej otuliła się płaszczem.

Szcęściem kiedy wróciła do królewskiego dworu, większość weselnych gości już wyjechała.

Ellisiv dręczyła myśl, że będzie musiała sypiać w halli, gdzieś przy drzwiach, podczas gdy jej miejsce w małżeńskim łóżu zajmie Tora. Oczyma wyobraźni widziała siebie, jak wierci się na posłaniu, nie śpiąc, i docierają do niej odgłosy miłosnych igraszek Haralda i Tory, rzadko bowiem panowała cisza, kiedy Harald zaspokajał swoje żądze. Ta myśl doprowadzała ją do szaleństwa.

Ale albo Harald był delikatniejszy, niż to okazywał, albo on także źle znosił myśl, że Ellisiv sypiać będzie w tym samym pomieszczeniu, bo kiedy tylko znalazła się na dziedzińcu, wyszła jej naprzeciw jedna ze służących i przekazała wiadomość, że Ellisiv z trzema słowiańskimi służącymi, Olgą i Marią mają zamieszkać w osobnym, ogrzewanym budynku w pobliżu halli.

Był to stosunkowo nowy dom, dym nie zdążył jeszcze osmalić na czarno drewnianych bali. Na ścianach wisały piękne kilimy, w tym nawet kilka jedwabnych narzut, które Ellisiv przywiozła w swojej posażnej skrzyni. Możliwe, że rozwieszono je, by

przygotować dom dla weselnych gości, ale może Haralda ogarnęły wyrzuty sumienia, zastanawiała się Ellisiv. Król był znany z chciwości, na co dzień tylko tarcze zdobiły ściany jego dworu, a biada służącej, która wyjęła lepsze naczynia, choć w domu nie było gości godnych takiej zastawy.

Z wielką ulgą stwierdziła, że jej warsztat tkacki też został przeniesiony do nowego mieszkania, podobnie jak skrzynie z ubraniami, płóciennymi obrusami, szkatułki na ozdoby i w ogóle wszystkie jej rzeczy osobiste. Jedyne, czego im w tym nowym domu brakowało, to jedzenie. Najwyraźniej Harald chciał ją zmusić, by jadła w halli razem ze wszystkimi. W takim razie będzie musiał zmienić zdanie, myślała wojowniczo. Raczej umrę z głodu, niż usiądę na podrzędnym miejscu przy stole Tory!

Ona i jej towarzyszki wróciły do domu późno, wszystkie były zmęczone, poszły więc spać bez kolacji. Ledwo się położyły, zastukano do drzwi i jedna ze służących Tory zameldowała, że Ellisiv i jej kobiety oczekiwane są przy stole.

Ellisiv usiadła na posłaniu i zawołała:

- Pozdrów króla i królową i powiedz, że niczego nie chcemy!

Potem naciągnęła futrzane okrycie na głowę i wybuchnęła histerycznym płaczem.

Zasnąć jednak nie mogła. Wszystkie najstraszniejsze myśli świata nawiedzały jej umysł, dręczyły zmysły, wbijały się w serce niczym diabelskie szpony. Wyobrażała sobie Torę i Haralda w małżeńskim łóżu, widziała, jak się całują do utraty tchu, słyszała, jak żartują i śmieją się cicho wciąż owładnięci pożądaniem, widziała, jak on pieści jej ciało wargami...

Próbowała odegnąć od siebie te bolesne wizje, ale one wracały za każdym razem okrutniej szej i bardziej dokuczliwe. Wszystko to budziło także i w niej pożądanie, a gdy zdała sobie sprawę, że już nigdy więcej nie przylgnie do nagiego ciała Haralda, nie poczuje go w sobie, nie usłyszy zdławionych jęków, gdy on przeżywa największą rozkosz, była bliska szaleństwa. , Po długich godzinach pełnych strasznych fantazji, płaczu i złości, żalu i rozpaczycy, wstała i ubrała się, ostrożnie otworzyła drzwi i wymknęła się na dwór. Świecił księżyc otoczony mglistym pierścieniem. Drzewa stały oszronione, do wiosny wciąż jeszcze było daleko. Jakaś krowa porykiwała w oborze, a z oddali dochodziło wycie wilków.

Tuż obok znajdowała się królewska halla, wielka i ponura, pogrążona w ciszy/Cieniutka, jasna smużka unosiła się nad dymnikiem, żadne dźwięki stamtąd nie dochodziły.

A wewnątrz leżą oni! Młoda para. Pierwsza królowa Norwegii, która zajęła jej miejsce. Oplata ramionami ciało Haralda.

Mogła zejść na dół do rzeki i dać się ponieść falom. Z kimś, kto nie umie pływać, rzeka poradzi sobie szybko. Mogła też zostać na mrozie przez całą noc. Bez płaszcza i ciepłej chustki, tylko w tych lekkich butach. Mało kto by to przeżył, a już w żadnym razie ona, nieprzywykła do wychodzenia na dwór w zimie.

Co by wtedy Harald zrobił z Marią? Tora na pewno by jej nie uznała za własną córkę.

Ellisiv ledwo widziała tę kobietę, ale z całą pewnością mogła powiedzieć, że troskliwość i współczucie to nie są najmocniejsze strony nowej królowej. Przypuszczalnie Harald oddałby Marię komuś na wychowanie. Komuś

równie surowemu i bezlitosnemu jak on sam. Przeniknął ją dreszcz. Biedna mała, sama na świecie.

A co z Olgą? Co Harald z nią by zrobił? I z pozostałymi słowiańskimi kobietami? Z pewnością nie odesłałby ich do Kijowa. Raczej sprzedał jako niewolnice.

Zimne nocne powietrze wzmocniło ją. Myśl o Marii, o kobietach, za które jest odpowiedzialna, także zrobiły swoje. Jest im potrzebna. Nie ma prawa myśleć tylko o sobie.

Zawróciła i powlokła się z powrotem do swojego obecnego mieszkania, zastanawiając się, czy jeszcze kiedyś będzie się mogła z czegoś cieszyć.

Dni jakoś mijały. Teraz Ellisiv była zadowolona, że nie oddała Marii wyłącznie pod opiekę służących, jak to przeważnie czynią kobiety z jej pozycją, lecz gdy tylko mogła, zajmowała się nią sama. Przebywanie z dzieckiem bardzo łagodziło rozpacz. Zdarzało się nawet, że na krótką chwilę potrafiła zapomnieć o buncie i cierpieniu, ale niestety, zaraz potem smutek znowu kładł się na jej sercu ciężkim brzemieniem.

Najgorsze były noce. Nie mogła zasnąć, zewsząd czaiły się myśli, że tych dwoje tam, w halli, w jej małżeńskim łóżu spoczywa w uścisku, a kiedy już raz się taka wizja pojawiła, nie sposób było się od niej uwolnić.

Brała do siebie do łóżka Marię w nadziei, że to jej pomoże, ale dziecko spało niespokojnie, a w dodatku dziewczynka zaczynała ząbkować i kaprysiła więcej niż zwykle. Ellisiv szybko znowu oddawała ją Oldze. Nocne godziny wlokły się nieskończenie, dopiero o brzasku Ellisiv zapadała w niespokojny sen, ale i tak zrywała się przy najmniejszym dźwięku.

Wszyscy widzieli, że z Ellisiv nie jest najlepiej. Zrobiła się blada, miała wielkie sińce pod oczyma, policzki jej się zapadły. Dotychczas udawało jej się unikać posiłków w halli pod pozorem, że źle się czuje. Teraz już nie musiała kłamać, z daleka było widać, że nie jest zdrowa.

Olga martwiła się, postanowiła zrobić co tylko można, by pomóc swojej wychowance, wydobyła więc zapasy ziół, które przywiozła z Kijowa, i sporządziła napar na sen. Ellisiv, nieprzyzwyczajona do żadnych lekarstw, zareagowała natychmiast. Zasnęła twardo i spała prawie do południa następnego dnia, a i wtedy trudno ją było dobudzić. Ona sama odczuła to jako wielką ulgę, jakby straciła przytomność, dobrze było odsunąć od siebie ponusą rzeczywistość przynajmniej na jakiś czas.

Po kilku nocach głębokiego odpoczynku pojawiły się sny. Widziała się w marzeniach z Haraldem, rozmawiali i śmiali się, znowu byli szczęśliwi, kochali się, bawili i znowu kochali, a kiedy się budziła, całe ciało płonęło nieznośną tęsknotą.

Pewnej nocy śniło jej się, że leży na posłaniu, a on siedzi na brzegu łóżka i głaszcze dłonią jej nagie uda, niezwykle delikatnie jak na tak porywczego mężczyznę, jakim jest Harald. Nagle ocknęła się, leżała sztywna, wstrzymując oddech, w następnej chwili wciągnęła głęboko powietrze, by zacząć krzyczeć, ale ciężka męska dłoń spoczęła na jej wargach i zdławiła wołanie. Pierwszą myślą Ellisiv było, że to jakiś obcy wdarł się niepostrzeżenie do jej domu i zamierza ją zgwałcić. Zaraz jednak pojęła, co się dzieje, żaden inny mężczyzna, jak tylko Harald, nie mógłby wzbudzić w niej takiego zwierzęcego pożądania. Chciała

mu się wyrwać dotknięta do głębi. Jak on śmie? Jak może jej robić coś takiego ledwie w kilka tygodni po tym, jak wziął sobie do łóżka inną kobietę?

Harald był jednak silny, szybko zrozumiała, że nie ma szans.

- Przecież ty tego chcesz - szeptał jej prosto do ucha. - Ja cię znam, Jelizawieto. Widziałem to jeszcze, zanim się obudziłaś.

Ciało ją zdradziło i teraz zdradzało ją ponownie, choć tak bardzo chciała nad nim zapanować. Bezsilna pozwoliła się prowadzić Haraldowi, wznosiła się z nim na szczyty i opadała, aż do największego uniesienia.

A potem płakała cicho. Harald zostawił ją bez słowa.

Następnego dnia chodziła jak nieprzytomna. Nie słyszała, co mówią do niej kobiety, nie dostrzegła, że Maria szarpie suknię matki, chce żeby ją wziąć na ręce. Jej nastrój zmieniał się od najczarniejszego przygnębienia: - A więc on tylko tego chce! Przychodzić, kiedy tylko nabierze ochoty, i brać ją jak nałożnicę. Ona ma być jeszcze jedną kobietą do zabawy, kiedy go ogarną żądze! I nie robi nic złego, Ełlisiv jest przecież nadal jego małżonką! - do nieoczekiwanego optymizmu: - Może to znaczy, że on nadal ją kocha? Że jej pragnie, tęskni za nią, chciałby, żeby wszystko było jak przedtem. Królowa Astrid przypuszczała, że to żądza władzy nim powodowała, gdy żenił się z Torą. Że się bał, iż Einar Tambarskjelve przejmie władzę na północy kraju, i chciał się związać z najsilniejszymi rodami w kraju.

Myśli spadały na jej udręczoną głowę niczym grad, pojawiały się tysiące pytań, ale nie było żadnej odpowiedzi. Chociaż sądziła, że zna go dobrze, to i tak

nie była w stanie pojąć, dlaczego Harald ożenił się z Torą. Przecież równie dobrze powodem mogło być pożądanie ładnej kobiety, możliwe, że pociągało go coś nowego i podniecającego, ale możliwe, że zdecydowało zimne wyrachowanie. Prawdopodobnie Ellisiv nigdy nie pozna prawdy. Harald nie należy do ludzi, którzy zwierzają się ze swoich najskrytszych myśli.

16

Następnego wieczoru Ellisiv nie odważyła się wziąć niczego na sen. Nie chciała po raz drugi przeżyć takiej przygody, że zostanie wzięta bez ostrzeżenia, nie chciała, by Harald domyślał się, jakie zmysłowe sny ona miewa.

Ale noc wlokła się, a on nie przychodził. Ellisiv wmawiała sobie, że przyjmuje to z ulgą, ale w głębi duszy wiedziała, że jest akurat odwrotnie, i nienawidziła sama siebie za tę słabość. To, co Harald jej zrobił, jest niewybaczalne. Nawet król nie może sobie pozwalać na takie traktowanie innych ludzi. Nawet Harald Hardråde!

Co wieczór kładła się do łóżka pełna sprzecznych uczuć, ale noce mijały, a nic się nie działo, żadnych potajemnych wizyt. W końcu stwierdziła, że tamto wydarzenie było skutkiem nagłego impulsu ze strony Harald, impulsu równie nieobliczalnego jak wszystko, co robił. A może nawet postąpił tak, żeby ukarać za coś Toreę, to do niego podobne.

Przez parę tygodni ożywiała ją nadzieja, że tamta noc przyniesie owoce. Gdyby dała Haraldowi syna, może mąż by do niej wrócił. Gdy jednak miesięczna słabość się pojawiła, Ellisiv przestała na cokolwiek liczyć, znowu trafiła ją bezsenność i musiała powrócić do ziół Olgi.

Do tej pory Ellisiv i jej kobiety mogły sobie przy-

nosić posiłki z halli i jadać u siebie, pewnego dnia jednak przyszła wiadomość, że wszystkie są oczekiwane przy wspólnym stole. Ellisiv odprawiła posłańca z wiadomością, że woli raczej umrzeć z głodu. Wkrótce potem w drzwiach stanęła Tora. Ellisiv nie rozmawiała z nią od tamtego dnia, gdy Harald je sobie przedstawił, widywała ją tylko z daleka. Teraz na widok przybyłej zdała sobie sprawę, że Tora jest wściekła, widziała jednak też, że potrafi ona znakomicie panować nad swoimi uczuciami. Głos miała lodowato zimny, podobnie jak spojrzenie, była do tego stopnia niegrzeczna, że zwracała się do Ellisiv przez ty, choć ta była od niej starsza i wciąż przecież zachowała godność królowej.

- Będiesz tego żałować - powiedziała Tora spokojnie, choć od całej postaci bił gniew. - Po raz drugi ostrzegać cię nie będziemy. Jeśli nie przyjdiesz dzisiaj, to nigdy więcej nie zostaniesz do halli wpuszczona!

Z tą pogrózką na ustach odwróciła się z godnością statku pod pełnymi żaglami i zniknęła. W pierwszej chwili Ellisiv chciała puścić mimo uszu słowa rywalki, ale Olga, która stała obok niej, wszystko słyszała i nawet zrozumiała, zaraziła ją swoim niepokojem.

- Jezu Chryste - jęknęła. - To bardzo niebezpieczna kobieta! Nie wolno ci jej lekceważyć, Jelizawieto! Ją stać na wszystko, ja to widzę, a widziałam w życiu wiele złego. Ona dobrze zna twoje słabości. Wie, że wszystko, co masz, to dziecko, skoro króla ci odebrała. Ona może ci też odebrać Marię, odesłać ją gdzieś na wychowanie i nigdy się nawet nie dowiesz, gdzie się podziewa.

Ellisiv spoglądała zdumiona na swoją starą piastun-

kę. Rzadko się zdarzało, żeby Olga wypowiedziała za jednym razem aż tyle zdań.

- Nie może tego zrobić! - wykrzyknęła zdenerwowana, ale wątpiła we własne słowa. - Przecież ja nadal jestem królową!

Olga potrząsnęła głową.

- Dobrze słyszałam, co król mówił: Ta nowa będzie najważniejsza!

Ellisiv nie odpowiedziała, ale strach ścisnął ją za gardło.

Tego wieczora Ellisiv ze swoim orszakiem poszła na kolację do królewskiej halli. Usiadła na miejscu, które jej wskazano, i zmuszała się, by nie spoglądać w stronę honorowego krzesła, na którym zasiadał Harald, a Tora obok, po prawej stronie. Jadła szybko, nie podnosiła wzroku znad stołu. Raczej czuła, niż widziała te wszystkie skierowane w jej stronę, ciekawskie spojrzenia zebranych przy stole domowników i gości. Halldor patrzył na nią ze współczuciem, kobiety ze złośliwą radością, nigdy bowiem nie przywykły do zwyczajów, które „obca” sprowadziła z Gardarike. Ulv z pewnością też tu był, on jednak nie podzielał współczucia Halldora, raczej ciekawość kobiet. I jest także wielu członków drużyny Harald, których nie znam, oraz ich żony porównujące teraz obie królowe i znajdujące odpowiedź, dlaczego król wybrał młodszą, myślała Ellisiv z goryczą.

Ucieszyła się, kiedy nareszcie mogła wyjść. A gdy znalazła się u siebie, zażyła jeszcze większą dozę ziół Olgi, wślizgnęła się pod futrzane okrycie na swoim posłaniu i pogrążyła w miłosiernym niebycie.

I tak mijała zima. Tora miała coraz więcej do powiedzenia na królewskim dworze. Z szeptów i różnych uwag kobiet Ellisiv dowiadywała się nowin. Służba Tory nie lubiła, niewolnicy się jej bali, a Harald ustępował we wszystkim, by uniknąć nieprzyjemności. Patrzcie! Harald ustępuje kobiecie, by uniknąć nieprzyjemności! A więc to tak należało postępować! Ona jednak była słaba i starała się robić wszystko, czego zażądał, przede wszystkim ze strachu, żeby go nie utracić. A może on potrzebował właśnie kobiety silnej, bezlitosnej i nie liczącej się z nikim?

Zbliżała się wiosna i do Ellisiv dotarła bolesna wiadomość: Tora spodziewa się dziecka! Ellisiv modliła się, żeby urodziła dziewczynkę. Nie była w stanie znieść myśli, że Tora mogłaby dać Haraldowi tego syna, którego ona tak rozpaczliwie pragnęła mu urodzić. W najczarniejszych chwilach wyobrażała sobie nawet, że Tora straci dziecko.

Równocześnie docierały też do niej inne, budzące sprzeczne uczucia pogłoski. Otóż Tora miała towarzyszyć Haraldowi w wyprawie do Danii. Jak widać on wciąż nie wyzbył się nadziei, że zdobędzie Danevelde.

Ellisiv nie zazdrościła Torze niebezpieczeństw czyhających na nich w czasie podróży ani widoku walk w Danii. Ból sprawiał jej natomiast fakt, że nowa żona będzie mu teraz na pokładzie wsparciem i pociechą, że zajmie tam jej miejsce i może nawet będzie mu udzielać rad. Z czasem ta myśl stawała się niemal równie bolesna jak przypuszczenie, że być może Tora daje mu to, czego on oczekuje od kobiety przede wszystkim, mianowicie zaspokojenia w łóżku. Strasznie trudno było się wyrzec wszystkiego, co ją i Harald

łączyło, ale myśl, że przejmują to inna kobieta, wydawała się nie do zniesienia. Z drugiej jednak strony dobrze będzie pozbyć się Tory na jakiś czas ze dworu. Wkrótce okręty znalazły się na brzegu rzeki i zaczęły się ostatnie przygotowania do wyprawy. Królewski okręt został bardzo zniszczony w czasie ostatniej wyprawy na Danię i wymagał odnowienia, otrzymał nową głowę smoka zdobiącą dziób, umacniano poszycie, naprawiano ster. Cieśle wymieniali zniszczone deski pokładu i uszczelniali okręt włosiem maczanym w smole. Inni malowali tarcze wypłukane przez wodę i wyblakłe od słońca. Ellisiv codziennie oglądała przygotowania. Od czasu do czasu brała Marię i szła z nią w stronę rzeki, by lepiej widzieć, co się dzieje na brzegu. Zawsze jednak trzymała się w bezpiecznej odległości, by jej nie zauważono. Udawała, że specjalnie spaceruje z dzieckiem po nierównym terenie, żeby ćwiczyło chodzenie. Zawsze jednak z miejsca w cieniu drzew uważnie obserwowała ruch i krzątanie wokół okrętów. Pewnego dnia zdała sobie sprawę, że wyjazd się zbliża, okręty bowiem zostały spuszczone na wodę, a ludzie zaczęli wnosić na pokłady wyposażenie i zapasy. Wyciągała szyję, by lepiej widzieć, co się dzieje, i była tym tak pochłonięta, że nie usłyszała za sobą zbliżających się kroków. Odwróciła się przestraszona dopiero wtedy, gdy trzasnęła złamana gałązka.

- Harald! - wykrzyknęła.

Zaskoczona, nie była w stanie udawać obojętności, w jednej sekundzie cała gorycz ostatnich dni zniknęła. Widziała teraz tylko ukochanego mężczyznę, jedyne człowieka na ziemi, który ją obchodził.

On musiał się spodziewać wybuchu gniewu i wymówek, ale widział tylko tę Ellisiv, w której zakochał się w Kijowie. - z tęsknotą i uwielbieniem w oczach i delikatnym rumieńcem na policzkach. Na moment czas zastygł w bezruchu, wszelkie zło, jakie się między nimi wydarzyło, uleciało. Już miał otworzyć ramiona, by ją do siebie przycisnąć, gdy rozległy się czyjeś kroki i oboje zobaczyli Torę.

- Co ty tu robisz? - zapytała gniewnie męża. Na Ellisiv nie raczyła nawet spojrzeć.

- Żegnaj się z moją córką - odpowiedział ku wielkiemu zdumieniu Ellisiv. Żegna się z córką, on, który nie widział dziecka od jesieni!

Tora prychnęła ze złością.

- Taki jesteś pewien, że to twoja córka? - Spoglądała z góry na Marię, która, śmiertelnie przerażona, trzymała się matczynej spódnicy. - Bo bardzo mnie dziwi, że nie jest do ciebie ani trochę podobna. Ale teraz musisz iść - rozkazała ze złością. - Musisz mi pokazać, gdzie mogę złożyć swoje rzeczy na pokładzie.

Harald odwrócił się i poszedł za nią do dworu. Nie pożegnał się ani z Ellisiv, ani z Marią. Ellisiv długo patrzyła w ślad za nim. Sprawiał jej taki ból, że nawet nie była w stanie się zdenerwować budzącym grozę oskarżeniem Tory.

Tej samej nocy Harald do niej przyszedł. Przeczuwała to na długo przedtem, zanim się pojawił, po prostu nie mogła uwierzyć, że mógłby wyjechać od niej w ten sposób, nie po tym, co widziała w jego oczach, zanim Tora im przerwała.

- Jelizawieta - jęknął cicho. - Tak strasznie za tobą tęskniłem!

Wtulił twarz w jej szyję tam, gdzie się ona łączy z ramieniem. Jego wąsy łaskotały ją delikatnie. Ellisiv opłotła go ramionami, zamknęła oczy, miała nadzieję, że czas przestanie płynąć. Nie chciała, nie była w stanie myśleć. Mimo to wróciła gorycz, cały żal i gniew, który tłumiała przez długą zimę. Słowa toczyły się same z siebie.

- Jak mogłeś mi to zrobić? Dlaczego zniszczyłeś te wszystkie piękne uczucia, które były między nami? Czy nigdy się nie zastanowiłeś, co ja musiałam przeżywać, jak ja...?

Nic więcej powiedzieć nie mogła, bo Harald położył jej rękę na ustach.

- Ciii, Jelizawieta. Nie odbieraj mi tej chwili. Tak strasznie tęskniłem za tobą, za tym, by znowu trzymać cię w ramionach. Pozwól mi cieszyć się twoim ciałem, dotykać cię, czuć, jaka jesteś gorąca i rozpalona, ty, najlepsza ze wszystkich kobiet na świecie.

Jego słowa budziły w niej pożądanie, ale gniew i bunt nie ustępowały. Skoro czuje do niej to, co mówi, to dlaczego uczynił Torę swoją żoną i to z nią żyje? Łzy piekły ją pod powiekami, musiała walczyć z całych sił, by nie płakać. Pragnienie, jakie Harald zdołał w niej obudzić, rozplynęło się, podniecenie zgasło. On to dostrzegał, starał się ją za sobą pociągnąć, Ellisiv jednak wiedziała, że to się na nic nie zda. Ciału nie można rozkazywać.

- Chcesz mnie ukarać! - jęknął Harald.

- Nie, Haraldzie - odparła Ellisiv żałośnie. - To nie ja, to moje ciało.

Harald skończył i prawie natychmiast wstał.

- Pilnuj dobrze dworu podczas mojej nieobecności -to wszystko, co powiedział, zanim wyszedł.

Ellisiv długo leżała bez ruchu. Nie wiedziała, czy wyszedł w gniewie, czy też opuścił ją tak pośpiesznie, bo musiał wracać. Nie wiedziała nawet, czy cieszy się, czy złości z powodu tego, co zaszło.

Następnego ranka na królewskim dworze wszyscy biegali jak w ukropie. Królowa, król i jego ludzie wsiadali na pokłady okrętów, by rozpocząć wyprawę na południe.

Ellisiv wzięła Marię na ręce i poszła do grupy drzew, gdzie wczoraj tak nieoczekiwanie zaskoczył je Harald. Najchętniej uciekłyby gdzieś w odwrotną stronę, żeby nie widzieć odjeżdżających, ale coś ją ciągnęło w to miejsce. Nie potrafiłaby powiedzieć, czy pchała ją tam potrzeba samoudręczenia, ciekawość, czy też chęć zobaczenia go choćby z daleka. Nie wiedziała przecież, czy to nie ostatni raz.

Dostrzegła, jak Tora zajmuje jej miejsce na pokładzie królewskiego okrętu. Młoda królowa wyglądała na bardzo ożywioną, nawet podnieconą, biegała po pokładzie tam i z powrotem, machała do ludzi stojących na brzegu.

Ty krowo, pomyślała Ellisiv z zazdrością. Poczujesz się inaczej, kiedy podpłyną do was okręty przeciwnika.

Załogi siadły do wiosł i wkrótce majestatyczne okręty ruszyły w dół rzeki, ku morza. Poranne słońce mieniło się w pozłacanych głowach smoków, a od fiordu wiała przyjemna bryza, jakby zapraszała do podróży. Gdy tylko okręty dotarły do ujścia rzeki, wzniesiono żagle i wkrótce cała flota znalazła się na otwartym morza.

Ellisiv odwróciła się ciężko. Harald ją opuścił. I nie był to tylko jeden z jego wybryków, tym razem mógł ją opuścić na zawsze.

Tymczasem ona nadal pozostawała więźniem w jego dworze bez możliwości wyjechania stąd, bez nadziei na normalne życie. Harald wszędzie rozstawił strażników, którzy śledzili każdy jej krok. Gdyby kiedyś spotkała mężczyznę, z którym chciałaby się związać, strażnicy natychmiast to wypatrzą swoimi jastrzębimi oczyma. Była bowiem nadal żoną Haralda, jego własnością, i musiała żyć jak królewska żona, choć przecież ją porzucił. Przerażało ją też i to, że ludzie we dworze okazywali jej coraz mniej szacunku, w miarę jak Tora przejęła rządy. Gdyby przyszło co do czego, na pewno by się od niej odwrócili. W ich oczach Ellisiv nadal była „cudzoziemką”, obcą, której nie rozumieli i nie chcieli rozumieć. Teraz, kiedy i Halldor wyjechał, nie miała już nikogo, kto mógłby ją wesprzeć, nikogo, kto by ją bronił, gdyby miało się stać coś złego.

17

Tej zimy Svein Ulvsson podporządkował sobie całe Danevelde i mieszkańcy uznali go za swego króla. Svein przysiągł, że nigdy, póki życia, nie ucieknie z kraju, ale i on sam, i jego ludzie lękali się, że lada chwila może się u brzegów Danii pojawić Harald i jego flota. Dopiero w lecie do Ellisiv dotarły wiadomości na temat tego, co się działo podczas wyprawy Haraldą. Otóż pożeglował on wprost na Jutlandię, pałac i plądrując po drodze wybrzeża, nawet wielki dwór Torkjela Gøysa został spalony i zrównany z ziemią, a córki høvdiinga powiązane linami znalazły się na wrogich okrętach. W końcu ojciec wykupił je za jakąś potworną sumę pieniędzy.

Ellisiv słuchała ze zgrozą. Rada była, że nie uczestniczy w tej wyprawie. Bo co innego walka dwóch przeciwników tak samo wojowniczo usposobionych, a co innego branie do niewoli niewinnych kobiet, straszenie ich, może gwałcenie, by w końcu sprzedać branki na targu niewolników. Harald jest barbarzyńcą, musiała spojrzeć prawdzie w oczy, żeby nie wiem jak bardzo się przed tym broniła. Rozmyślała o tym, jak czuje się Svein, który musi patrzeć na splądrowany i spalony kraj. Musi nienawidzić Haraldą z całego serca. Choć sama straciła szacunek do Sveina po tym, jak chciał spiskować z Haraldem przeciwko Magnusowi, by odebrać mu władzę, to teraz rada była w je-

go imieniu, że Harald mimo wszystko nie zdołał się w Danii umocnić.

Dla niej to lato miało spokojnie, bez kłopotów, jakich się obawiała. Było pięknie i ciepło, na północy rzadko bywają takie słoneczne lata. Maria rosła, była zdrowa i wesoła, Ellisiv bawiła się jej śmiesznymi powiedzeniami, jej radością życia i pogodą. Ten mały promyczek słońca cieszył się wszystkim, wystarczyło wyprowadzić dziecko na dwór, a ono przyglądało się drzewom, trawie, kwiatkom i śmiało perliście przy każdej okazji.

Tęsknota za Haraldem też jakby zelżała teraz, kiedy nie było go w pobliżu. Czasami Ellisiv pragnęła, by został na zimę w Oslo, żeby nie musiała go oglądać, nie wierzyła jednak, że Tora zgodzi się tam mieszkać, dopóki dwór nie jest jeszcze do końca gotowy. Ale bywały też chwile, że była prawie nieprzytomna z tęsknoty, by móc go znowu zobaczyć, i rozpaczliwie pragnęła, by wrócił jak najszybciej.

Wrócili następnego dnia po drugich urodzinach Marii.

Najpierw jedna ze służących wypatrzyła żagle na wodach fiordu.

Ellisiv szybko wybiegła z domu. Nikt jeszcze nie potrafił powiedzieć, czy to okręty Haralda, czy też jakaś wroga flota się zbliża. Serce biło jej mocno w piersiach. Stała bardzo długo na brzegu i wpatrywała się w dal. Okręty zbliżały się powoli, naprawdę duża flota.

Jeśli to wrogie siły, to mieszkańcy dworu nie mają szans!

Wkrótce jednak Ellisiv rozpoznała okręt królew-

ski i odetchnęła z ulgą. W następnym momencie serce znowu jej załopotało - Harald wrócił! Nie został w Oslo! Wolał wrócić tutaj, do Nidaros!

Przypomniała jej się tamta noc przed jego wyjazdem; Był rozczarowany, może nawet zły, że nie zdołał jej pociągnąć za sobą, ale znaczenie ma tylko to, że przyszedł, ponieważ jej pragnął. I nawet nazwał ją najlepszą ze wszystkich kobiet na świecie.

Ciepło rozeszło się po ciele Ellisiv. Może już dzisiejszej nocy...

Minęło sporo czasu, zanim okręty dotarły do ujścia rzeki, ale kiedy już wpłynęły na jej wody, Ellisiv stała w swoim punkcie obserwacyjnym i wypatrywała jasnej głowy, postaci górującej nad tłumem innych ludzi. Przepełniały ją te same uczucia, jakich doznawała tamtego dnia w pokoiku na wieży zamku w Kijowie, i spoglądała w dół na rzekę, wypatrując okrętu z głową smoka i mężczyzny, który zajmował wszystkie jej myśli.

Wtedy zobaczyła kobietę w jaskrawoczerwonym stroju, schodzącą z pokładu, tuż za nią podążała służąca. Tora! Służąca niosła w ramionach zawiniątko.

Ellisiv z trudem wciągała powietrze. Nikt ich wcześniej nie zawiadomił, że Tora już urodziła. Myślała, że to jeszcze sporo czasu.

Gdyby to był chłopiec, to wiadomość już by na pewno dotarła do Nidaros. Królewski syn nie przychodzi na świat tak zupełnie bez rozgłosu.

Ellisiv cofnęła się w obawie, że zostanie dostrzeżona. To zawiniątko w ramionach służącej sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

Odwróciła się po prostu i pospieszyła do domu. Nie chciała nic więcej widzieć, słyszeć ani wiedzieć.

Ale gdy tylko weszła do izby, nowiny już tam na nią czekały. Tora urodziła syna osiem tygodni temu. Dano mu na imię Magnus, na pamiątkę syna świętego Olafa.

Zabolało to Ellisiv tak bardzo, że musiała wyjść na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Wielkie marzenie Haralda zostało spełnione. Ma oto syna i zapewnił temu synowi przyszłość, przy okazji też i sobie, dając mu imię na pamiątkę króla, którego lud ubóstwiał, syna wielkiego świętego.

To, że Magnus był cierniem w jego oku od chwili, gdy został wybrany na władcę Norwegii, i to, że pewnie sam Harald przyczynił się do jego śmierci, najwyraźniej nie krępowało zapatrzonemu w siebie, nie liczącemu się z nikim Hardråde!

Ellisiv potrzasała głową. Jak wielokrotnie przedtem dziwiła się w głębi duszy usposobieniu Haralda, ale też i swojej do niego słabości.

W nocy mąż się u niej nie zjawił. Następnego dnia też go nie widziała, bo nie była w stanie uczestniczyć w posiłkach w halli.

Dopiero nazajutrz po powrocie król wyszedł pospiesznie ze stajni akurat w momencie, gdy ona z Marią spieszyła na mszę. Harald był w znakomitym humorze, najwyraźniej zadowolony z bogactw, jakie zdobył w Danii, jak też pewnie z syna będącego kolejnym ogniwem w dziedzictwie Haralda Pięknowłosego.

- Pewno już słyszałaś, Ellisiv, wielką nowinę, co? - powiedział ożywiony, jak to on przystępując od razu do rzeczy. Nie przywitał się z nią, Marii, swojej córce, nie poświęcił nawet spojrzenia. - Wspaniały chłopak! Silny, dobrze zbudowany, z jasną czupryną. Podobny do mnie tak, że bardziej już nie można!

Ellisiv ledwo dostrzegalnie skinęła głową, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Skald Stuv miał sen przed jego urodzeniem, a potem napisał dla niego pieśń. Mówi w niej, że mojego małego Magnusa czeka wspaniała przyszłość.

Ellisiv stała bez ruchu. Maria kurczowo trzymała jej rękę i chowała się w fałdach matczynej spódnicy; bała się tego wielkiego mężczyzny o bujnej czuprynie i wielkich wąsach, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że to jej ojciec.

- To dobrze - usłyszała Ellisiv własny głos.

- I słyszałaś pewnie o złocie, które przywieźliśmy do domu? - przechwalał się dalej, nie widząc, co się z nią dzieje. - Duńczycy brali ogony pod siebie śmiertelnie przerażeni, jak tylko zobaczyli, że nasze okręty się zbliżają! Powinnaś była widzieć minę starego Torkjela Gøysa, kiedy pędziłem na pokład jego córki, pobekujące niczym stado owiec. Moi ludzie się z nimi zabawiali na oczach ojca, nie każdego dnia zwyczajny wiking dostaje na śniadanie taką świeżą ja-gnięcinę! Sam chętnie bym uszczknął kęs - dodał i wybuchnął śmiechem. - Torkjel zalewał się łzami i obiecywał mi wszystko, co posiada, bylebym tylko puścił wolno jego córki. Możesz iść do halli i zobaczyć, jakie bogactwo zgromadził!

Wszystko mi oddał!

Nareszcie coś się w duszy Ellisiv ocknęło.

- Nie, dziękuję - powiedziała z taką pogardą, jaką tylko potrafiła w sobie obudzić. - Brudne złoto mnie nie interesuje.

Harald patrzył na nią zdumiony, nie oczekiwał takiej reakcji.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Co innego bić się jak honorowy wojownik, do ta-

kiej walki królowie i hovdingowie bywają zmuszeni, by chronić swój kraj i swój naród. A co innego niewolić córki hovdingów, jakby to były zwierzęta lub niewolnice. Gwałcić je w ten sposób to po prostu pogaństwo! Harald znowu się roześmiał.

- Ja jestem poganinem, dobrze o tym wiesz! Ellisiv zaczerwieniła się z gniewu.

- Jesteś barbarzyńcą! Barbarzyńcą najgorszego rodzaju!

Harald jeszcze raz się roześmiał, ale zaraz potem spowaźniał. Głos brzmiał teraz łagodnie:

- O, Jelizawieto, jaka ty jesteś rozkoszna, kiedy się złościysz!

Poczuła, że kręci się jej w głowie. Obrzydzenie, wściekłość, bunt, i teraz na koniec to.

Spojrzenie, głos, cała jego postać, budząca w niej pożądanie nawet w takiej chwili. A przecież to ostatnie, czego by sobie życzyła.

- Odejdź! - syknęła, a łzy pociekły jej strumieniem po policzkach. - Odejdź! Nienawidzę cię!

Przez moment Harald sprawiał wrażenie, że miałby ochotę objąć ją i przycisnąć do siebie, potem jednak wzruszył ramionami, odwrócił się i ruszył przed siebie.

Ellisiv pociągnęła za sobą Marię i szlochając, wróciła do domu.

W nocy Harald do niej przyszedł.

Bała się tego, czekała na niego i w skrytości serca miała nadzieję, że przyjdzie, choć jednocześnie nienawidziła sama siebie za takie pragnienia.

Kiedy uspokoiła się po wybuchu na dziedzińcu, musiała przyznać, że przesadziła. Przecież dobrze wiedziała, co się dzieje na wikińskich wyprawach, opowiadano jej o tym, kiedy jeszcze była w domu ro-

dziców w Kijowie i mimo to wyszła za Haralda. A on jest wikingiem, tak jak jego przodkowie i przodkowie jego przodków. Jest poganinem i nie widzi niczego złego w paleniu domów, mordowaniu mężów i gwałceniu kobiet, to po prostu należy do jego zachowania jako høvdinga wikingów. Problem polega na tym, że ona została wychowana inaczej, nauczono ją żyć według Bożych przykazań, nie cudzołóżyć, nie kłamać, nie pożądać niczego, co należy do innych.

I dobrze też wiedziała, co wzbudziło w niej taką wściekłość. To nie tylko gwałt dokonany na córkach Torkjela Gøysa. To, niestety, zazdrość. Zazdrość wobec Tory, że dała Haraldowi syna. I wobec tego syna, który już zyskał miłość i dumę ojca.

Poszła do łaźni, umyła całe ciało oraz włosy, które spływały jej potem lekko na ramiona. Stała naga i patrzyła na własne ciało. Chociaż już rodziła, ciało było jeszcze młode i gibkie, piersi miała duże i jędrne, delikatne linie, skórę gładką. Harald zawsze jej powtarzał, że jest piękna, to samo widziała w oczach innych mężczyzn, i w Kijowie, i tutaj, w krajach nordyckich. Delikatnie gładziła dłonią piersi, brzuch, a w uszach brzmiały jej słowa Haralda: „Najlepsza ze wszystkich kobiet na świecie...”

Zrobiło jej się gorąco. Pospiesznie włożyła z powrotem ubranie.

Kiedy leżała w łóżku, nasłuchując dźwięków, które mogły jej powiedzieć, że Harald nadchodzi, starała się zarazem przeciwstawić rozczarowaniu, gdyby jednak nie przyszedł. Tora jest silna. Wobec niej Harald nie odważy się robić, co chce, on, który nie lęka się ani Boga, ani ludzi. Gdyby Tora odkryła, że król nocami odwiedza Ellisiv, mogłaby urządzić straszną

awanturę, straszyć go swymi potężnymi krewniakami, którzy byliby w stanie odebrać mu władzę. A to by go zabolalo. Raczej więc poświęci noc z Ellisiv, niż zaryzykuje taką tragedię. Jedyne, co może zrobić, to oszukiwać Torę.

Z drugiej strony, Tora urodziła ledwie osiem tygodni temu. Najczęściej kobiety unikają jeszcze w tym czasie małżeńskiego łoża, a Harald nie należy do mężczyzn, którzy potrafią obywać się bez kobiety.

Ellisiv rozważała wszystkie za i przeciw, rzucała się na posłaniu, robiło jej się gorąco i uwalniała się od futrzanego nakrycia, pozwalając, by nocne powietrze chłodziło jej nagą skórę.

Boże drogi, spraw, by przyszedł!

Nareszcie usłyszała skrzypnięcie drzwi, a potem zbliżające się ostrożne kroki. Kiedy ostatnio do niej przychodził, aż tak bardzo nie uważał. Po spojrzeniach służących następnego ranka poznała, że słyszały dokładnie, co się działo.

Dzisiaj szedł prawie bezszelestnie, musiał buty zostawić w sieni.

Ellisiv leżała odkryta. Na palenisku tlił się jeszcze ogień i blask padł na nią, gdy Harald zbliżał się do łóżka. Tego właśnie chciała - żeby zobaczył ją nagą, nie tylko mógł dotykać. - Jelizawieta! - jęknął Harald i stał przez dłuższą chwilę wpatrzony w nią, zanim rzucił się na posłanie i zaczął zasypywać pocałunkami jej ciało. Był bardziej podniecony i niecierpliwy niż poprzednio, przypominał jej noc poślubną, kiedy nie był w stanie się pohamować. Jakby trochę zawstydzony dążył do zaspokojenia swoich pragnień, nie dbając o nią, ale wkrótce gotów był zaczynać od nowa.

Długo żył bez kobiety, myślała Ellisiv zadowolona, rozkoszując się bliskością jego ciała. Tym razem prowadził ją za sobą.

Został u niej tak długo, że Ellisiv zaczęła się niepokoić. Wiele myślała o tym, co mogłoby się stać, gdyby Tora wpadła w złość, wcale nie wiadomo, czy ktoś by na tym skorzystał. Tora trzymała w ręce najmocniejszą kartę. Teraz dla Haralda syn jest najważniejszy na świecie.

- Czy nie powinieneś już iść? - zapytała w końcu szeptem.

- Wypędzasz mnie w ramiona swojej rywalki? - roześmiał się Harald.

Ellisiv pogłaskała go czule po policzku.

- Nie - rzekła z powagą. - Zapewniam sobie tylko możliwość, że znowu do mnie przyjdiesz.

- O, Jelizawieta - westchnął, odnalazł jej wargi i pocałował. Długo, serdecznie.

I przychodził. Co noc. Zachowywał się coraz mniej ostrożnie. Ellisiv dosłownie zapomniała, na jakim świecie żyje - Harald znowu należał do niej.

Wiedziała, że jej kobiety będą milczały, nikomu nie powiedzą, czego świadkami bywają po nocach. Olga i słowiańskie służące nie miały nic do zyskania, a wszystko do stracenia, gdyby tajemnica się wydała, na swoich norweskich służących, Ingeborg i Sigrid, też mogła z całą pewnością polegać. Znalazła je królowa Astrid, a Ellisiv czuła, że Astrid jest po jej stronie.

Nie miała pojęcia, jakimi wymówkami Harald usprawiedliwia przed Torą swoje nocne nieobecności. Może Tora uważa, że zanim ona dojdzie do siebie po porodzie, Harald pociesza się z niewolnicami, jak to

mężczyźni przeważnie czynią. A niewolnicę można sprzedać na targu, kiedy nie jest już potrzebna.

Któregoś dnia otrzymała potwierdzenie swoich podejrzeń. Prosiła o pozwolenie pójścia do kościoła świętego Klemensa, by się pomodlić przy grobie króla Olafa, i właśnie szła przez dziedziniec, a uzbrojeni strażnicy tuż za nią, gdy usłyszała zawodzenie z domu, w którym mieszkały niewolnice. Przystanąła, nasłuchując, a potem zapytała strażników:

- Wiecie, co się tam dzieje?

Popatrzyli po sobie spłoszeni, potem óbaj spuścili wzrok i potrząsali głowami. Ellisiv domyśliła się, że wiedzą więcej, niż chcieliby wyjawić. Dopiero kiedy wróciła do domu, uzyskała wyjaśnienie. Sigrid i Ingeborg rozprawiły o czymś z takim zapałem, że nie usłyszały, jak weszła. Zanim przerwały, przestraszone, zorientowała się, że mówią o domu niewolnic.

- O co chodzi? - spytała stanowczo.

Ingeborg zagryzała wargi i wpatrywała się w podłogę, najwyraźniej była skrepowana.

- No! - nie ustępowała Ellisiv.

- Królowa nie wydusiła z nich, która to, więc ukarała wszystkie - powiedziała w końcu Ingeborg półgłosem.

Ellisiv stała bez ruchu. Pojęła, co się stało, i prawda przeraziła ją, ale też ubawiła.

- Co miałaś na myśli z tym „która to?” - zmusiła się, by zadać to pytanie.

Ingeborg zaczerwieniła się po korzonki włosów, ona przecież знаła prawdę i sama była wzburzona. - Królowa myślała, że... że... - jąkała skrepowana.

- O jakiej królowej ty mówisz i co ona myślała? - rozzłościła się Ellisiv.

- Królowa Tora myśli, że jedna z niewolnic jest... nałożnicą króla - wyszeptała Ingeborg z nieszczęśliwą miną. - Ponieważ żadna się nie przyznała, ukarała je wszystkie.

Ellisiv skinęła głową.

- Obawiałam się czegoś takiego - mruknęła. Jezu Chryste, rozpaczła bezgłośnie.

Niewinne niewolnice cierpią przeze mnie!

Kiedy Harald przyszedł do niej tej nocy, powiedziała mu, co się stało.

- To przecież tylko niewolnice - skwitował obojętnie. - One nie czują jak normalni ludzie.

Potem jednak był milczący i Ellisiv wiedziała, że się nad czymś zastanawia.

Prawdopodobnie opowiadanie o zachowaniu Tory dało mu do myślenia. Nie nad krzywdą niewolnic, ale o tym, co Tora może zrobić jemu.

No i nazajutrz nie przyszedł. Następnej nocy też nie. Ellisiv miała go długo nie oglądać.

W jakiś czas potem zaczęła podejrzewać, że jest w ciąży. Termin minął już dwa tygodnie temu, a miesięczna słabość nie nadchodziła. Zazwyczaj Ellisiv krwawiła regularnie.

Przestraszyło ją to i zarazem uradowało. Przecież tego właśnie tak gorąco pragnęła. Gdyby dała Haraldowi syna, to nie byłby już tak uzależniony od Tory. Może nawet zechciałby ją od siebie odesłać? Z drugiej strony bala się, co to będzie tego dnia, gdy Tora odkryje prawdę.

Miało się okazać, że jej obawy są uzasadnione. A jednak to, co wydarzyło się w kilka tygodni potem, było dla niej szokiem. Żeby nie wiem jakie złe przeczucia ją niepokoiły, to i tak nie przyszłoby jej do głowy, że coś takiego może się stać.

18

Zbliżało się Boże Narodzenie. Ellisiv nie była sama z Haraldem od tamtej nocy, kiedy mu powiedziała, że Tora ukarała niewolnice. Podczas posiłków w halli Harald nawet nie spoglądał w stronę, gdzie siedziała Ellisiv, był zawsze bardzo zajęty Torą, żartował z nią i na wszelkie sposoby starał się jej dogodzić. Ellisiv patrzyła gdzie indziej i wychodziła, gdy tylko skończyła jedzenie.

Wciąż jeszcze nikt nie znał jej tajemnicy. Prawdopodobnie tylko Olga domyśliła się wszystkiego, była bowiem, jeśli to możliwe, jeszcze bardziej opiekuńcza w stosunku do Ellisiv i chodziła po domu z głęboką troską wymalowaną na twarzy.

Pewnego dnia, kiedy siedziały w domu same zajęte szyciem, Ellisiv postanowiła nareszcie porozmawiać poważnie ze swoją wierną piastunką. Gdyby jej miało się coś stać, to powinien być ktoś zaufany, kto będzie wiedział, jak się zająć Marią.

- Ty o wszystkim wiesz, Olgo, prawda? - zaczęła niepewnie.

Olga skinęła głową, nie odrywając wzroku od robótki.

- Myślisz, że inne kobiety też się czegoś domyślają? - ciągnęła Ellisiv niespokojnie.

- Możliwe - bąknęła Olga niechętnie. - Jeśli kobieta rano źle się czuje... - przerwała w pół zdania.

Ellisiv przyglądała jej się uważnie.

- Zauważyłycie, że wymykam się na dwór? Olga przytaknęła.

- Trudno było nie zauważyć.

Ellisiv położyła robótkę na kolanach i długo wpatrywała się w płomienie na palenisku.

- Wiem, że powinnam jak najszybciej powiedzieć o tym Haraldowi, Olgo, ale bardzo się tego boję.

Olga potakiwała.

- Miej się na baczności, Jelizawieto. To bardzo zła kobieta!

W tej samej chwili usłyszały okropny zgiełk na dziedzińcu i popatrzyły po sobie przestraszone. - Co to może być? - zdziwiła się Ellisiv i podniosła się z wahaniem.

Nagle drzwi się otworzyły i do izby wbiegła Ingeborg w płaszczu obsypanym świeżym śniegiem. - Słyszała pani, królowo Ellisiv? - spytała zdyszana.

- Słyszałam co? - wykrzyknęła Ellisiv, czując, że strach paraliżuje jej serce. Zachowanie Ingeborg wskazywało, że dzieje się coś strasznego. - Król zamordował Einara

Tambarskjelve! - Co ty mówisz? - Ellisiv o mało nie upadła. Wiedziała oczywiście, że Harald i Einar od dawna grają sobie nawzajem na nerwach i obawiała się najgorszego.

Einar Tambarskjelve był wodzem wszystkich bogatych chłopów tutaj w północnej części kraju, przemawiał w ich imieniu na tingach i świetnie znał prawo. Przed kilkoma dniami przybył do Nidaros z dziewięcioma okrętami i co najmniej pięciuset ludźmi, dowiedziała się Ellisiv i zastanawiała się, po co.

- W halli, tutaj na królewskim dworze - opowiadała Ingeborg wstrząśnięta. - Król wezwał go na spo-

tkanie. Jeden z ludzi Einara został jakiś czas temu przyłapany na kradzieży. Einar obawiał się, co król zechce zrobić ze złodziejem, wobec czego uprowadził go z tingu siłą. Kiedy dzisiaj, całkiem niedawno, Einar przybył na spotkanie do halli, ludzie króla zatkali otwór dymnika i w halli Zrobiło się całkiem ciemno. Wtedy na niego napadli, dźgali mieczami, rąbali toporami. Syn Einara, Eindride, również padł.

Ellisiv stała bez ruchu, cała krew odpłynęła jej z twarzy. No to sobie Harald narobił! Zamordowanie najpotężniejszego człowieka w Trøndelag to chyba najgłupsze, czego się w życiu dopuścił. Chłopi z pewnością pomszczą swego høvdinga!

- Gdzie jest Maria? - wykrztusiła.

- Sigrid poszła z nią na spacer.

- Sprowadź je tu natychmiast!

Ellisiv czekała, nerwowo wyłamując palce. Z dziedzińca wciąż docierały hałasy, tupot nóg, rżenie koni i przekleństwa mężczyzn. Prawdopodobnie wszędzie aż się roi od ludzi Einara Tambarskjelve. Po tym, co się stało, muszą być w szoku i naprawdę trudno przewidzieć, co wymyślą, by wyładować gniew.

Nagle dotarł do nich krzyk dziecka i Ellisiv poczuła, że jej ciało zmienia się w bryłę lodu. Chciała biec do drzwi, ale Ingeborg i Olga ją powstrzymały.

- Nie, Jelizawieto! - krzyknęła Olga zrozpaczona. - Jeśli cię zobaczą, to na pewno cię porwą, żeby się zemścić! Ellisiv próbowała się wyrwać, oszalała z niepokoju, co się może stać z Marią. I już prawie jej się udało, gdy Olga chwyciła się za serce, a potem oparła o jedną z kolumn podtrzymujących dach domu. W następnej chwili osunęła się na ziemię. Ellisiv nawet nie zwróci-

ła na to uwagi, odchodziła od zmysłów ze strachu o dziecko. Dopadła do drzwi i otworzyła je z rozmachem, na szczęście w sieni zderzyła się z przerażoną Sigrid z krzyczącą Marią na rękach. Ellisiv chwyciła małą i przycisnęła z całych sił do piersi.

- Czy oni... czy oni coś jej zrobili? - wykrztusiła. Sigrid potrząsnęła głową, zbyt zmęczona i wstrząśnięta, by móc mówić.

- Królowo Ellisiv! - zawołała nagle Ingrid. - Coś się stało z Olgą!

Ellisiv odwróciła się gwałtownie.

- O mój Boże, co jej jest? - wykrztusiła.

- Zrobiła się biała na twarzy, pot perli się jej na czole, ona sama trzyma się za piersi. Ja myślę, że to coś z sercem - mówiła Ingrid.

- Jezu Chryste! - krzyknęła Ellisiv. - To moja wina! Ja się wrywałam, to był dla niej zbyt wielki wysiłek. Spróbujcie położyć ją na ławie - nakazała służącym, kiedy już weszły wszystkie do izby i sama mogła zobaczyć Olgę leżącą bez oznak życia na podłodze. -

Możemy tylko czekać i mieć nadzieję, że jej się poprawi. Nic więcej nie możemy zrobić.

Ellisiv ani na sekundę nie chciała nikomu oddać Marii. Bała się, że w każdej chwili drzwi mogą się otworzyć i żądni zemsty ludzie Einara Tambarskjelve wedrą się do środka.

Ale na dworze zgiełk powoli zamierał i kiedy słowiańskie służące wróciły, przerażone tym, co widziały, mogły ją w końcu uspokoić, że ludzie zamordowanego Einara nie odważyli się na razie zaatakować, lecz wycofali się do miasta. W każdym razie na jakiś czas. Król Harald wezwał swoje oddziały i uszykował ludzi do boju, ale nic nie wskazywało, by miało dojść do walki.

Ellisiv odetchnęła z ulgą, choć dobrze wiedziała, że to może być jedynie cisza przed burzą. Kobiety krążyły niespokojnie po izbie. Olga jakby zaczynała dochodzić do siebie, ale Ellisiv nie pozwalała jej wstać. Służące wciąż wyglądały do sieni i na dziedziniec w nadziei, że dowiedzą się czegoś nowego.

Słońce zaszło, nad królewskim dworem zapadał ponury zmierzch, gdy dotarła do nich wiadomość, że Bergljot, wdowa po zamordowanym Einarze, przybyła na dwór królewski ze swojej gospody w mieście. Teraz próbowała podburzać chłopów do walki, Harald jednak wszedł na pokład swojego okrętu i wolno odpływał ku morzu.

Na dodatek jest tchórzem, pomyślała Ellisiv z niechęcią, ale też i z ulgą, że przynajmniej na razie nic mu nie grozi.

Dni mijały. Harald nie wracał, a chłopci z czasem zaczęli się rozjeżdżać do swoich domów. Nad królewskim dworem znowu panował spokój.

Siódmego dnia po tych tragicznych wydarzeniach Ellisiv znalazła Olgę leżącą w łóżku bez ruchu. Najpierw pomyślała, że niańka umarła, potem jednak stwierdziła, że żyje, ale jest całkowicie sparaliżowana. Nie była w stanie się poruszać, mówić ani jeść. Ellisiv ze szlochem pochylała się nad chorą i z policzkiem przytulonym do jej twarzy błagała świętą Maryję Dziewicę i świętego Olafa o zachowanie Olgi przy życia

Ta jednak przez wiele dni leżała jak martwa. Jedyne, co Ellisiv mogła dla niej zrobić, to karmić płynnym pożywieniem za pomocą małej łyżeczki i modlić się, by sprawy jakoś się rozstrzygnęły, w tę czy tamtą stronę, by Olga przestała cierpieć.

Święta nadeszły i minęły, choć Ellisiv prawie tego nie zauważyła. Uroczystości na królewskim dworze były mieszaniną zwyczajów pogańskich i chrześcijańskich, pito piwo na cześć nordyckich bóstw i zabito ofiarnego byczka, by zapewnić sobie dobry rok i obfite zbiory, a równocześnie ludzie chodzili do kościoła i świętowali na pamiątkę narodzin Chrystusa. Wierzono, że podczas tych świąt umarli powracają do swych domów na ziemi, a złe moce opuszczają otchłanie i zagrażają ludziom. Na wszystkich drzwiach malowano więc smolą czarne krzyże, by się uchronić przed ich zakusami.

Ellisiv zajmowała się wyłącznie Olgą. Dzień i noc siedziała przy jej pościeli. Nie była w stanie pogodzić się z myślą, że mogłaby ją utracić, a zarazem wiedziała, że sprawy mogą się toczyć już tylko w jedną stronę. Nie chciała opuszczać swego mieszkania i posłała wiadomość do halli, żeby jej przynoszono jedzenie.

Służące jak dawniej jadały posiłki przy wspólnym stole.

Ku wielkiemu zdumieniu Ellisiv Oldze zaczynało się poprawiać. Odzyskała władzę w prawej ręce i nodze, które były najbardziej sparaliżowane, otwierała usta i łapczywie połykała zupę, zaczynała wymawiać pojedyncze słowa. Mimo to Ellisiv wiedziała, że jej ukochana Olga nigdy już nie będzie taka jak dawniej, że może w ogóle nigdy nie stanie na własnych nogach.

Służące przynosiły nowiny. Harald popłynął do Orlandet, gdzie rządził jego zwolennik, stryj Tory, Finn Arnesson. Jak widać, może polegać na krewniakach Tory.

Ellisiv nie cieszyło to, co słyszała. Im bardziej Harald jest zależny od rodu Tory, tym mniejsza nadzieja,

że kiedykolwiek będzie mógł się od niej uwolnić, odesłać ją od siebie. Od owej nocy po tym, jak Tora ukarała niewolnice, Harald nigdy też nie odwiedził Ellisiv.

W jakiś czas później dowiedziała się, że Finn Arnesson przybył do miasta z osiemdziesięcioma ludźmi, wezwał mieszkańców na ting i bronił na nim sprawy Harald. Przypomniawszy zebranym, ile złego stało się po tym, co bogaci chłopcy z północy uczynili przeciwko świętemu Olafowi. Później dowiedziała się jeszcze, że stryj Tory pociągnął w góry Dovre i tam oraz we wschodniej części kraju prowadził działalność na rzecz Harald, w wyniku czego doszło do zawarcia ugody z jarłami, którzy obiecali zachować w kraju spokój.

A więc Harald znowu wygrał, tym razem dzięki krewniakom Tory! Ellisiv bardzo się to nie podobało, a tu niedługo nie da się już ukryć, że ona spodziewa się dziecka.

Pewnego dnia, kiedy jak zwykle siedziała przy posłaniu Olgi i wniesiono obiad, Olga stała się bardzo niespokojna. Starła się coś powiedzieć Ellisiv, ta jednak nie była w stanie jej zrozumieć. Jak zawsze dała jedzenie najpierw Oldze, była to pożywna zupa na mięsie, potem chciała sama zjeść. Wtedy Olga złapała ją za rękę tak mocno, że aż paznokcie wbiły się jej boleśnie w skórę. Chora przez cały czas rozpaczliwie potrząsała głową.

- Olga, co się dzieje? Nie rozumiem, czego chcesz. Olga z wielkim wysiłkiem uniosła się na posłaniu

i z całych sił pchnęła miskę z jedzeniem Ellisiv. Wszystko wypadło na ziemię.

- Olga! - krzyknęła Ellisiv wstrząśnięta. - Co się z tobą dzieje?

Najpierw pomyślała, że choroba rzuciła się staruszce na mózg, i patrzyła na piastunkę przerażona. Potem jednak dostrzegła wyraz rozpaczony w na ogół łagodnych oczach Olgi i coś jej zaświtało w głowie.

- Chcesz mnie przed czymś ostrzec, prawda? Olga potwierdziła gorączkowo.

- Czy to ma coś wspólnego z jedzeniem? Olga znowu skinęła.

- Ty myślisz, że ktoś czegoś do niego dodał? Żeby mi zrobić krzywdę?

Piastunka skinęła po raz trzeci, potem zamknęła oczy i zmęczona opadła na poduszki.

Ellisiv dała swoje jedzenie kotu i głodna poszła spać, wciąż dziwiąc się zachowaniu Olgi.

Jakim sposobem ona, leżąca niemal bez ruchu, całkowicie bezradna, mogła widzieć, słyszeć, rozumieć rzeczy, których inni nawet się nie domyślali?

Następnego ranka znalazła Olgę w łóżku martwą.

Wkrótce potem weszła Ingeborg i powiedziała, że w sieni leży nieżywy kot.

Wieczorem tego dnia Ellisiv zaczęła krwawić.

Tracę dziecko, pomyślała, ale nie odczuwała z tego powodu ani żalu, ani ulgi.

19

Od tego dnia Ellisiv nie odważyła się już brać do ust niczego, co przynoszono do jej mieszkania. Znowu chodziła na posiłki do halli i stale miała się na baczności. Wkrótce Tora domyśli się, że Ellisiv jednak w ciąży nie jest.

Miało się ku wiosnie. Harald pojawił się we dworze ledwie na kilka dni, zanim na czele swoich oddziałów wyruszył na kolejną wyprawę na południe, przeciwko Danii.

Nie daje za wygraną, myślała Ellisiv, kręcąc głową. Ledwo zapewnił sobie władzę nad Norwegią, już zaczyna myśleć, jakby ją rozszerzyć.

Potajemnie żywiła nadzieję, że przyjdzie do niej w noc przed wyjazdem, jak to uczynił w ubiegłym roku. Powiedziałyby mu wtedy, że spodziewała się dziecka i że straciła je koło Bożego Narodzenia w wyniku przeżyć związanych z zamordowaniem Einara Tambarskjelve i śmiercią Olgi. Długo tę sprawę rozważała, w końcu postanowiła jednak, że mu powie. Bo jeśli on myśli, że Ellisiv nie może mieć więcej dzieci, to musi uznać, że z nich obu tylko Tora da mu synów.

Ale Harald się nie pokazał. Ellisiv stała w swojej kryjówce i patrzyła, jak królewski okręt wpływa na wody fiordu. Na pokładzie znajdowała się też Tora z małym Magnusem.

Powiedziano jej, że stryjowie

Tory, Finn i Kalv Arnesson, towarzyszą Haraldowi.

Niedługo kuzyni Tory będą mieli w kraju więcej do powiedzenia niż sam Harald, myślała, zaciskając z goryczą wargi.

Bliżej lata dowiedzieli się, że Kalv Arnesson zginął w walce na wyspie Fyn. Harald wysłał go najpierw na ląd, by rozpoczął bitwę, i obiecał, że sam wkrótce się do niego przyłączy. Tymczasem siły przeciwnika były zbyt duże i Kalv został zabity. Kiedy brat Kalwa, Finn, się o tym dowiedział, wpadł we wściekłość i oskarżył Haraldą o zdradę. Zarzucił mu, że celowo wysłał Kalwa, a wielu ludzi króla przyznało mu rację. I sam Harald też nie protestował, w odpowiedzi ułożył taką oto pieśń:

Wrogość własnego ludu zapłatą za zdradę jest. Powiadają, że cebula rośnie byle gdzie. Finn Arnesson tak bardzo przeżył śmierć brata, że opuścił Haraldą, przeszedł na stronę Sveina i został jego jarlem. Svein dał mu znaczne włości i uczynił obrońcą kraju przed atakami Norwegów.

Jak to się szybko może odmienić, myślała Ellisiv zaskoczona, z nową iskierką nadziei w sercu. Jeśli krewniacy Tory będą występować przeciw Haraldowi, to i ona nie będzie taka mocna. Wprost przeciwnie. Może Harald nawet uzna, że powinien się z nią rozstać...

Ale, niestety, Ellisiv zaczęła się cieszyć za wcześnie. Kiedy czas nadszedł i oczekiwano powrotu królewskiej floty do Nidaros, codziennie chodziła na swoje

miejsce pod drzewami i wypatrywała żagli na fiordzie, ale żaden okręt się tam nie ukazał. Tygodnie mijały, lodowate podmuchy wiatru znad morza ostrzegały o zbliżającej się zimie, ale Harald nie wracał.

Dopiero w dzień po świętym Michale przybył do dworu posłaniec. Król Harald postanowił spędzić zimę w Oslo! Ale nie dość na tym. Posłaniec przywiózł też wiadomość, że królowa Tora urodziła drugie dziecko. Chłopca. Dano mu na imię Olaf, na pamiątkę świętego króla!

Ellisiv wróciła do swojej izby i położyła się do łóżka. Pragnęła na zawsze zakopać się pod okryciami ze skór.

Aż do tej pory nosiła w sercu nadzieję. Mimo wszystko co Harald jej zrobił, mimo to, że związał się z Torą i jej potężnym rodem, mimo dumy z syna, którego tamta mu urodziła, Ellisiv nie porzuciła nadziei, że Harald jednak do niej wróci. W skrytości serca była bowiem przekonana, że on nadal ją kocha. Nie może być inaczej po tym wszystkim- co razem przeżyli!

Teraz wszelka nadzieja ją opuściła. Jeszcze jeden syn zwiąże go z Torą bardziej niż dotychczas. Wybierając Oslo na swoją siedzibę, na dobre odwrócił się od Ellisiv.

Ellisiv leżała w łóżku przez wiele dni. Nie miała siły wstać, nie potrafiła znieść myśli o życiu bez nadziei. Nawet Maria nie stanowiła pociechy. Ellisiv wiedziała, że córeczka potrzebuje jej teraz bardziej niż kiedykolwiek, ale nie miała jej już nic do dania. Wszędzie panowała ciemność. Pusta, beznadziejna ciemność.

Jak na ironię losu, to królowa Astrid przywróciła ją do życia. Ta kobieta, której Ellisiv się bała i której

nie lubiła nawet teraz, kiedy Astrid nie ukrywała, że nie podoba jej się zachowanie Haralda.

Zima była mroźna, lodowaty wiatr tłukł o ściany domów, zaciął od północy śniegiem. Ellisiv nie usłyszała pukania do drzwi, ledwo zauważyła, że się otwierają, a potem znowu zamykają.

Dopiero kiedy królowa Astrid stanęła przy ognisku, Ellisiv ją dostrzegła.

Starzejąca się królowa przyglądała jej się ze współczuciem.

- Wracam do Szwecji - powiedziała bez wstępów. - Właściwie to po śmierci mego syna nie miałam już tutaj nic do roboty. Długo nie mogłam się zdecydować, głównie dlatego, że chciałam obserwować, jak ułożą się sprawy na dworze królewskim.

Spojrzała na Ellisiv wymownie, nietrudno było zrozumieć, co ma na myśli.

- Teraz jednak nie ma już czego w Nidaros obserwować - rzekła Ellisiv z goryczą. - Walka dwóch żon króla dobiegła końca.

Królowa Astrid nie dopowiedziała.

- Pomyliłam się co do niego - rzekła po chwili. - Myślałam, że to ciebie kocha, a Tora jest mu potrzebna do zdobycia władzy. Teraz ma już władzę, krewniacy Tory się od niego odwrócili, a on mimo wszystko został z nią. Czy to dlatego, że Tora daje mu synów?

Ellisiv patrzyła na nią. A więc oni tak myślą. Wszyscy? I Harald też? Postanowiła zatem powiedzieć prawdę. W nadziei, że któregoś dnia dotrze ona do uszu Haralda.

- Byłam w ciąży zeszłego roku koło Bożego Narodzenia. Kiedy Harald zamordował Einara Tambarskjelve i umarła Olga, poroniłam.

- Nie miałam o tym pojęcia! - zawołała Astrid zaskoczona. - Ale co powiedziała Tora na to, że spodziewasz się dziecka? Byłam pewna, że ona nigdy by nie pozwoliła Haraldowi bywać u ciebie nocami.

- Nie pozwalała. Próbowwała mnie otruć. Uratowała mnie Olga, to był jej ostatni uczynek przed śmiercią. Królowa Astrid wyglądała na głęboko wstrząśniętą.

- Nie miałam pojęcia - powtarzała raz po raz. Ellisiv potrząsnęła głową.

- Nikt o tym nie wiedział, nawet Harald. Nigdy nie miałam okazji powiedzieć mu, że jestem brzemienna. Tora musiała z jakiegoś powodu powziąć podejrzenia, bardzo źle się czułam na początku, często wychodziłam, nie skończywszy śniadania. Ktoś mógł widzieć, że wymiotuję, i doniósł jej. Już wcześniej odkryła, że Harald często nocami znika, ale myślała, że wziął sobie nałożnicę spośród niewolnic. Kiedy dotarło do niej, że to ja jestem nałożnicą Haraldą, zdecydowała się usunąć mnie z drogi.

- Harald o tym wie? - spytała Astrid coraz głębiej poruszona.

Ellisiv zaprzeczyła.

- To się wszystko działo w czasie, kiedy on z podkulonym ogonem uciekał przed wojowniczymi chłopami. Wpadł tutaj na dzień czy dwa, zanim wyruszył do Danii. Nigdy nie miałam okazji mu powiedzieć.

- No a teraz Tora urodziła drugiego syna - rzekła Astrid w zamyśleniu. - To mógłby być twój syn! - dodała impulsywnie. Ellisiv uśmiechnęła się z goryczą.

- No i co zamierzasz w tej sytuacji zrobić? - spytała Astrid z wyraźnym współczuciem w głosie.

- Ciągnie mnie śmierć - odparła Ellisiv ponuro.

Astrid skinęła głową.

- Rozumiem, ale masz dziecko. Śliczną małą córeczkę, która robi się coraz bardziej podobna do ojca. Kto jej przekaże prawdę o ludziach, którzy byli jej przodkami, jeśli ty tego nie zrobisz?

- Robi się też podobna do mojego ojca - wtrąciła Ellisiv. - To samo łagodne spojrzenie, to samo wysokie czoło i takie samo spokojne usposobienie.

Króldwa Astrid uśmiechnęła się. - Słyszałam, że twój ojciec ma przydomek Mądry. Jarosław Mądry. Miałaś jakieś wiadomości z Gardarike? Ellisiv ze smutkiem zaprzeczyła.

- Teraz jednak mogłabyś chyba pojechać do Kijowa, skoro Harald osiedlił się w Oslo? Ellisiv ponownie pokręciła głową.

- Nie mogę. Nadal otaczają mnie uzbrojeni strażnicy. Harald poprzysiągł im zemstę, jeśli mnie wypuszczą. - To nie do pojęcia! Czego on od ciebie chce? Wyszłoby mu taniej, gdyby pozwolił ci wyjechać do Kijowa, zamiast trzymać cię pod strażą.

- Chociaż mnie porzucił, to nie ścierpiałby myśli, że inny mężczyzna mógłby mnie dostać. Królowa Astrid westchnęła i wstała.

- Ludzie są dziwni.

Potem znowu zwróciła się do Ellisiv.

- A nie myślałaś, żeby wstąpić do klasztoru? Ellisiv przytaknęła.

- Owszem, długo się nad tym zastanawiałam, ale nie sędzę, żeby Harald mi pozwolił.

Astrid chwilę stała w milczeniu.

- W każdym razie powinnaś o tym wspomnieć biskupowi, to miałybyś ludzi Kościoła po swojej stro-

nie. I wtedy Haraldowi nie tak łatwo byłoby protestować.

- Harald nie żywi najmniejszego szacunku dla duchownych. To poganin.

Astrid znowu westchnęła.

- Tak, pogaństwo w tym kraju ma twardy żywot, ale u naszych sąsiadów wcale nie jest lepiej. W Uppsa-li na przykład nadal co dziewięć lat składają krwawe ofiary. Chrześcijanie mogą się wykupić od obowiązku uczestniczenia w obrzędach, jeśli mają dość pieniędzy. Składa się bogom w ofierze krew dziewięciu samców różnych gatunków, a potem zwłoki rozwieszają na drzewach, psy, konie, mężczyźni obok siebie.

Ellisiv otworzyła usta z przerażenia.

- Myślałam, że zaniechali przynajmniej ofiar z ludzi! Astrid przyglądała jej się przez chwilę w zamyśleniu, a potem powiedziała:

- Żeby zrozumieć Haralda, musisz zrozumieć religię, w której został wychowany. Dla niego król jest ogniwem pośrednim między bogami i ludźmi. Musi on przede wszystkim zapewnić swemu krajowi pokój i płodność. Płodność jest tak samo ważna jak pragnienie zwycięstwa w walce. By zapewnić krajowi pokój i bezpieczeństwo, trzeba pokonać wrogów.

Ellisiv słuchała uważnie. „Płodność jest tak samo ważna jak pragnienie zwycięstwa w walce...” - powtarzała w duchu. Szczęście i powodzenie w walce, to była w stanie zrozumieć, to jest niezbędne, choć Harald nie zawsze walczył o pokój... Ale sprawy płodności do końca nie pojmowała. Wiedziała jednak, że nie chodzi tylko o płodną, urodzajną ziemię, lecz także o płodne kobiety. A więc znowu: chodzi o synów!

Astrid była gotowa do wyjścia. I nagle Ellisiv zda-

ła sobie sprawę, że oto traci ostatnie oparcie, jakie jeszcze miała.

- Porozmawiaj z biskupem - rzekła Astrid na odchodnym życzliwie.

Ellisiv obiecała, że porozmawia.

- Dziękuję ci, królowo Astrid, za wszystko, i żegnam cię. Dobrze było mieć przy sobie kogoś, kto rozumie.

Astrid odpowiedziała jej smutnym uśmiechem.

- Tak, samotność jest bardzo bolesna.

Potem odwróciła się i z wielką godnością wyszła z izby.

Teraz mówiła z własnego doświadczenia, pomyślała Ellisiv.

Jeszcze tego samego wieczora do dworu przybył jeden z domowników królowej Astrid, przywiózł Elli-siv pożegnalny podarunek. Natychmiast rozwiązała skórzany woreczek, w którym ów dar się znajdował, i patrzyła oszołomiona na ciężką ozdobę ze złota wysadzaną drogimi kamieniami.

Od tego dnia zaczęła rozważać myśl o ucieczce. Do klasztoru iść nie chciała, choć biskup z pewnością zrobiłby wszystko, by jej pomóc. W Norwegii jednak klasztorów nie było, a kiedy już wydostanie się z kraju, to przecież może pojechać do brata matki w Sig-tunie. Stamtąd nie byłoby trudno pojechać do siostry Anny, która już od dawna musi być żoną króla francuskiego, lub do Anastazji na Węgry. No a potem to już droga otwarta do domu! Do Kijowa!

Nowe plany ją podniecały. Może jeszcze w tym roku zobaczy rodziców!

Zaczęła układać plany ucieczki. Teraz, kiedy ma

pieniądze i może płacić, największa przeszkoda została przezwyciężona. A co do reszty, to na pewno Bóg i święty Olaf jej pomogą.

Wybieranie się w drogę przed końcem zimy nie miało sensu. W tym czasie statki na południe nie pływają, a podróż przez góry Dovre przy zimowych wiatrach i śnieżycach była zbyt niebezpieczna.

Ale robienie planów przywróciło jej chęć do życia. Nieustannie błogosławiła królową Astrid, że jej ten pomysł podsunęła.

Zima mijała szybko i bez zmartwień. Później Ellisiv nie mogła pojąć, jak ten czas jej zleciał.

Wśród rzeczy zostawionych przez Olgę Ellisiv znalazła lecznicze zioła z Kijowa. Olga wytłumaczyła jej kiedyś, na co które pomagają, a ona zapamiętała, zwłaszcza jak wyglądają te na sen. Teraz wystarczy przygotować wywar i napoić nim strażników, to będą spać jak zabici.

Pewnego ranka wczesną wiosną Ellisiv ubrała się w stare rzeczy Olgi, na głowę i ramiona narzuciła ciemną chustę, ukradkiem wymknęła się z królewskiego dworu i ruszyła w drogę do miasta. Wiedziała, że waży się na wiele, że wręcz kusi los, jednak stłumiła lęk, szczerzej otuliła się chustką i dzielnie szła dalej.

Ingeborg wytłumaczyła jej, dokąd ma się kierować. Obie norweskie służące już dawno odkryły, że Ellisiv nosi się z tajemnymi planami, ale szacunek dla królowej nie pozwalał im zadawać pytań. Ellisiv wiedziała, że może na nich polegać.

W powietrzu czuło się już wiosenne powiewy, ptaki ćwierkały, niebo było wysokie i jasne, a na rzece stały łodzie gotowe do żeglugi. W ciasnych zaułkach

roilo się od ludzi. Rzemieślnicy już pootwierali swoje kramy, służące wyszły na zakupy. Wkrótce Ellisiv znalazła się na jednej z głównych ulic miasta, na targowym bulwarze nad rzeką, i nie trwało długo, a znalazła to, czego szukała. Kiedy weszła do kramiku, poprosiła o rozmowę z Bergtorem Flose i zza zasłony wyłonił się rosły mężczyzna. Z sercem tłukącym się w piersi Ellisiv wyjęła skórzany woreczek z podarunkiem królowej Astrid i podała kupcowi. Ten gwizdnął przeciągle, wyjął ozdobę, uniósł w górę i przyglądał się jej z uwagą. Ellisiv była rada, że większość ludzi w mieście nie ma pojęcia, jak wygląda pierwsza żona króla. Kupiec wymienił sumę i choć Ellisiv nie wątpiła, że klejnot wart jest znacznie więcej, powiedziała, że się zgadza. Dobito handlu.

Gdy biegła z powrotem do domu, miała wrażenie, że wszyscy żebracy i złodzieje miasta depczą jej po piętach. Nic się jednak nie stało. Z poczuciem, że dokonał się cud, wróciła do domu cała i zdrowa, z wszystkimi pieniędzmi ukrytymi pod chustką.

Wtajemniczyła w swoje zamiary Ingeborg i Sigrid oraz wszystkie trzy słowiańskie służące. Żadna z nich najmniejszym nawet grymasem nie dała poznać, że się boi lub nie pochwała działań królowej, wszystkie bez szemrania wypełniały jej polecenia.

Po czterech tygodniach była gotowa. Konie czekały w stajni, wyposażenie zostało zapakowane i ukryte w izbie, sześciu uzbrojonych dworzan zgodziło się pojechać z nimi i ku wielkiej radości Ellisiv służące zdołały podać strażnikom nasenne zioła tak, że nikt niczego nie zauważył.

Przed świtem pierwsza dwójka opuściła dwór. Tak się umówili, że z dworu wyjeżdżać będą po

dwoje i spotkają się na łąkach poza osadą handlową.

Ellisiv miała mdłości ze zdenerwowania, a serce zamierało w piersi ze strachu, kiedy z Marią w ramionach opuszczała konno dziedziniec, za jedyne towarzystwo mając przekupionego dworzanina.

Jak długo działają środki nasenne i czy naprawdę mogła polegać na służbie, której dobrze zapłaciła za milczenie...?

- Święta Dziewico Maryjo, pomóż nam! - błagała szeptem. - Prowadź nas, byśmy cali i zdrowi przybyli do Dovre, nie dopuść, byśmy spotkali na naszej drodze rozbójników, wyprowadź mnie z tego kraju tak, by nikomu nie stało się nic złego!

20

Ellisiv bardzo szczegółowo zaplanowała podróż. Z Nidaros wyprowadził ich znajomy przewodnik. Twierdził, że trzeba jechać najpierw do Melhus, stamtąd do Gauldal, Soknedal, Rennebu i Opdal, skąd już blisko do Dovre. Potem muszą skierować się na Gudbrandsdalen, a stamtąd już prosta droga do Elverum. Kiedyś w kościele, gdzie poszła się pomodlić przy grobie świętego Olafa, wdała się w rozmowę z pielgrzymami, którzy przybyli tu aż ze Szwecji. Oni opisali jej drogę z Elverum na wschód do Trysil. Wymienili dokładnie wszystkie miejscowości, jakie trzeba minąć, żeby dotrzeć do granic Szwecji. Miała nadzieję, że kiedy już się tam znajdzie, największe trudności będzie miała za sobą. Wzdłuż dróg przeznaczonych dla jeźdźców znajdowało się wiele królewskich dworów i stanic, zarówno w górach, jak i dalej na południowy wschód. Szlaki te były wykorzystywane przez norweskich władców przemieszczających się z Nidaros do Oslo i z powrotem od czasów Haralda Pięknowłosego, więc Ellisiv nie odważyłaby się tędy jechać w obawie przed spotkaniem królewskich ludzi. Mężczyźni z jej orszaku mieli zmieniać konie, gdy tylko będzie to możliwe, a nocować mogli w kamiennych chatkach wzniesionych w górach dla podróżnych.

W ciągu pierwszych godzin po opuszczeniu Nida-

ros Ellisiv miała wciąż wrażenie, że są ścigani, i nieustannie się oglądała. W miarę jak się oddalali od siedziby króla, odzyskiwała spokój. Kiedy strażnicy ockną się z głębokiego snu, służba miała im powiedzieć, że Ellisiv ze swoim orszakiem wyruszyła na północ do Stjordalen, by stamtąd przeprowić się przez góry do Szwecji. Istniała jednak możliwość, że ktoś ich widział jadących w przeciwną stronę, trzeba też było brać pod uwagę, że służący w obawie przed karą z rąk Haralda zbiorą ludzi i ruszą za nimi.

Konie wspinały się wolno po zboczach, a Ellisiv wciąż walczyła z ponurymi myślami. Czy postąpiła słusznie, narażając życie Marii i swoich kobiet po to, by uwolnić się od władzy Haralda? I czy wobec samej siebie jest tak całkiem szczerą? Czy naprawdę pragnęła wydostać się z tego kraju, być może wrócić do domu, do Kijowa, który ją przyciąga, czy też zwyczajnie chciała się zemścić na Haraldzie? Było to bardzo nieprzyjemne pytanie, więc odpędzała je od siebie, zanim znalazła odpowiedź. Nie pocieszała jej myśl, że oto naraża zdrowie i życie innych dla zaspokojenia własnej pychy. Słyszała wystarczająco wiele historii o rozbójnikach grasujących wzdłuż górskich szlaków, a chociaż jej ludzie byli dobrze wyćwiczeni i uzbrojeni w miecze i topory, nie byłiby w stanie przeciwstawić się licznym napastnikom. Wieźli zaś wiele rzeczy, które zbójnicy mogli ukraść, jechały tu kobiety, które mogli zgwałcić. Nie każdego dnia takie bogate orszaki przemierzają góry. Starła się zająć czym innym, wyobrażanie sobie najgorszego przerażało ją nieznośnie. Byli śmiertelnie zmęczeni i przemarznięci, gdy nareszcie dotarli do dwóch kamiennych szłaśów, o któ-

rych mówił przewodnik. Były to wzniesione blisko siebie budowle, okrągłe, z niewielkimi otworami zamiast drzwi. Mężczyźni zajęli jeden z nich, kobiety drugi. Żeby dla wszystkich starczyło miejsca, musieli się ułożyć bardzo ciasno przy sobie. Noce w górach bywały mroźne i śnieżne, ognisko, które z trudem rozpalili, nie dawało wiele ciepła. Ellisiv leżała sztywna z niepokoju, spać nie mogła. Straszliwie marzła, bała się i zaczynała żałować swojej szalonej decyzji. Przecież nie było jej tak źle na królewskim dworze, mieszkała w ciepłym domu, jedzenia miała pod dostatkiem, na dodatek zbliżała się wiosna, dni stawały się dłuższe i jaśniejsze, wkrótce nadejdzie łagodne lato. Tu zaś zewsząd czają się niebezpieczeństwa, w górach żyją rysie i wilki, na drogach grasują zbójcy, a przez cały czas grozi jej schwytanie przez pościg. Przyszłość malowała się przed nią niepewna i groźna.

Kiedy jednak poranne słońce wyłoniło się nad szczytami gór na wschodzie, smutki zostały na jakiś czas zapomniane i Ellisiv wyruszyła na spotkanie nowego dnia.

W jakiś czas potem przewodnik oznajmił, że zbliżają się do Gudbrandsdalen, i Ellisiv odetchnęła z ulgą. Podróż przez góry była trudniejsza, niż przypuszczała. Samo przekraczanie rzek, na których wiosenne słońce zaczynało topić lód, było bardzo nieprzyjemnym przeżyciem. Cieszyła się więc, że najtrudniejszy odcinek drogi mają za sobą.

Nagle rozległy się jakieś podejrzanе odgłosy, Ellisiv odwróciła się pospiesznie. To samo zrobił przewodnik oraz dwaj najbliżej się znajdujący dworzanie.

Wszyscy stali, nasłuchując.

- Co to? - spytała Ellisiv przestraszona. - Zdawało mi się, że słyszę rzenie konia?

Jeden z mężczyzn skinął głową na znak, że on też to słyszał, i położył dłoń na rękojeści miecza.

Przez jakiś czas wszyscy siedzieli bez ruchu na końskich grzbietach i słuchali. I wtedy usłyszeli wyraźnie. Rzenie i głucho dudnienie kopyt: konie w galopie!

- To mogą być jacyś myśliwi - powiedział przewodnik, zmuszając się do zachowania spokoju. Pozostali nie mówili nic. Dobrze wiedzieli, że istnieje też inna możliwość.

Jeśli to są ludzie Haralda, to przecież nie mogą nam nic zrobić, po prostu zawrócą nas do domu i tyle, pocieszała się Ellisiv.

- Chodźcie - rozkazał przewodnik. - Ukryjemy się za tamtą grupą drzew i będziemy czekać w nadziei, że pojedą swoją drogą.

Wszyscy zrobili, jak mówił, z bijącymi sercami, bez słowa, ustawili się za grubymi sosnami. Wkrótce potem ukazali się jeźdźcy.

Ellisiv z trudem chwytiała powietrze: aż tylu!

W tej samej chwili dostrzegła coś jeszcze. To nie byli zwyczajni myśliwi, to wojownicy! Nie mieli łuków i dzid, zwykłego wyposażenia, gdy się wyrusza na polowanie, lecz miecze i topory bojowe! Wpatrywała się w liczną grupę zbrojnych jeźdźców, bojąc się oddychać. Wystarczy jedno parsknięcie konia, a ona i jej ludzie zostaną odkryci!

Jeźdźcy mijali ich z wielką prędkością, ale jej wydawało się, że trwa to całą wieczność.

I nagle Maria zaczęła rozdzierająco krzyczeć. Przerażona Ellisiv zasłoniła jej buzię ręką, ale było za póź-

no. Jeden wojownik z końca oddziału zatrzymał konia i odwrócił się w stronę, z której doszedł krzyk. Coś zawołał i ludzie przed nim też wstrzymali konie. Wkrótce ruszyli ku ukrywającemu się orszakowi Ellisiv.

Jej ludzie robili, co mogli, by obronić siebie i swoją królową, ale szans nie mieli żadnych. Po krótkiej, brutalnej walce wszyscy zostali zabici. Służące musiały natychmiast dosiąść swoich koni, grupa zbrojnych pognęła je przed sobą, Ellisiv nie miała wątpliwości, na jaki los zostały skazane.

Została sama, na końskim grzbiecie, z Marią w ramionach. Szok wywołany wydarzeniami, jakich była świadkiem, paraliżował ją. Najpierw ludzie zarębani toporami, potem to przerażenie, które widziała w oczach służących, kiedy zrozumiała, co je czeka.

To wszystko jej wina. I wciąż nie wiedziała, co napastnicy zrobią z Marią i z nią.

Jeden z wojowników złapał jej lejce, zaciął konia batem i ruszyli, on cały czas obok niej, a liczna horda wojowników za nimi.

Ellisiv oniemiała ze strachu, wciąż nie wiedziała, czy to zbójcy, jakieś wrogie oddziały, czy też drużyna przybyła tu z Nidaros. Nie miała tylko wątpliwości, że dzieje się coś potwornego. Jechali tak przez dłuższy czas, nie padło ani słowo.

Słońce przesunęło się po niebie, oni wciąż jechali w dół. Las stawał się coraz gęstszy, czasami tylko zdarzały się przesieki i poręby. Swoich służących Ellisiv nigdzie, nie widziała, domyślała się, że one zostały skierowane na południe. Żadnych innych ludzi też nie spotykali.

Marią nieustannie wstrząsał szloch. Mimo że Ellisiv starała się oszczędzić jej najstraszniejszego wido-

ku, kiedy to dworzanie zostali zarąbani, dziecko słyszało krzyki i błagania o litość. Z pewnością nie rozumiała, co się dzieje, ale instynktownie wyczuwała, że grozi im niebezpieczeństwo.

Ellisiv bała się, że ona sama może stracić przytomność. Strach wywoływał w niej mdłości, miała zawroty głowy. Przez cały czas rozpaczliwie modliła się do Maryi Dziewicy o pomoc.

W końcu zatrzymali się przed małą, bardzo zniszczoną zagrodą, wojownik jadący obok Ellisiv zeskoczył z konia i dał znak, że powinna pójść jego śladem. Pozostali wojownicy również zeszli z koni.

Serce biło Ellisiv tak strasznie, że z trudem utrzymywała się na nogach. Przeczuwała, co ją czeka, i mocno przyciskała do siebie Marię, obie szlochały ze strachu.

Idący przed nią mężczyzna otworzył drzwi ze skobla, a potem dał jej znak, by weszła do środka. Potknęła się na progu, musiała schylić głowę w wejściu i znalazła się w ciemnym pomieszczeniu. Bardzo się zdziwiła, bo wojownik za nią nie wszedł, natomiast zamknął drzwi i zasunął skobel od zewnątrz.

Z początku pomieszczenie wydawało jej się ciemne choć oko wykol, z czasem jednak, gdy oczy trochę przywykły do mroku, mogła obejrzeć izbę w mdłym świetle padającym z dymnika. Na podłodze było palenisko, ale ogień się nie palił. Wisiał tam na trójnogu metalowy saganek. Wzdłuż ścian stały drewniane ławy pokryte słomą, słomę rozłożono też na ubitej z ziemi podłodze. Pachniało stęchlizną i wilgocią.

Ellisiv nie potrafiłaby powiedzieć, jak długo tak stała ze szlochającą Marią w ramionach, gdy strach niczym nieznośny ból przenikał jej ciało. W każdej

chwili spodziewała się usłyszeć zgrzyt skobla, drzwi się otworzą z trzaskiem i do środka wedrze się horda wojowników z wargami ociekającymi śliną i obrzydliwym pożądaniem wypisanym na twarzach.

Nic takiego jednak się nie działo.

Maria była ciężka, więc Ellisiv musiała posadzić ją na ławie. Stała przy małej i głaskała ją uspokajająco po głowie. Z zewnątrz docierały do nich głosy i śmiechy. Co się tam właściwie dzieje? Jeśli mieli zamiar wziąć ją siłą, to dlaczego nie zrobili tego już dawno temu? Czas włókł się nieznośnie, w końcu światło z dymnika zgasło i izba pogrążyła się w ciemnościach. Ellisiv usiadła na ławie i przytuliła Marię.

To była najdłuższa noc w jej życiu. Kiedy światło dnia znowu zaczęło się sączyć przez otwór, była sztywna i obolała, przemarznięta, śmiertelnie zmęczona. Znowu powrócił strach. Zgrzytnął skobel i drzwi się otworzyły.

Ellisiv przycisnęła do siebie Marię, jakby to miało być ostatni raz. Do izby wszedł mężczyzna, na dworze widać było jego kompanów. Ellisiv starała się przygotować do stawiania oporu. Przybyły trzymał coś w dłoniach, dopiero po chwili Ellisiv zobaczyła, że to drewniana miska z suszonym mięsem i chlebem. Postawił miskę na ziemi i odezwał się do niej po raz pierwszy:

- Zrobiliśmy, co nam nakazano, i wracamy do domu, ale kilku strażników tutaj zostanie. Za dnia może królowa mieć drzwi otwarte, możecie obie wychodzić na dwór, ale na noc będą was zamykać.

Oznajmiwszy to, odwrócił się, by wyjść, i wtedy Ellisiv nareszcie odzyskała mowę.

- Kim wy jesteście? - wykrztusiła z trudem.

Mężczyzna przystanął zaskoczony.

- To pani nie wie, królowo Ellisiv? Ellisiv głęboko wciągnęła powietrze.

- Jesteście ludźmi Haralda? - spytała ochryple. - Ale w jaki sposób...

- Przed kilkoma dniami przybyliśmy do Nidaros, by połączyć się z resztą okrętów, które niebawem wyruszą na wyprawę przeciwko Danii. Kiedy król usłyszał, że pani wyruszyła na południe, wysłał nas w pościg.

- Harald? - wykrzyknęła Ellisiv. - To on wam kazał zamordować swoich dworzan?

- Nie byli już ludźmi króla, skoro działali wbrew niemu!

- A służące? Co się z nimi stało? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Pewnie sprzedadzą je na jakimś targu niewolników. Zabijanie ich byłoby wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

Mężczyzna ruszył do wyjścia. Najwyraźniej nie chciał z nią dłużej rozmawiać. Może czuł się źle, widząc królową uwięzioną w takich warunkach?

Gdy wyszedł, Ellisiv długo stała pośrodku izby, starając się oswoić z wiadomościami.

Przede wszystkim odczuła ulgę. Skoro to są ludzie Haralda, to nie odważą się nic jej zrobić. Potem pojawiły się pytania. Harald znajduje się w Nidaros. Czy tu przyjedzie? Jak zamierza ją ukarać za to, co zrobiła?

Drzwi były otwarte i Maria zbliżyła się do nich niepewnie, by wyjrzeć na dwór.

Najwyraźniej walczyła między strachem przed wojownikami a pragnieniem wyjścia z ciemnego pomieszczenia. Ellisiv podeszła do małej i zdecydowanie chwyciła ją za rękę.

- Musimy tutaj zostać! - oznajmiła surowo. - Mo-

żesz usiąść sobie na progu, ale jeśli odejdziesz dalej, to przyjdzie strażnik i cię zabierze.

Maria posłusznie kiwała główką. Przywykła do tego, że mężczyźni należy się bać.

Na dworze było ciepło jak na tę porę roku i piękna pogoda. Ellisiv wdychała rześkie powietrze i starała się stłumić niepokój obezwładniający jej ciało.

- Oni nie są źli - powiedziała tyleż do dziecka, co do siebie samej. - Nie zrobią nam krzywdy, tylko musimy ich słuchać.

Mała znowu skinęła główką. Było to bardzo mądre dziecko i rozumiało zdumiewająco dużo.

Obie usiadły na progu w blasku słońca. Z głębi obejścia dochodziły do nich rozmowy i śmiechy. Jeden ze strażników siedział na kamieniu nieopodal domu i przyglądał się królowej bez skrępowania.

- Gdzie pojedziemy potem? - spytała Maria.

- Nie wiem - odparła Ellisiv szczerze.

- A kiedy wrócimy do domu? - dopytywało się dziecko.

- Tego też nie wiem - westchnęła Ellisiv i pomyślała, że to, jak wszystko inne w ich życiu, zależy od Haralda.

21

Harald się nie pokazał. Ani tego dnia, ani żadnego następnego.

Ellisiv była z tego w gruncie rzeczy zadowolona, ale też i rozczarowana. Chociaż pewnie jest wściekły na nią za to, co zrobiła, to chciałaby z nim porozmawiać, zapytać, jakie ma wobec niej plany. Niepewność dawała jej się we znaki.

Ale dni mijały, a nic się nie działo. Codziennie dostawały jedzenie i świeżą wodę, strażnicy przynosili drewno na opał. Niczego im nie brakowało, ale Ellisiv wciąż czekała, że przyjedzie posłaniec od Haralda, by zabrać je ze sobą.

Któregoś dnia jeden ze strażników podprowadził aż do progu domu jucznego konia, dźwigającego na grzbiecie wielkie sakwy. Ellisiv natychmiast je rozpoznała, to jej rzeczy. Myślała dotychczas, że zostały odwiezione do jakiegoś miejsca, gdzie i ona będzie się musiała w końcu udać, albo że je po prostu ukradziono.

Pytająco spojrzała na strażnika.

- Reszta zostanie dostarczona później - rzekł krótko.

- Reszta? - powtórzyła Ellisiv, nie rozumiejąc.

- Reszta waszego majątku, królowo Ellisiv. -Ale dlaczego znosicie to tutaj? - spytała zbita z tropu. - Chyba długo tu nie zostanę?

Mężczyzna patrzył na nią, ale nic nie powiedział. Ellisiv ogarnął strach.

- Bądź tak dobry, odpowiedz mi - poprosiła. - Jak długo mam tutaj zostać i dokąd pojedę potem?

- Nigdzie pani nie pojedzie, królowo Ellisiv - odparł i poszedł sobie.

Ellisiv potrzebowała sporo czasu, by otrząsnąć się z szoku. Harald zdecydował, że ona zostanie tutaj na zawsze! By ukarać ją za nieposłuszeństwo, wybrał dla niej to zapomniane przez Boga i ludzi miejsce na pustkowiach, tak prymitywne i nędzne, jak tylko można to sobie wyobrazić, i tak daleko od zamieszkanym okolic, że chyba już nigdy nie zobaczy żywego człowieka!

Równie dobrze mógł ją zesłać na jakąś bezludną wyspę!

W ciągu pierwszych dni trwała pogrążona w apatii. Potem przyszedł gniew. Wściekłość rozpalona do białości; mogłaby go zabić własnymi rękami, gdyby mogła go dopaść.

Więc Harald życzy sobie, żeby zgniła w tej dziurze! Ale nie, królu Haraldzie Hardråde!

Tym razem nie! Już ona mu pokaże. Jeśli sądzi, że Ellisiv będzie siedzieć i szlochać w rozpacz, to musi zmienić zdanie. Pewnego dnia ona stąd wyjdzie! I wtedy będzie gotowa do walki!

Rozpakowała swoje rzeczy i stwierdziła z ulgą, że w sakwach znajduje się większość tego, co zabrała w drogę, w każdym razie to, co miało dla niej największe znaczenie. Między innymi książki, które przywiozła z Kijowa, poza tym robótki, włóczka, nawet przybory hafciarskie. Przynajmniej nie będzie tu usychać z nudów!

Dla Ellisiv i Marii nastały dziwne czasy. Dotychczas żyły w otoczeniu mnóstwa ludzi, dosłownie roiło się wokół, prawie nigdy nie mogły być same, tylko we dwie. Teraz nagle nie było nikogo. Strażnicy trzymali się w znacznej odległości i prawie się nie odzywali, przynosząc jedzenie lub wypełniając jakieś usługi. Ellisiv i Maria zostały pozostawione same sobie.

Ellisiv postanowiła, że będzie robić to, co w tej sytuacji najlepsze. Harald jest nieobliczalny. Chociaż powiedział strażnikom, że jego pierwsza żona ma tu zostać do końca swoich dni, to przecież może łatwo zmienić zdanie i nieoczekiwanie wymyślić coś nowego.

Zacząła się zajmować Marią w zupełnie inny sposób, niż to czyniła dotychczas. Uczyła ją piosenek i zabaw, które pamiętała ze swego dzieciństwa, opowiadała bajki o trollach i strachach czających się w przepastnych borach Rusi, uczyła ją pieśni skaldów oraz układania rymów, czytała głośno swoje książki, choć były przeznaczone dla dorosłych. Maria była ponad wiek dojrzała. Gdy matka czytała lub opowiadała, dziewczynka siedziała cichutko, zasłuchana. A potem Ellisiv stwierdziła, że dziecko zapamiętało, ale też i zrozumiało większość.

Tak upływało im lato.

Ellisiv była przekonana, że Harald wyda nowe rozkazy co do niej, kiedy wróci z wyprawy przeciwko Danii. Wolała nie myśleć, co by to było, gdyby w tej wyprawie zginął.

Ale jesień nadeszła i minęła, a nic się nie działo. Trochę wiadomości przywieźli nowi strażnicy, którzy zastąpili dawnych. Harald wrócił do Oslo po, jak sam to określał, bardzo udanej wyprawie. Ale wojna między nim a królem Sveinem jeszcze się nie skoń-

czyła. Zatem owo powodzenie, o którym mówiono, polegać musiało na tym, że łupy przywieźli bogate, myślała Ellisiv z pogardą. Ostatniej zimy Harald zaczął rozbudowywać osadę w Oslo. Wznoszono właśnie świątynię, która będzie się nazywać kościołem Marii, a tuż obok miała powstać siedziba króla.

Ellisiv wspominała swoje pierwsze spotkanie z Norwegią i pobyt w Oslo. Oczyma wyobraźni widziała znowu Haralda, jak z wielkim entuzjazmem planował miasto, które miało się stać jego dumą, z którego miał bronić kraju przed napadami Duńczyków i skąd miał sam wyruszać przeciwko nim. Gdyby jej wtedy ktoś powiedział, że to nie ona, lecz inna kobieta stać będzie u jego boku w czasie budowy najważniejszego miasta Norwegii, powiedziałyby, że oszalał!

Nastała zima. Ciężka zima z trzaskającymi mrozami i masami śniegu. Ellisiv i Maria żyły właściwie zamknięte z małej izdebce. Gdyby Ellisiv nie miała książek i robótek, chyba by zwariowała. W blasku płomieni z ogniska czytała Marii i szyła, mogła nawet haftować. Strażnicy przynosili nowe wiadomości. Harald znowu rozwścieczył chłopów, twierdził, że powinni mu płacić znacznie wyższe podatki, a gdy protestowali, ściągał należności siłą. Wielu ludzi już zginęło, wielu zostało okaleczonych, a król odebrał im majątki. Całe wsie leżały spalone i wyludnione.

Ellisiv była wstrząśnięta. Do czego ten człowiek zmierza? Dlaczego tak traktuje ludzi, i to we własnym kraju? Dlaczego w swoich rodakach budzi taką nienawiść?

Niczego nie rozumiejąc, kręciła głową, jak to zresztą ostatnio często się zdarzało, gdy chodziło o Haral-

da. Wspominała słowa swojej matki na temat powodów tej niebywalej surowości, wręcz okrucieństwa Haralda, próbowała go zrozumieć i bronić choćby przed sobą, ale daleko w tym nie zaszła.

Nawet jeśli Harald został wychowany tak, by traktować siebie jako wodza i władcę i od pierwszych lat życia budzono w nim pragnienie zemsty za krzywdy, to Ellisiv nie była w stanie pojąć tej chorobliwej żądzy władzy. Żądzy, która przesłaniała wszystko inne i pchała go do podłych, nieludzkich czynów, sprawiała, że szedł po trupach przed siebie, że zdradzał i porzucał przyjaciół, że wyrzekł się jedynej prawdziwej miłości i oddania w swoim życiu. Im dłużej bowiem Ellisiv myślała o tym, co ona i Harald razem przeżyli, tym większego nabierała przekonania, że to ją Harald kochał i prawdopodobnie nadal kocha. Bo gdyby tak nie było, to dlaczego wkładałby tyle wysiłku w to, by ją ukarać za próbę ucieczki? Dlaczego nie pozwoliliby jej po prostu wyjechać? Wiele by na tym oszczędził, nie tylko pieniędzy. A przecież jest chciwy, z pewnością kusiłaby go taka możliwość. On tymczasem ją uwięził, trzyma ją na tym pustkowiu i nie wiadomo, kiedy wypuści.

Dlaczego? To wszystko było trudne do pojęcia.

Przecież gdyby pragnął zemsty, to istniało wiele sposobów. Mógł jej na przykład odebrać Marię. Najwyraźniej jednak Harald nie chciał sprawiać jej takiego bólu. Chciał ją trzymać z daleka od świata, by żaden inny mężczyzna nie mógł jej dostać. Być może po to, by ją znowu wziąć w dniu, gdy tego zapragnie...

Ale dni i tygodnie mijały. Przyszła wiosna, potem znowu nastąpiło lato. Harald się nie pokazał.

Mimo to Ellisiv utwierdzała się w przekonaniu, że

się nie myli. Sporo musiało kosztować utrzymanie jej, ze strażnikami i służbą, która wykonywała coraz więcej prac we dworze, z zaopatrzeniem wszystkich tych ludzi w jedzenie i picie. Dla strażników wzniesiono nowy dom, sprowadzono wiele koni i zwierząt domowych i w ogóle siedziba zaczęła przypominać porządny, zamożny dwór. Nadeszła wiadomość, że Harald polecił wybudować nowy dom dla niej. A zatem nie zapomniał o Ellisiv; I nie chciał też jej ranić, pragnął jedynie zachować nad nią władzę.

Tak jak wbił sobie do głowy, że musi zdobyć władzę nad Danevelde. Tego lata znowu zebrał ludzi z całego kraju - z pewnością mało kto idzie za nim z dobrej woli, myślała Ellisiv - i zamierzał kontynuować plądrowanie kraju Sveina. Wczesną jesienią dowiedziała się, że tym razem też mu się nie udało pobić duńskiego władcy. Zastanawiała się, ilu ludzi musi oddać życie za każdym razem, gdy Harald wyrusza na wyprawę, ile ginie niewinnych kobiet, mężczyzn i dzieci, ilu Duńczyków musi chwytać za broń, by bronić kraju przed Norwegami, choć najchętniej siedzieliby w domach i spokojnie uprawiali ziemię. A wszystkie te nieszczęścia spadają na nich tylko po to, by Harald mógł zaspokoić swoją żądzę władzy.

- Jezu Chryste, dlaczego pozwalasz ludziom postępować w ten sposób? - jęknęła zrozpaczona.

Maria była teraz sześciolletnią dziewczynką, długonoga i jasnowłosa, miała lśniące oczy ojca i szlachetne rysy matki. Ellisiv często przyglądała jej się z podziwem. Może wszystkie matki uważają, że ich dzieci są najpiękniejsze na świecie, myślała. W takim razie przynajmniej nie jestem wyjątkiem!

Najważniejsza była jednak niezwykła jak na ten

wiek mądrość Marii. Ellisiv nigdy nie musiała o nic czynić jej wymówek. Jeśli mała zrobiła coś nie tak, tłumaczyła jej spokojnie, co o tym myśli. Zazwyczaj Maria postępowała później zgodnie z jej wskazówkami, a często też wyjaśniała, dlaczego myśli inaczej. Na ogół Ellisiv przyznawała, że w tym, co córka mówi, jest wiele racji.

Dni przechodziły w tygodnie, tygodnie w lata. Czas płynął zdumiewająco szybko. Ellisiv przestała już wyglądać posłańca, który przyniesie nowe polecenia od Haralda. Zaczynała lubić swoją siedzibę i to monotonne wprawdzie, ale spokojne życie. Nowy dom mieszkalny był przestronny, niewielkie otwory w ścianach dawały światło i świeże powietrze, a na zimę można je było zamykać. Ellisiv dostała wiele kilimów, okryć, kołder, poduszek i wszelkiego wyposażenia, a nawet piękne ubrania dla siebie i dla Marii. W starym domu mieszkała służba, pięcioosobowa rodzina z córeczką w wieku Marii. Życie zaczynało być znośne.

Jedyne, za czym Ellisiv naprawdę tęskniła, to możliwość uczestniczenia w kościelnych nabożeństwach. Nie miała księdza, z którym mogłaby rozmawiać, nie mogła przystąpić do spowiedzi, musiała sama się zmagać z bolesnymi myślami.

Mieszkający we dworze ludzie wciąż przynosili jakieś nowiny. Ulv, drużynnik i przyjaciel Haralda, który towarzyszył mu w Kijowie, został królewskim zarządcą i pojął za żonę siostrę Tory, Jorunn Torbergsdotter. Natomiast król pozbył się Halldora, przez lata najbardziej zaufanego drużynnika i przyjaciela. Halldor wrócił na rodzinną Islandię i miał zamiar zostać tam na zawsze.

Ellisiv wzdychała. Jakie to typowe dla Haralda, odpychać od siebie przyjaciół, odrzucać najlepsze, co ma! Ale bardzo dobrze wiedziała, dlaczego tak się stało akurat w tym wypadku: Halldor był jedynym człowiekiem, który miał odwagę przeciwstawiać się królowi, mówić, co o nim myśli! Tak było jeszcze w Kijowie, choć wtedy Harald się z tego śmiał. W miarę upływu czasu krytyka stawała się coraz bardziej surowa - i słusznie, myślała - a tego nasz dobry Harald nie potrafi ścierpieć!

Pewnego dnia usłyszała coś, co sprawiło, że serce zabiło jej mocniej. Harald przybył do Nidaros i zamierzał spędzić tu zimę. Tora została w Oslo. Król planował rozpocząć budowę kamiennego kościoła i równocześnie zbudować nowy okręt wojenny, podobny do „Długiego Węża”, który kiedyś był dumą króla Olafa Tryggvasona.

W sercu Ellisiv zakiełkowała nowa nadzieja. Teraz, skoro nie ma przy nim Tory, na pewno podejmie wyprawę przez góry...

Zaczęła dbać o swój wygląd, starannie układała włosy, nosiła ubrania, które przedtem zostawiała na specjalne okazje.

Obdarzona bystrym umysłem Maria natychmiast to zauważyła i spytała, czy matka spodziewa się gości.

Ellisiv zbagatelizowała pytanie. Nigdy nie krytykowała Haralda wobec Marii. Kiedy dorośnie, sama zadecyduje, co myśleć o ojcu. A kiedy ten czas nadejdzie, Ellisiv pomoże jej, opowiadając o dobrych stronach Haralda. O tych jego cechach, które tak niewielu ludzi zna. Opowie wtedy córce, jaki był, kiedy spotkali się w Kijowie, o jego wspaniałym poczuciu humoru i czułości, jaką jej okazywał. Będzie się starała wytłu-

maczyć Marii, że wola to jest siła, która może człowieka zaprowadzić daleko, ale w różnych kierunkach. Harald posługiwał się swoją silną wolą, gdy postanowił, że zdobędzie Ellisiv. Ale z drugiej strony, ta jego niezłomna wola pchała go do wciąż nowych, bezsensownych łupieżczych wypraw.

Ellisiv czekała. Całym sercem czuła, że czas już nadszedł. Harald karał ją już wystarczająco długo. Jeśli naprawdę mu na niej zależy, to nie odważy się już dłużej zwlekać.

Ale lato mijało, a nikt nie przyjeżdżał.

Kiedy nastawała jesień, a Harald nie przyjechał ani nie przysłał żadnej wiadomości, nadzieja Ellisiv zgasła. Musiała popełnić błąd. Harald jej nie kocha. Trzymał ją tylko dlatego, by inny mężczyzna nie dostał kobiety, która niegdyś należała do niego.

23

Znowu minęło sześć lat. Maria była już teraz taka wysoka jak matka, miała jej piękne rysy i zgrabną sylwetkę, po ojcu odziedziczyła wspaniałe, zwracające uwagę włosy; złociste, bujne fale spływały aż do talii.

Ellisiv zaczynała się martwić. Z tą urodą Maria będzie wielką pokusą dla mężczyzn. Harald powinien ją zobaczyć, by zrozumieć, że musi ją chronić.

Tej jesieni do zagubionego na wzniesieniach Gudbrandsdalen domostwa dotarły niezwykle nowiny. Po wieloletnich walkach między Sveinem i Haraldem oraz po wielu nieudanych próbach Sveina, by zaprowadzić pokój, obaj królowie nareszcie się pogodzili. Na jednej z duńskich wysp odbyło się ich spotkanie, podczas którego zdecydowali, że Svein otrzyma Danevelde, zaś Harald rządzić będzie Norwegią do tego miejsca, w którym przebiega stara granica między obydwoma krajami. Nikt nikomu nie miał płacić żadnej daniny. Każda ze stron może zachować to, co zdobyła podczas wojen, każda też musiała się pogodzić ze stratami, jakie poniosła. Układ pokojowy będzie obowiązywał dopóty, dopóki Svein i Harald pozostaną królami. Ugodę przypieczętowano złożeniem przysięgi. Po zakończeniu spotkania Harald wrócił do Norwegii!

Nareszcie Harald ustąpił!

Czyżby to oznaczało, że król zaczyna się starzeć i myśleć rozsądniej?

Ellisiv nie przestawała się dziwić. To pierwszy przypadek, że Harald ustąpił. Choć wiedziała, że ludzie w Danevelde i w Norwegii niczego bardziej nie pragną niż pokoju, to przecież dla Haralda nigdy pragnienie ludu nie miało znaczenia. Coś się musiało stać. Wielu ludzi zmienia się z latami. Butne uczucia łagodnieją. A kiedy dawne marzenia bledną, inne strony życia nabierają znaczenia. Czyżby z Haraldem było podobnie? Ellisiv znowu zaczęła czekać. Maria dostrzegła, że matka jest niespokojna, i chciała wiedzieć, dlaczego.

- Pewnego dnia o wszystkim ci opowiem - odparła Ellisiv.

- Ale ja już to wiem - powiedziała Maria. - Ty czekasz na mojego ojca. Czekając na niego przez te wszystkie lata tutaj, miałaś nadzieję, że przyjedzie, i czekałaś niezależnie od tego, ile zła ci wyrządził.

Ellisiv odłożyła robótkę na kolana i podniosła zdumiony wzrok na córkę. Maria uśmiechnęła się.

- Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Zamiast tego wytłumacz mi, jak możesz kochać człowieka, który cię tak okropnie zdradził i który skrzywdził tylu niewinnych ludzi! Wiem z twoich książek, że miłość może być ślepa, ale sądziłam, że z czasem przechodzi.

Ellisiv patrzyła na córkę oszołomiona. Chyba nadszedł czas na szczere zwierzenia.

Powinna powiedzieć Marii o wszystkim, począwszy od tamtego dnia na zamku w Kijowie, kiedy ojciec jej oznajmił, że Harald Sigurdsson poprosił o jej rękę.

I Ellisiv opowiadała. Godzina po godzinie, dzień za dniem. W miarę jak wywoływała wspomnienia z pamięci, pojawiały się szczegóły, które już dawno się w jej sercu zatarły.

A im dokładniej opisywała czas

spędzony z Haraldem, zarówno w Kijowie, podczas podróży, jak i tutaj, w Norwegii, tym wyraźniej to ożywało również dla niej samej. Przez lata tłumione uczucia domagały się ujścia, myśli, które od siebie odpędzała, uparcie powracały.

- Jak bardzo ty go musiałaś kochać, żeby zachować tę miłość mimo wszystkich krzywd, jakich od niego doznałeś - rzekła Maria z powagą, gdy matka skończyła.

Ellisiv przytaknęła.

- Żeby nie wiem co zrobił mnie czy innym, ja i tak nie przestanę za nim tęsknić. Tobie pewnie trudno to zrozumieć, ale mam nadzieję, że i ty spotkasz kiedyś taką miłość.

- A czy wiesz, że jego syn, Magnus, towarzyszył mu w ostatniej wyprawie? - spytała Maria.

- Nie! - wykrzyknęła Ellisiv zaskoczona. - Przecież to jeszcze dziecko!

Maria długo patrzyła na matkę.

- Czy to bardzo bolało? To znaczy to, że on wziął sobie inną kobietę.

Ellisiv przytaknęła.

- Najbardziej ze wszystkiego chciałam umrzeć. I gdybym nie miała ciebie, odebrałabym sobie życie.

Maria uśmiechnęła się ze smutkiem.

- To rozumiem lepiej.

W dwa dni potem strażnicy pozwolili Marii pójść ze służącymi na jagody. Był piękny letni dzień, bardzo ciepło, choć minęły już dwa tygodnie od Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ellisiv siedziała na progu domu i rozkoszowała się słońcem. Miała ze sobą książkę, ale odłożyła ją i przymknąwszy oczy, pograżyła się w rozmyślaniach.

Maria tak szybko dojrzała, właściwie to już dorosła kobieta. Harald musiał o niej zapomnieć, a tymczasem wkrótce powinno się jej znaleźć narzeczonego.

Nagle usłyszała stukot końskich kopyt na ścieżce za zabudowaniami, w następnej chwili zobaczyła zbliżający się orszak wojowników.

Zeskoczyli z siodeł i przywiązali konie. Jeden z przybyłych ruszył ku domowi, gdzie siedziała Ellisiv. Był wyższy niż większość mężczyzn, miał bujne, jasne włosy, wielką brodę i wąsy, szerokie bary i prostą sylwetkę. Poznałaby go natychmiast, gdyby nawet minęło pięćdziesiąt lat.

Chciała wstać, ale była jak sparaliżowana. Trwała nieruchomo na tym progu i patrzyła na zbliżającego się mężczyznę, jakby zobaczyła ducha.

- A ty sobie siedzisz i rozkoszujesz się słońcem - rzekł Harald, jakby rozmawiał z nią przed kilkoma dniami, a nie dwanaście lat temu.

Ellisiv nie była w stanie odpowiedzieć. Zaszło jej w ustach, serce tłukło się jak szalone.

W końcu wstała na chwiejnych nogach, niezdolna do jakiegokolwiek działania, zakłopotana, myśli wirowały jej w głowie niczym liście opadające w jesiennym wietrze.

- Przyjechałem, żeby was zabrać - powiedział bez wstępów. - Rozstałem się z Torą.

Ellisiv wciąż po prostu patrzyła i Harald wybuchnął śmiechem.

- Czy tobie całkiem odebrało mowę na tym pustkowiu? W takim razie przyjechałem we właściwym czasie. To znaczy chciałem powiedzieć, dobrze, że nie przyjechałem wcześniej. Bo jeśli pamiętam, to potrafiłaś mieć cięty język.

Ellisiv czuła, że narasta w niej gniew. Jakiż to za-

rozumiały drań! Żeby przychodzić tu po dwunastu latach jakby nigdy nic! Żadnej prośby o przebaczenie, żadnych wyjaśnień, żadnego przyznania się do winy, nic! Tylko jakieś żarciki na temat jej ciętego języka!

- Jesteś pewien, że będę chciała z tobą jechać? - spytała, a głos zdradzał tylko część tego oburzenia, jakie ją ogarnęło.

Harald znowu zaczął się śmiać.

- W takim razie będę musiał wziąć cię siłą!

- Nie odważysz się!

- Naprawdę? Chcesz się przekonać? Podszedł blisko i objął ją mocno.

Ellisiv wyrywała się, do głębi wstrząśnięta jego zachowaniem, a zarazem przerażona tym, co spotkanie z Haraldem znowu z nią robi.

On zaniósł ją do pogrążonej w mroku izby, nie zamykając drzwi, bo Ellisiv za bardzo się szarpała i walczyła. Opór tylko go podniecał, wzmagając jego pożądanie. Ale Harald był silny, więc nie miała żadnych szans. Położył ją na ławie przy drzwiach, podniósł jej spódnice, pospiesznie rozpiął własne ubranie i zanim zdążyła się zorientować, do czego zmierza, musiała mu ulec. I znowu zdradzieckie ciało wykrzyczało, czego pragnie, nie zważając na to, co ona mówi lub robi.

Po wszystkim Harald śmiał się zadowolony.

- Wiedziałem, zawsze o tym wiedziałem, Jelizawieto. Ty mnie nadal kochasz! Nie cierpisz mnie i brzydzisz się tym, co robię, ale nie możesz przestać mnie pragnąć.

- Jesteś potworem! - wybuchnęła z wściekłością. Harald roześmiał się jeszcze raz, ale natychmiast

spoważniał. Coś dziwnego pojawiło się w jego wzroku, jakaś wrażliwość i szczerść, jakich by się nigdy po nim nie spodziewała.

- O, Jelizawieta - wyszeptał. - Gdybyś ty wiedziała, jak strasznie za tobą tęskniłem.

Było w tych słowach tyle uczucia, że jej gniew natychmiast się ulotnił.

- Każdego dnia, każdej nocy, całymi tygodniami -mówił dalej zdławionym głosem. - Nieustannie byłaś w moich myślach, słyszałem twój ciepły głos, widziałem miłość w twoich oczach, czułem oddanie i tkliwość. Bez tych myśli o tobie nie wytrzymałbym wszystkiego, co przeżywałem!

Ellisiv patrzyła na niego, nie posiadając się ze zdumienia.

- Ale dlaczego, Haraldzie? Dlaczego musiałeś to wszystko robić?

On skrzywił się, jakby sam tego nie rozumiał.

- Coś mnie pchało. Coś, z czym nie można walczyć. Czasami miewałem wrażenie, że diabeł stoi nade mną z biczem i gna mnie przed siebie.

Ellisiv przytaknęła.

- Ja też tak często myślałam.

- Ale pojedziesz ze mną mimo wszystko? - spytał ostrożnie, prawie błagalnie.

Ellisiv przytuliła się do niego i pogłaskała go czule po włosach.

- Nawet na koniec świata, gdyby było trzeba - szepnęła z uśmiechem.

Harald roześmiał się.

- Miej się na baczności, żebyś nie powiedziała w złą godzinę!

Umilkł na chwilę.

- A co byś powiedziała na to, żeby zostać królową Anglii, Jelizawieto?

Uśmiechała się niepewnie, nie bardzo wiedząc, czy mówi poważnie, czy żartuje.

- To nie są żarty! - wykrzyknął Harald, znowu pewien siebie. - Jeśli Magnus miał prawo do angielskiego tronu, to ja też je mam. Bylebym tylko zdołał przekonać angielskich høvdingow, żeby mnie poparli, to mogę wygrać wojnę z królem i przejąć władzę nad krajem.

Ellisiv poczuła ciężar w sercu. A więc kolejna wojna... pomyślała ponuro.

- Zabieram ciebie i naszą córkę! - zawołał, gdy tylko zobaczył wyraz jej twarzy. -

Znalazłem już dla niej narzeczonego, to mój lennik, Øystein Orre z Giske. On też ze mną przyjechał.

Ellisiv drgnęła jak od ciosu.

- To przecież brat Tory - wybuchnęła, nie dowierzając jego słowom.

Harald potwierdził, udając, że nie dostrzega jej reakcji.

- Tak, to dobry człowiek, ze znakomitego rodu. Oni mają w sobie coś szczególnego, ci ludzie na północy.

- Zdawało mi się, że mówiłeś... no, że rozstałeś się z Torą? - odważyła się zapytać Ellisiv.

Harald wzruszył ramionami.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedział wymijająco. - Jedyne, co ma teraz jakieś znaczenie, to to, że chcę być z tobą, Jelizawieto. Potrzebuję cię - mówił coraz bardziej gorączkowo. - Nie mogę bez ciebie żyć. Niecierpliwe ręce przesuwają się po jej ciele. Potem pochylił się nad nią i zaczął ją zmysłowo całować. Pożądanie ogarniało znowu oboje.

Jezu Chryste, co on znowu zamierza, myślała Elli-

siv ze zgrozą. Co on, na Boga, chce osiągnąć przez małżeństwo Marii z bratem Tory? Straszne podejrzenie ścisnęło jej serce, ale starała się go do siebie nie dopuszczać. Pocałunki i pieszczoty Haralda odbierały jej rozsądek, poddawała się zmysłom i po chwili znowu cała należała do niego.

Dopiero po dłuższym czasie, kiedy oboje leżeli na ławie czule do siebie przytuleni, powróciły dręczące myśli.

Może on mimo wszystko nie zerwał z Torą? I co powie Maria, gdy będzie ją zmuszał do małżeństwa z dwa razy od niej starszym, zniszczonym przez życie mężczyzną takim jak Øystein Orre? Ellisiv spotkała go zaledwie dwa razy, ale pamięta, że poczuła do niego głęboką niechęć. Nie tylko brakowało mu urody, w jego twarzy było coś podstępnego, odpychającego.

Nieszczęsna Maria! Jak ona będzie mogła wejść do małżeńskiego łóżka z kimś takim? I jak ona, Ellisiv, jej matka, zniesie zmuszanie Marii do tego?

Leżała i zmartwiona wpatrywała się w sufit, zastanawiając się, jaka przyszłość czeka ją tym razem. Widocznie Harald mimo wszystko tak bardzo się nie zmienił, pomyślała z ciężkim westchnieniem.

POSTACI HISTORYCZNE WYSTĘPUJĄCE W KSIĄŻCE

ELLISIV (Jelizawieta Jarośławna), córka wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego oraz Ingegjerd Olavsdotter. Około roku 1043 została żoną Haralda Sigurdssona (Hardråde). Urodziła dwie córki, Marię na początku małżeństwa i Ingegjerd pod jego koniec. Nie wiemy, co się działo z Ellisiv w okresie, kiedy Harald miał drugą żonę, Torę Torbergsdotter.

HARALD SIGURDSSON (Hardråde) -1015-1066. Jego ojcem był Sigurd Syr, a matką Åsta Gudbrandsdotter, która była też matką świętego Olafa. Harald miał dwie żony: Ellisiv i Torę. Był ojcem czworga dzieci - Tora urodziła mu dwóch synów: Magnusa i Olafa, Ellisiv dwie córki: Marię oraz Ingegjerd.

INGEGJERD OLAVSDOTTER, matka Ellisiv, córka szwedzkiego króla Olafa Skautkonunga. Najpierw zaręczona z Olafem Haraldssonem (świętym), w roku 1019 została wydana za Jarosława, księcia Nowogrodu, a potem Kijowa. Zmarła około roku 1050.

JAROSŁAW, WIELKI KSIĄŻĘ KIJOWSKI. Po śmierci w roku 1015 ojca, Włodzimierza, Jarosław walczył o władzę ze swoimi braćmi i w 1034 roku został jedynym władcą Rusi Kijowskiej. Umarł w roku 1054. Z jego małżeństwa z Ingegjerd urodziło się sześciu synów i cztery córki.

ANASTAZJA JAROŚŁAWNA, siostra Ellisiv, około roku 1046 została wydana za króla węgierskie

go Andrzeja I. Panował on na Węgrzech do roku **1060**, kiedy to podczas ucieczki został zamordowany przez swego brata.

ANNA JAROSŁAWNA, siostra Ellisiv, wydana za króla Francji, Henryka I. Po jego śmierci w roku **1060** została regentką swego małoletniego syna Filipa.

ANUND JAKOB, król szwedzki, syn Olafa Skautkonunga, ożeniony z Gunnhild Sveinsdotter. Po jego śmierci Gunnhild wyszła za króla Danii, Sve-ina Ulvssona, małżeństwo to jednak zostało unieważnione ze względu na łączące ich zbyt bliskie pokrewieństwo.

ASTRID, królowa Norwegii, nieślubna córka Olafa Skautkonunga, czyli przyrodnia siostra Anunda Jakoba oraz Ingegjerd Olavsdotter. Była żoną Olafa Haraldssona (świętego).

EINAR TAMBARSKJELVE, ożeniony z Bergljot, córką bardzo w swoim czasie wpływowego jarla Håkona. Uczestnik bitwy pod Svolder w roku **1000**, zamordowany przez Haralda Hardråde w roku **1050**.

TORA TORBERGSDOTTER, córka Torberga Arnessona i Ragnhild. Od roku **1047** była drugą, obok Ellisiv, żoną Haralda Sigurdssona i królową Norwegii.

OLAF HARALDSSON - święty Olaf - **995-1030**. Syn Haralda Grenske i Asty Gudbrandsdotter, ożeniony z Astrid Olavsdotter. Od roku **1016**, kiedy to w bitwie pod Nesjar pokonał swego głównego przeciwnika jarla Sveina, był królem Norwegii. To święty **Olaf** ostatecznie wprowadził w Norwegii chrześcijaństwo, które umacniał ogniem i mieczem. W roku 1030 wystąpili przeciwko niemu zbuntowani chłopci i jarlowie, w bitwie pod Stiklestad na północy kraju Olaf zginął. W rok później został uznany za świętego.